

Miller Linda Lael

Gorąca zima

Glory i Rick byli w czasach szkolnych nierozłączni. Gdy Glory zaszła w ciążę, dziadek Ricka zmusił ją szantażem do opuszczenia miasteczka. Uważał, że wnuk powinien się związać z bogatszą dziewczyną. W dodatku wymusił na Glory przyrzeczenie, że dziecko zostanie oddane do adopcji. Los sprawia, że po dziesięciu latach Glory i Rick spotykają się ponownie. Wciąż się kochają, ale Rick nie wie, że dziewczynka, którą się opiekuje, jest jego biologiczną córką. Kiedy prawda wychodzi na jaw, dawni kochankowie rozpoczynają batalię o dziecko...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Na widok znajomej zielono-białej tablicy Glory Parsons mocniej chwyciła kierownicę. Pearl River, Oregon, 6710 mieszkańców.

Wystarczyło zawrócić i pojechać z powrotem do Portlandu. Znajdzie inną pracę, lepsze mieszkanie... Może ona i Alan jednak się pogodzą.

Przełknęła z trudem. Posiedzi trzy tygodnie w Pearl River, potem pojedzie do San Francisco, zatrzyma się u Sally, poszuka pracy i zacznie nowe życie. A co do Alana, miała szczerą nadzieję, że mu wszystkie zęby wypadną.

Sklep spożywczy jarzył się światłami i girlandami, podobnie jak wielobranżowy, księgarnia i redakcja lokalnej gazety. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Powstałe ze śniegu błoto zalegało ulice, ale z nieba leciał już świeży, gęsty puch.

Gorąca zima

Glory minęła bar, którego właścicielką była jej matka, i uśmiechnęła się na widok sterczącego na dachu tandetnego plastikowego Świętego Mikołaja z reniferem. Zatrąbiła na powitanie i pojechała dalej.

Cmentarz znajdował się nad rzeką po drugiej stronie miasta. Glory zaparkowała za policyjnym radiowozem i ruszyła krętą aleją. Niosła bukiet ostrokrzewu, który zerwała wcześniej przy drodze. Porywisty wiatr rozwiewał jej krótkie jasne włosy. Podniosła kołnierz długiego wełnianego płaszcza w kolorze szafiru, tak jak jej oczy, i ostrożnie szła śliską aleją.

Grób Dylana przykrywała gruba warstwa śniegu. Serce Glory ścisnęło się z żalu, gdy przy nim stanęła.

- Cześć, przystojniaku - rzekła ochryple. Wstawiła bukiet do metalowego wazonu u wezglowia. Oczy napełniły jej się łzami, dłonie zaciśnięte w pięści wsunęła głęboko w kieszenie płaszcza. - Jak mogłeś umrzeć, mając dwadzieścia dwa lata. Nie wiesz, że dziewczyna potrzebuje starszego brata?

Odgarnęła śnieg z płyty nagrobnej, odsłaniając nazwisko i daty narodzin i zgonu Dylana. Zginął w katastrofie wkrótce po wstąpieniu do lotnictwa.

Glory odetchnęła głęboko i otarła oczy grzbietem dłoni.

Linda Lael MILLER

7

- Przysięgam, że już nigdy tu nie wrócę
 - szepnęła płaczliwie - nawet do ciebie. Ale mama wychodzi za mąż, więc musiałam przyjechać na ślub. - Pociągnęła głośno nosem. - Związałam się w Portlandzie z kompletnym palantem. Gdybyś żył, pewnie trzasnąłbyś go w zęby. Udawał, że mnie kocha, a potem mnie wyrolował.
 - Urwała, wpatrując się w chmurne niebo. - Rzuciłam pracę i wstawiłam meble do magazynu
 - zwierzała się dalej bratu. - Po świętach i ślubie mamy wyjeżdżam do San Francisco. Nie wiem, kiedy cię znów odwiedzę. - Usłyszała szuranie kroków na rozmiękłym śniegu. Oczy rozszerzyły jej się ze zdziwienia. - Rick... - powiedziała cicho.
- Stanął po drugiej stronie grobu. Miał na sobie zielono-brązowy mundur szeryfa. Nie nosił kapelusza, przypięta do kurtki odznaka połyskiwała w szarym świetle zimowego dnia. Miał dwadzieścia osiem lat, tyle samo co Glory.
- Omiótł ją spojrzeniem karmelowych oczu.
- Co tu robisz? - spytał takim tonem, jakby przyłapał ją po godzinach w bankowym sejfie.
- Oczywiście prędzej czy później musiała się na niego natknąć, nie sądziła jednak, że aż tak szybko. W zakątku serca, który dawno zamknęła na głucho, poczuła znajomy ból. Rozzłościło ją to.
- Jak to co robię? - wypaliła. - Przyszłam odwiedzić brata.

Gorąca zima

Wsunął kciuki w szlufki spodni i zmrużył oczy.

- Od pogrzebu minęło osiem lat. Nie bardzo się śpieszyłaś.

Osiem lat od pogrzebu, osiem od ostatniego spotkania z Rickiem Bainbridge'em. Duma zmusiła ją do odparcia zaczepki.

- Widzę, że zostałeś szeryfem. Czy dziadek ci to załatwił?

Zacisnął szczęki, po czym uśmiechnął się rozbrajająco.

- Być może. Tobie też się kiedyś przysłużył, prawda?

Pewnie sądził, jak reszta mieszkańców Pearl River, że stary Seth Bainbridge zapłacił jej za wyjechanie z miasta. Glory była przekonana, że nigdy nie dowiedział się o dziecku.

Nie czekając na odpowiedź, włożył kapelusz i odszedł.

Ledwie się powstrzymała, by nie cisnąć za nim śniegową kulą. Nie chciała jednak naruszać powagi miejsca.

- On jest okropny - szepnęła, gdy Rick był już daleko. - Nie wiem, dlaczego aż tak go lubiłeś.

Ty też go lubiłaś, usłyszała w głowie głos brata. Urodziłaś jego dziecko.

- Nie przypominaj mi o tym! Miałam ledwie osiemnaście lat, a hormony szalały!

Wydawało jej się, że słyszy cichy śmiech Dyla-

Linda Lael MILLER

9

na, więc mimo nieprzyjemnego spotkania z Rickiem twarz jej się wypogodziła.

- Kocham cię, Dylan - szepnęła, dotykając kamiennej płyty, po czym odwróciła się i ruszyła do bramy cmentarza.

Pora zmierzyć się z Pearl River, gdzie nie była od pogrzebu brata. Wcale nie miała na to ochoty.

Sportowy wóz Glory, jedyny luksus, na jaki sobie pozwoliła, zaryczał dziarsko silnikiem. Ruszyła do miasta, powtarzając sobie, że święta i Nowy Rok wkrótce miną, a ona rozpocznie nowe życie.

Zaparkowała przed wejściem do baru. Zerknąwszy na plastikowego Świętego Mikołaja, przypomniała sobie, jak Dylan zwykł go tam umieszczać, wyglupiając się przy tym, bo wiedział, że matka i siostra boją się, że spadnie.

Dzwonek nad drzwiami zabrzączał, gdy weszła do środka. Matka, jak zawsze szczupła i energiczna, rozpromieniła się na widok córki.

- Glory! - wykrzyknęła, śpiesząc do niej po świeżo wywoskowanej podłodze.

Znalazłszy się w objęciach matki, poczuła łzy w oczach.

- Cześć, mamó.

- Wreszcie przyjechałaś - odezwał się z kąta Harold Seemer, dobroduszny przedsiębiorca budowlany, który po pięciu latach niestrudzonych zalotów przekonał Delię, by za niego wyszła.

Gorąca zima

Uśmiechnął się do przybranej córki. - Już mieliśmy wysłać po ciebie szeryfa.

Twarz Glory nie drgnęła na wzmiankę o Ri-cku. Nie chciała psuć sobie wizyty myślami o nim.

- Cześć, Haroldzie - odparła, obejmując łysiejącego grubasa. Matka i Harold odwiedzili ją kilka razy w Portlandzie, a Glory bardzo go polubiła.

- Wychudłaś - oceniła Delia, mrużąc zielone oczy, gdy Glory zdjęła płaszcz.

- Od dwóch miesięcy jestem na diecie - odrzekła ze śmiechem - bo jak pomyślę o tonach jedzenia, które we mnie wmusisz...

Harold dopił kawę i odstawił beżową filiżankę.

- Muszę wracać do pracy, a wy sobie pogadajcie.

Wyszedł, Glory zaś usiadła na wysokim stołku przy kontuarze.

- Nie ma klientów - zauważyła, rozglądając się po barze. Stało w nim sześć krytych laminatem stolików, metalowe nogi krzesełek lśniły, podobnie jak czerwone plastikowe siedzenia.

Delia nałala córce filiżankę kawy.

- Byli w porze lunchu. Mamy spokój aż do wieczora.

Glory z rozkoszą wciągnęła w nozdrza świeży aromat, ale nie skosztowała płynu.

- Widziałam Ricka - wyszeptała.

- Ach tak? Jak to się stało?

Linda Lael MILLER

11

- Poszłam na grób Dylana, a on tam był. Twarz matki pobladła jak zwykle na wzmiankę o zmarłym synu. Jednak szybko doszła do siebie.

- Leży tam brat Ricka, Gresham, a także jego szwagierka i dalsza rodzina. Może dziś przypada jakaś rocznica.

Glory przypomniała sobie katastrofę samolotu, w której zginął wraz z żoną Gresham Bainbridge, obiecujący młody senator. Tragedia poruszyła cały Oregon.

- Osierocili dziecko, prawda? - Woląca myśleć o nieszczęściu Bainbridge'ów niż swoim i matki.

Delia wypłukała pojemnik i wyjęła nową puszkę bezkofeinowej kawy.

- Dziewczynkę - odrzekła cicho. Oparła się o wypolerowany kontuar i wpatrzyła w twarz córki.

- Opowiedz mi o Alanie. Co takiego zrobił, że rzuciłaś wszystko i zaczynasz życie od nowa?

Glory bawiła się papierową serwetką. Nadal nie tknęła kawy.

- To podły szczur, mamó - rzekła wreszcie.

- Podlizywał się moim klientom, gdy byłam w Chicago na kursie, a kiedy wróciłam, zarząd dał mu awans zamiast mnie.

- Więc złożyłaś wypowiedzenie, sprzątnęłaś biurko i wyjechałaś?

Policzki Glory spłonęły rumieńcem, zaczęła się niezręcznie bronić:

- A co miałam robić? Zostać i przynosić

Gorąca zima

Alanowi ołówki? Pracowałam ciężko przez cztery lata, żeby dostać tę pracę!

- Być może miałaś dość tego związku, więc skorzystałaś z wymówki - odparła Delia. - Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby się okazało, że jeszcze nie wybiłaś sobie z głowy Ricka Bainbridge'a.

Glory drżącymi rękoma uniosła do ust filiżankę. Gorący płyn sparzył jej podniebienie.

- Mylisz się! - prychnęła gniewnie. Nadal bolało, że Rick nie przyjechał po nią do domu samotnej matki w Portlandzie i nie zawiózł wraz z dzieckiem do Pearl River, choć wiedziała, że to scenariusz rodem z bajki. Rick nie mógł przyjechać z prostego powodu: nie wiedział, że Glory jest w ciąży. - To było tylko szczeniackie zadurzenie w szkolnym koledze!

- To było coś więcej - rzekła ze smutkiem Delia, kładąc wypielegnowaną dłoń na ramieniu córki.

Glory podeszła do szafy grającej i zajęła się studiowaniem tytułów piosenek. Same stare melodie, których nie potrafiła słuchać bez drżenia serca.

Wyjrzała przez okno. Właściciel drogerii z naprzeciwka zawieszał właśnie świąteczne dekoracje.

- Wesołych świąt - mruknęła pod nosem, żałując, że na tak długo tu przyjechała. Mogła przecież wpaść do Pearl River tylko na ślub i zniknąć od razu po weselu.

Linda Lael MILLER

13

- Jesteś zmęczona - odezwała się matka.

- Przygotuję ci coś do jedzenia, a potem możesz odpocząć na górze.

Glory skinęła głową. Nie była wcale głodna, ale nie chciała martwić matki.

- Harvey Baker wpadł tu niedawno - zawołała z kuchni Delia. Glory stała przy oknie, obserwując wirujące płatki śniegu. - Szuka asystentki, bo Allie Cordman rzuciła pracę w banku i wyjechała do Seattle.

- Mądra dziewczyna - mruknęła Glory. Pearl River było kompletną dziurą. Ktokolwiek chciałby tu zamieszkać, powinien zbadać się u lekarza.

Matka pogwizdywała w kuchni, szczęśliwa w swoim świecie. Przez chwilę Glory naprawdę jej zazdrościła. Jak to jest kochać z wzajemnością mężczyznę, któremu można zaufać?

Na stole pojawił się ulubiony lunch Glory - kanapka klubowa z sałatką ziemniaczaną i dietetyczna cola z dodatkiem lodu.

Niby nie była głodna, ale chętnie zabrała się do jedzenia.

- Dzięki, mamó - bąknęła z pełnymi ustami. Delia czyściła lśniący kontuar.

- W Rialto jest dzisiaj festiwal starych filmów

- oznajmiła wesoło. - Jimmy Stewart w „Cudownym życiu” i Cary Grant w „Żonie biskupa”.

- Och - rzekła z westchnieniem Glory. - Takich mężczyzn już nie produkują.

Gorąca zima

Delia mrugnęła do niej i pokazała zaręczynowy pierścionek.

- Nie bądź taka pewna - rzuciła, na co Glory roześmiała się serdecznie.

Jedząc kanapkę, rozmyślała, jak byłoby pięknie, gdyby w jej życiu pojawił się nagle przystojniak w typie Cary'ego Granta.

Do baru weszło dwóch hałaśliwych nastolatków i nastawiło szafę grającą. Rozległy się dźwięki starej rockowej piosenki, a chłopcy usiedli przy jednym ze stolików.

Glory zapragnęła nagle przypomnieć sobie dawne czasy, kiedy to kelnerowała po lekcjach w matczynym barze. Podeszła do chłopaków z notesem w ręku.

- Co podać, panowie?

Młodzieńcy obejrzeni z uznaniem jej szczupłą sylwetkę w dżinsach i szarym kaszmirowym sweterku.

- Wyjdiesz za mnie? - spytał ten z aparatem na zębach.

- Jasne - odrzekła ze śmiechem Glory. - Tylko przynieś pozwolenie od matki.

Drugi chłopak zachichotał, a pierwszy się zarumienił.

- Poproszę cheeseburgera, frytki i koktajl waniliowy - powiedział, ale jego spojrzenie zdradzało, że jedzenie wcale mu nie w głowie.

Glory zapisała zamówienie, gdy wtem zab-

Linda Lael MILLER

15

rzęczał dzwonek u drzwi. W progu stał Rick, otrzepując kurtkę ze śniegu.

Ominął wzrokiem Glory, jakby stała się raptem niewidzialna, przywitał się z chłopakami i zajął miejsce przy barze.

- Cześć, Delia - rzucił, gdy nalewała mu kawę. - Co słyszeć u mojej dziewczyny?

Glory skupiła uwagę na drugim kliencie, a otrzymawszy zamówienie, poszła je przygotować. Musiała się czymś zająć, póki Rick nie wypije kawy i nie opuści baru.

- Co on tu robi? - szepnęła do matki, która nakładała porcję frytek.

- Pije kawę - wyjaśniła Delia. Glory spiorunowała ją wzrokiem.

- Idę na górę!

- Nie przesadzaj - poradziła matka.

Glory zdjęła burgery z grilla, naląła koktajle do wysokich szklanek i zaniósła chłopakom. Ani razu nie spojrzała na Ricka Bainbridge'a.

Była pewna, że przyszedł tylko po to, by ją dręczyć. Poczynał sobie z ludźmi tak samo jak jego dziadek. Krew z krwi, kość z kości.

Po chwili przerwy szafa grająca rozbrzmiała piosenką miłosną. Glory ukryła się w kuchni z nadzieją, że Rick nie pamięta, jak słuchali tej melodii, po raz pierwszy kochając się nad jeziorem.

Zerknęła ostrożnie i natychmiast tego pożałowała.

Gorąca zima

Oczy Ricka błyszcząły podejrzenie, na ustach igrał tłumiony uśmiezek.

Glory zarumieniła się na wspomnienie upojnej nocy sprzed lat. Jak dobrze ją pamiętała...

- Dość tego - mruknęła i wybiegła do samochodu. Chwyciła walizkę i torbę, potem pomaszerowała na górę, do mieszkania matki.

Gdy tylko przestąpiła próg, zalała ją nieposkromiona fala wspomnień.

Salon był ciasny, meble tandetne, na posadzce czarno-beżowe płytki. Na przestarzałym sprzęcie stereo stał przenośny telewizor.

Odstawiła bagaże i zatopiła się w obrazach z przeszłości. Miała dwanaście lat, a Dylan był o dwa lata starszy, gdy Delia przyjęła pracę kierowniczką tego baru. Stała praca plus mieszkanie na piętrze. Jak się cieszyli, że wreszcie będą mieli dom. Przez całe lato gnieździli się w przyczepie w parku nad rzeką, ale zbliżała się jesień i noce zaczynały być chłodne.

Pieniądze już dawno się skończyły, więc posiłki jadali w darmowej stołówce w kościele, za towarzystwo mając starców i bezrobotnych, którzy stracili pracę w tartaku.

Dylan i Glory spali na piętrowym łóżku otrzymanym od Armii Zbawienia, a matka na tapczanie.

Glory zamknęła za sobą drzwi i zmusiła się do powrotu do rzeczywistości. Mimo upływu czasu wspomnianie Dylana było nadal bardzo bolesne.

Linda Lael MILLER

17

Weszła do maleńkiej sypialni i pomyślała, że powinna była wynająć pokój w motelu. Jednak gdy wspomniała o tym przez telefon, matka się uparła, że zamieszkają razem, jak za dawnych dobrych czasów.

Krażyła po mieszkaniu, zbyt niespokojna, by rozpakować rzeczy albo się zdrzemnąć. Wyrzała przez okno i stwierdziła, że wóz Ricka odjechał, więc zeszła na dół po płaszcz.

Miejsce matki w kuchni zajął kucharz, pojawili się też młoda kelnerka oraz hałaśliwy tłumek uczniów. Delia również włożyła palto i przezroczyście śniegowce.

- Chodź, pokażę ci dom, w którym zamieszkamy z Haroldem.

Śnieg jeszcze zgęstniał. Delia co jakiś czas przystawała, by pomachać znajomym sprzedawcom lub przechodniom.

Gdy skręciły za róg, ich oczom ukazał się atrakcyjny kwartał szeregowych domów. Choć były nowoczesne, miały zgrabne wieżyczki i szczytowe okna, a niewielkie ogródki były ładnie zaprojektowane.

Glory przypomniała sobie, że jako dziecko bawiła się na tym terenie. Popękane chodniki zarastała wówczas bujna trawa. To opuszczone miejsce ją fascynowało. Wyobrażała sobie, że jest nawiedzone, póki Dylan nie zepsuł wszystkiego,

Gorąca zima

wyjaśniając, że w czasie drugiej wojny światowej stały tu baraki dla robotników z walcowni.

Delia przystanąła przy białym domku z granatowymi żaluzjami. Pod parapetami wisiały skrzynki na kwiaty, w ogródku rósł przyprószony śniegiem rododendron.

Glory uśmiechnęła się czule. Matka zawsze marzyła o takim domu.

- Harold i ja podpisaliśmy w piątek umowę - oznajmiła Delia z dumą. - Dom jest nasz.

Impulsywnie przytuliła matkę. Oczy napelniły jej się łzami szczęścia.

- Długo na to czekałaś, ale było warto! - wyszeptała.

Stały objęte w wirujących płatkach śniegu, rozpamiętując dawne czasy, gdy nawet nie śmiały marzyć o posiadaniu tak pięknego domu.

- Masz zamiar dalej prowadzić bar? - spytała Glory, gdy wracały do miasta, trzymając się pod rękę.

Odpowiedź nie była dla niej zaskoczeniem. Matka wiele poświęciła, by zebrać pieniądze i odkupić bar od swojego pracodawcy.

- Oczywiście. Nie wiedziałabym, co z sobą zrobić, gdybym codziennie nie parzyła kawy moim klientom.

Glory dała matce lekkiego kuksańca.

- I tak zbieraliby się u ciebie w kuchni, żeby się zwierzać ze swoich trosk nad parującymi kubkami.

Linda Lael MILLER

19

Gdy wróciły do mieszkania, Delia oznajmiła, że musi się przygotować na wieczorny festiwal w Rialto.

- Naprawdę nie chcesz z nami pójść? - spytała, wystawiając czerwonorudą głowę z łazienki. - Rozerwałabyś się trochę.

Glory przerwała rozpakowywanie.

- Muszę pozbierać myśli, mamó. Zjem kolację, a potem poczytam albo pooglądam telewizję.

- Robisz się nudna na starość, moja mała - zauważyła matka. - Tylko nie jedz u Maggie. Jeden z kierowców powiedział mi ostatnio, że dostał tam, wyobraź tylko sobie, zakurzone ciastko z kremem!

- Wiesz, że moja noga nigdy nie postanie u twojej konkurencji - odparła z uśmiechem Glory. —
Chociaż uważam, że podanie zakurzonego ciastka wymaga sporej odwagi.

Glory kupiła sałatkę makaronową w supermarkecie i zjadła ją, oglądając wieczorne wiadomości. W barze na dole roіło się od klientów, szafa grająca pracowała pełną parą.

Usadowiła się wygodniej na tapczanie, zadowolona z życia.

Wróciła do domu.

Po wiadomościach wyłączyła telewizor i wyjęła albumy ze zdjęciami. Stały na półce razem ze starymi płytami Roya Orbisona i Ehrisa Presleya. Glory zawsze lubiła je przeglądać. Uśmiechnęła

Gorąca zima

się. Z okładki patrzył na nią Buddy Holly, gdy sięgnęła dalej, wyłonił się Ricky Nelson.

Wreszcie usiadła po turecku na podłodze i zebrała całą odwagę, by obejrzeć pierwsze zdjęcia, które przedstawiały Dylana.

Uśmiechał się do niej, stojąc obok wysokiego mężczyzny w kapeluszu. Glory wiedziała, że miał na imię Tom i był wredny, gdy za dużo wypił. Był także jej ojcem, ale go nie pamiętała.

Co innego przytulony do jego nogi chłopiec o nierównych zębach. Glory czubkiem palca musnęła dziecięcą twarzą brata.

- Kiedy przestanę za tobą tęsknić, Buraku? - szepnęła, używając przydomka, którego Dylan nie cierpiał.

Po chwili przewróciła stronicę i spojrzała na swoje pierwsze zdjęcie. Miała na nim nie więcej niż dwa miesiące i leżała w rdzewiejącej waniencie, zażywając kąpieli.

- Ciało przyszłej cheerleaderki - mruknęła z uśmiechem.

Kontynuowała podróż w przeszłość, oglądając kolejne święta, urodziny i początki szkoły.

Na widok stylizowanego zdjęcia z balu maturalnego, na którym stała wraz z Rickiem, znów musiała się uśmiechnąć.

Rick wyglądał pięknie w dopasowanym garniturze, ona zaś miała na sobie różową szyfonową suknię, którą uszyła jej Delia. Nad prawą piersią

Linda Lael MILLER

21

pysznił się kwiat, który podarował jej Rick - blado-różowa orchidea.

Dotknęła płaskiego brzucha rozpromienionej blondynki. Rosło w nim już dziecko Ricka, choć Glory jeszcze o tym nie wiedziała.

Zamknęła album i odłożyła go na miejsce, zastanawiając się, kto adoptował tę śliczną dziewczynkę i czy była szczęśliwa.

W kolejnym albumie znajdowały się starsze zdjęcia. Była na nich Delia, która dorastała w Nowym Meksyku, oraz kolekcja wujów, ciotek i kuzynów.

Glory pomyślała, że matce nie było łatwo opuścić drugiego nieudanego męża. Za pierwszym razem rodzina zrozumiała i wybaczyła, ale nie darowali jej drugiego błędu. Gdy Delia uciekła do Oregonu z dwójką dzieci, została wydziedziczona i zapomniana.

Glory przewróciła stronicę. Patrzyła na nią arystokratyczna twarz jej irlandzkiej prababki Bridget McVerdy. Było to ulubione zdjęcie Glory.

W latach dziewięćdziesiątych dziewiętnastego wieku Bridget przybyła do Ameryki w poszukiwaniu pracy i męża. Zatrudniono ją jako służącą, ale nie pozbyła się dumy, o czym świadczyła ta fotografia. Wyszła za mąż i miała liczne dzieci.

Jej życie nie było usłane różami, ale jak lubiła powtarzać Delia, Bridget nie przestała żyć aż do dnia śmierci, co nie zdarza się każdemu.

22

Gorąca zima

Miała rude włosy i zielone oczy, a choć imigrantka i służąca, nosiła się z godnością. Patrząc na nią, Glory poczuła mocną więź.

Czuła, że zdoła pokonać swoje problemy. Po raz pierwszy od wielu tygodni miała wybór, nie musiała się od razu poddawać.

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego ranka, po śniadaniu złożonym z grejpfruta, grzanek i kawy, Glory wyjechała na zaśnieżone ulice Pearl River. Znalazłszy się przy moście, który wyglądał, jakby miał się zaraz zawalić, odszukała wyryte w drewnie inicjały swoje i Ricka.

Jej usta wykrzywił pełen smutku i nostalgii uśmiech. Powiodła palcem wokół serca, którym Rick otoczył litery. Pod spodem widniały trzy słowa: „Na zawsze twój”.

- Na zawsze to bardzo długo, Rick - mruknęła pod nosem. Z jej ust dobywały się obłoczki pary. Słońce świeciło jasno, ale nie topiło śniegu i lodu. Przed północą, jak zapowiadano w prognozie pogody, miała uderzyć śnieżycą.

Gorąca zima

Wóz patrolowy biura szeryfa nadjechał akurat w chwili, gdy Glory miała wracać do Pearl River. Z ulgą spostrzegła, że za kierownicą nie siedzi Rick.

Gdy policjant opuścił szybę od strony pasażera, Glory go rozpoznała. Był to chłopak, który zazwyczaj wszczywał kanapkowe bójki w szkolnej kafeterii.

- Glory? - Jego miła, choć zwyczajna twarz rozpromieniła się. - Słyszałem, że wróciłaś do miasta. Super, że twoja mama wychodzi za mąż.

- Jasne, że super. - Nie pamiętała jego imienia. Zatarła zmarznięte dłonie, przestępując dla rozgrzewki z nogi na nogę.

- Mam nadzieję, że nie zamierzałaś przejeżdżać przez most. Jest od dawna wyłączony z ruchu, ale ktoś ciągle chowa tablicę z informacją.

- Chciałam się tylko rozejrzeć. - Miała nadzieję, że facet się nie połapie. Młodzi zakochani nagminnie wycinali tu swoje inicjały, a ona i Rick stanowili przedmiot plotek w całej szkole.

Policjant wysiadł i zaczął szukać w śniegu tablicy. Glory wsiadła do auta, zatrąbiła na pożegnanie i odjechała.

Odwiedziła jeszcze bibliotekę, a potem sklep wielobranżowy, gdzie Dylan zwykł kupować prezenty dla matki. Uśmiechnęła się na wspomnienie, jak wdzięcznie Delia przyjmowała buteleczki tanich perfum i chusteczki z wyszywaną literą D.

Linda Lael MILLER

25

Lunch, złożony z zielonej sałaty i połowy kanapki z tuńczykiem, zjadła w mieszkaniu. Oglądała właśnie teleturniej, gdy zadzwonił telefon.

- Halo? - Glory miała nadzieję, że nie usłyszy głosu Alana ani Ricka.

- Glory? Cześć, mówi Jill Wilson, twoja przyjaciółka ze szkoły!

Ucieszyła się ogromnie z perspektywy spotkania. W czasach szkolnych z Jill zwierzały się sobie ze wszystkich sekretów i razem występowały w zespole cheerleaderek.

- Jill! Co u ciebie?

Od czasu śmierci Dylana wymieniały kartki świąteczne i czasem do siebie dzwoniły, a raz spotkały się w Portlandzie na lunchu. Teraz jednak rozmawiały jak za dawnych lat.

- W porządku, nadal uczę w podstawówce w Pearl River. Słuchaj, może wpadniesz do mnie wieczorem? O szóstej mam próbę w kościele, więc może o siódmej? Mogłabyś po mnie przyjechać?

- Cudownie - ucieszyła się Glory. - Co mam przynieść?

- Tylko siebie. Więc do zobaczenia o siódmej?

- Jasne, będę - obiecała Glory. Zdrzemnęła się nieco, spodziewając się, że z Jill przegadają pół nocy, a potem wzięła długą ciepłą kąpiel. Włożyła popielate wełniane spodnie i takiż sweter, a gdy Delia zajrzała do salonu, aż gwizdnęła z podziwu.

Gorąca zima

- Rick w końcu się złamał i zaprosił cię na randkę?

Glory, która kończyła się malować, wykrzywiła się do lustra.

- Nie, a nawet gdyby, i tak bym odmówiła. Delia wybierała się z Haroldem po choinkę, więc miała na sobie džinsy i flanelową koszulę. Podparła się pod boki i oznajmiła:

- Daj spokój. Gdy Rick wszedł wczoraj do baru, tak zaiskrzyło, że się-bałam, czy nie będzie zwarcia.

- Tak? Nie zauważyłam - odparła Glory z pozorną obojętnością. Doskonale pamiętała dotyk ust i rąk Ricka, choć minęło już tyle czasu.

- Jasne, nie zauważyłaś - rzekła drwiąco Delia.

- Mamo, naoglądałaś się starych filmów i masz nadzieję na świąteczny cud, ale mnie i Rickowi on się nie przydarzy, nie ma mowy.

- Żałosne - skwitowała Delia, potrząsając głową.

- Żałosne? Rany, i to mówi kobieta, która przetrzymała faceta przez pięć lat, zanim łaskawie zgodziła się na ślub - odgryzła się Glory z szerokim uśmiechem.

Delia westchnęła i zajęła się studiowaniem paznokci.

- Moje romantyczne doświadczenia - rzekła z godnością - nakazują mi najwyższą ostrożność.

- Tym razem to odpowiedni mężczyzna - po-

Linda Lael MILLER

27

wiedziała z powagą Glory. - Będiesz z nim szczęśliwa, mamó.

- A kiedy przyjdzie twoja kolej, skarbie? - spytała Delia, marszcząc brwi. - Jak długo jeszcze będę widziała w twoich oczach jedynie tęsknotę za bratem i dzieckiem, które musiałaś oddać?

Glory zapiekło w gardle.

- Nie wiem, mamó. - Przyszło jej ramię myśl słowo wyryte przez Ricka. „Zawsze”. - Naprawdę nie wiem.

Nieco później wyszła z mieszkania, wsunawszy ręce w kieszenie wełnianego płaszcza. Kościół luterański znajdował się cztery przecznice stąd, więc postanowiła się przejść.

Poszła okrężną drogą przez park i zatrzymała się na chwilę przy amfiteatrze, gdzie strażacka orkiestra dęta dawała latem koncerty, a i tak przyszła za wcześnie. Zaczął prószyć lekki śnieg. Stała na chodniku naprzeciw kościoła, skąd dobiegały jasne dziecięce głosiki.

Cicha noc, święta noc Pokój niesie ludziom wszem...

Wciągnęła haust zimnego powietrza, aż zaboląły ją płuca, i ruszyła po schodach do środka. Muzyka rozbrzmiała jeszcze głośniej.

Nad Dzieciątka snem...

Gorąca zima

Glory wśliznęła się do kościoła i zajęła miejsce w tylnej ławce. Na podwyższeniu klęczeli Maria i Józef w zwykłych ubraniach, otoczeni przez pasterzy i mędrców.

Jill miała na sobie kraciatą niebiesko-szarą spódnicę oraz bluzkę i sweter w podobnym odcieniu.

Kasztanowe włosy zaplotła w jeden gruby warkocz.

- Ślicznie! - zawołała do młodocianych aktorów, klaszcząc w ręce. Spróbujemy jeszcze raz. Anioły, zaśpiewajcie trochę głośniej. Nie za głośno, tylko trochę głośniej.

Glory uśmiechnęła się do siebie, podczas gdy Jill podbiegła do pianina i zagrała pierwsze akordy kolędy.

Glory niekiedy żałowała, że zamiast pedagogiki studiowała finanse. Dzieci ją fascynowały, a jako nauczycielka miałyby szansę uśmierzyć ból po stracie własnej córeczki. Niestety, nie знаła żadnego dziecka, bo raczej nie występowały o kredyt, a jej znajomi, uczestnicy wyścigu szczurów, odkładali rodzicielstwo na święty nigdy.

Józef i Maria byli zapewne rodzeństwem, mieli ogromne piwne oczy i jasnorude włosy. Dwaj królowie nosili aparaty korekcyjne, a trzeci miał rękę na temblaku.

Glory zastanawiała się właśnie, kto jest aniołem, a kto pasterzem, gdy jej wzrok spoczął na jednej z małych dziewczynek. Wychyliła się gwałtownie

Linda Lael MILLER

29

do przodu i kurczowo chwyciła oparcie najbliższej ławki.

Patrzyła na nią okolona kasztanowymi lokami ładna twarz dumnej prababki, Bridget McVerdy.

Zawirowało jej w głowie, więc oparła czoło na rękach. Dopiero po dłuższej chwili uspokoiła się, że nie zemdleje.

- Glory? - Poczowała przyjazny uścisk na ramieniu. - Dobrze się czujesz?

Ujrzała nad sobą zatroskaną twarz Jill. Gdy poszukała wzrokiem dziecka, kościół znów gwałtownie się zakołysał. O fle Dylan, sam o tym nie wiedząc, nie został ojcem albo nie powiedział o tym matce i siostrze, to...

- Glory - W głosie Jill brzmiał wyraźny niepokój.

- Ja... W porządku - wyjąkała, usiłując się uśmiechnąć. - Kilka łyków wody i...

- Nie ruszaj się stąd. Przyniosę coś do picia. Gdy wróciła z papierowym kubkiem, Glory czuła się już nieco lepiej. Nie odrywała wzroku od rudowłosej dziewczynki, która musiała być jej córką.

Jill zerknęła na zegarek i powiedziała, że powinna pożegnać się z dziećmi. Rodzice zaglądali do środka i gromadzili się w tylnych ławkach.

- Uwaga, aktorzy, koniec próby! - zawołała. - Anioły, popracujcie nad kolędami. Niektóre nie wychodzą jeszcze zbyt dobrze.

Gorąca zima

Glory obawiała się wstać z miejsca. Poszukała w torebce aspiryny i zażyła dwie tabletki. Rudowłosa dziewczynka zeskoczyła ze sceny i cała w uśmiechach pobiegła przez kościół. Była coraz bliżej, a gdy Glory się odwróciła, ujrzała ją w objęciach ubranego w dżinsy i krótki kożuszek mężczyzny.

Rick.

- Cześć, pączusku! - Przykląkł, by ją ucałować w czubek głowy.

Glory otworzyła usta ze zdziwienia. On wie, myślała gorączkowo.

Nie, nie mógł wiedzieć, przecież los nie może być aż tak okrutny. Dziadek by mu nie powiedział,

Dylan nie znał prawdy, choć może się domyślał, a Delia przysięgła dochować tajemnicy.

Karmelowe oczy Ricka spoczęły na twarzy Glory i natychmiast się zwięziły.

Poczuła się równie niechcianym gościem, co przedwczoraj na cmentarzu. Wyprostowała się, usiłując ukryć zmieszanie. Rick jest szeryfem, ale to nie znaczy, że może zastraszać ludzi.

Otworzył usta, po czym je zamknął bez słowa. Podniósł kołnierz i ignorując Glory, skupił uwagę na dziecku.

- Chodź, Liza - rzekł, a choć stał tak blisko, że mogła go dotknąć, jego głos dochodził jakby z oddali. -
Idziemy.

Linda Lael MILLER

31

Glory powtarzała w duchu imię małej. Liza. Niezdolna wyrzec słowa, patrzyła, jak Rick wychodzi wraz z tłumem rodziców i ich pociech. Gdy się odwróciła, na ławce przed nią klęczała Jill.

- Lepiej?

Skinęła głową ze słabym uśmiechem. Miejsce szoku zajęła dziwna euforia.

Jill włożyła płaszcz i chwyciła torebkę.

- Rick wygląda świetnie, prawda?

- Nie zauważyłam - odparła Glory.

Jill zgasiła światło i zamknęła drzwi do kościoła, po czym zajrzała Glory w oczy ze słowami:

- Nigdy nie umiałaś kłamać, moja droga. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Glory zaczęła protestować, ale urwała.

- Okej - rzuciła, rozkładając ręce, gdy Jill podeszła do niewielkiego samochodu zaparkowanego przed wejściem. - Wygląda bosko.

- Podobno wciąż o tobie myśli.

Glory wsiadła do auta i zapięła pas. Dziwne, przez osiem lat myślała wyłącznie o Ricku, a teraz jego miejsce zajęła rudowłosa dziewczynka.

- Skąd się wzięła ta mała, Liza?

- Pamiętasz starszego brata Ricka, Greshama? Ożenił się z Sandy Piper z Fawn Creek. Pewnie nie mogli mieć dzieci, więc adoptowali Lizę.

Glory odchyliła głowę na oparcie siedzenia. Samochód, Jill, śnieżycy zaczęły zniknąć niczym stronicie wydzierane z książki. Nagle znów miała

Gorąca zima

osiemnaście lat i stała w imponującym gabinecie sędziego Setha Bainbridge'a...

Była w ciąży i okropnie się bała.

Sędzia nie poprosił, żeby usiadła. Nawet na nią nie spojrzał. Czyścił fajkę i mówił z zadumą:

- Pewnie sobie wymyśliłaś, że ty, twoja mama i brat będziecie mogli nieźle pożyć, jeśli uda ci się złapać Ricka, hm?

Glory zacisnęła pięści. Dotąd nie wspomniała Rickowi o dziecku, a sędzia dowiedział się pewnie od doktora Cupplesa, z którym grywał w pokera.

- Kocham Ricka - bąknęła.

- Podobnie jak reszta dziewczyn w tym stanie. - Seth Bainbridge spojrzał na nią w końcu lodowatymi niebieskimi oczami. - Rick ma osiemnaście lat i całe życie przed sobą. Nie zamierzam pozwolić, żeby się związał z dziewczuchą z nizin, która nosi w brzuchu nieślubnego bachora. Czy wyrażam się jasno? Te okrutne słowa zapiekły Glory żywym ogniem. Ogłuszona bólem, cofnęła się o krok. Nie potrafiła wykrztusić choćby sylaby.

Sędzia westchnął i zaczął napełniać fajkę świeżym tytoniem. W kominku płonął ogień, rzucając blask na kosztowne skórzane kanapy.

- Spytałem, czy wyrażam się jasno, młoda damo.

Glory przełknęła z trudem.

- Jak najbardziej - bąknęła.

Linda Lael MILLER

33

Ton sprzeciwu w jej głosie sprawił, że sędzia znów na nią popatrzył. Uważał się za obrońcę swego wnuka.

- Wyjedziesz do Portlandu i urodzisz dziecko. O ile mi wiadomo, każdy w tym hrabstwie mógłby być jego ojcem, ale wierzę ci na słowo, że to Rick. Poniosę wszelkie wydatki, ale w zamian oczekuję, że coś dla mnie zrobisz. Musisz przysiąc, że nigdy nie wrócisz do Pearl River i nie nawiążesz kontaktu z moim wnukiem.

Trzęsa się na całym ciele, choć w gabinecie było bardzo ciepło.

- Jak powiem Rickowi o dziecku - wykrztusiła

- będzie go chciał. I mnie także.

Sędzia Bainbridge wydał ciężkie westchnienie.

- Jest młody i głupi, więc pewnie masz rację

- wycedził, potrząsając głową. - Nie pozostawiasz mi wyboru, panienko. Żadnego wyboru.

Poczuła strach. Żałowała, że nie zwierzyła się Dylanowi z ciąży. Wściekłyby się, oczywiście, ale potem pomógłby jej w starciu z sędzią Bainbridge'em.

Najpotężniejszy człowiek w hrabstwie Pearl River posłał jej dobrotliwy uśmiech.

- Twój brat... Dylan, prawda? Ostatnio miał pewne zatargi z prawem.

Serce Glory stanęło, po czym ruszyło w szaleńczym tempie.

- To nie było nic poważnego - wymamrotała,

Gorąca zima

oblizując nerwowo wargi. - Mandaty za prędkość... Owszem, przewrócił w Halloween tę altanę, ale nie był sam...

Sędzia zapalił fajkę i wypuścił kłąb wonnego dymu.

- Dylan zamierza wstąpić do lotnictwa - mruknął, jakby mówił do siebie. - Wątpię jednak, żeby go przyjęli, jeśli zostałby złapany na włamaniu do domu lub sklepu.

Glory zbladła jak ściana. Wszyscy wiedzieli, że sędzia Bainbridge ma wpływ na szeryfa, burmistrza i radę miasta. Gdyby zechciał, mógłby oskarżyć Dylana o każde przestępstwo, a nikt nie pisnąłby słówka.

- Nie może pan... Panie sędzio, mój brat nie ma nic wspólnego...

Patrzył na nią zimnym wzrokiem. Glory przymknęła oczy i policzyła do dziesięciu. Bała się, że padnie na kolana i zacznie błagać o litość.

- Wyjedziesz jutro z miasta autobusem o dziesiątej - oznajmił sędzia, wyjmując z portfela dwa banknoty dwudziestodolarowe. - Jeżeli zostaniesz albo powiesz Rickowi o dziecku, twój brat trafi do więzienia oskarżony o ciężkie przestępstwo.

Glory bezradnie potrząsała głową. Bainbridge wyjął pióro, wziął jedną z wizytówek i przepisał na kartce adres i telefon.

- Gdy dojedziesz do Portlandu, weź taksówkę

Linda Lael MILLER

35

i pojedź pod ten adres. Mój adwokat zajmie się resztą.

Miała opuścić Ricka bez słowa wyjaśnienia. A przecież nie dalej jak wczoraj, nad jeziorem, rozmawiali o tym, że się w lecie pobiorą. Jesienią mieli wynająć w Portlandzie małe mieszkanie i razem rozpocząć studia. Rick wspomniał, że dziadek będzie temu przeciwny, ale w końcu się z tym pogodzi.

A potem była wizyta u doktora Cupplesa i wezwanie do wspaniałej rezydencji sędziego przy Bayberry Road.

- Nie pozbędę się dziecka - oznajmiła. Łzy piekły ją pod powiekami, ale prędzej zginie, niż okaże słabość przed tym potworem w ludzkiej skórze.

Sędzia omiótł ją wzrokiem od czubka głowy po końce palców w sandałach.

- Mój adwokat dopilnuje, żeby dziecko zostało adoptowane przez odpowiednich ludzi - odrzekł. I pozwolił jej odejść.

- Glory?

Gwałtownie wróciła do rzeczywistości, gdy auto stanęło na śliskim podjeździe. Wyrzała przez okno na rząd domków jednorodzinnych, obok których przejeżdżała dziś rano. W ciągu ośmiu lat w Pearl River zaszły duże zmiany. Tartak pracował pełną parą, ludzie prosperowali.

Jill chwyciła aktówkę i wysiadła.

Gorąca zima

- Wiem, o czym myślisz - powiedziała. - Dziwisz się, że stać mnie na dom z pensji nauczycielki? - Glory w ogóle o tym nie pomyślała, ale zanim zdążyła zaprzeczyć, Jill dodała: - Ja i Carl kupiliśmy ten dom jako małżeństwo. Po rozwodzie zatrzymałam go na poczet alimentów.

Nad drzwiami wisiał piękny wieniec z iglastych gałązek.

- To chyba sprawiedliwe... - bąknęła Glory.

- Sprawiedliwe! - wykrzyknęła z oburzeniem Jill, kopniakiem zrzucając śniegowce w przedpokoju. - A jakże. Carl zarabia pięć razy tyle co ja.

- Hej, jestem po twojej stronie, pamiętaj - odrzekła ze śmiechem Glory.

Poszły przez ciemny salon i jadalnię do kuchni.

- Pomyślałam, że przyrządzę potrawkę z kurczaka - rzekła Jill, myjąc ręce w zlewie.

- Brzmi dobrze - odparła Glory. - Czy mogę jakoś pomóc? - Czowała się jak manekin z nagrany taśmą w środku. Mówiła odpowiednie słowa w odpowiednich momentach. Ale cały czas myślała o Lizie, dziewczynce, którą musiała oddać dziewięć lat temu, zmuszona przez bandę bezwzględnych adwokatów z najwyższej półki.

Jill wskazała jej miejsce przy kontuarze śniadaniowym.

- Usiądź tu i odpocznij. Nastawię wodę na herbatę... a może wolisz wino?

- Wino - odrzekła bez namysłu Glory.

Linda Lad MILLER

37

Jill nic nie powiedziała, ale dziwne zachowanie przyjaciółki z pewnością nie uszło jej uwagi.

Mimo to zjadły miłą kolację, wspominając dawne czasy. Po kilku godzinach Glory poprosiła Jill, by ją odwiozła do miasta.

Nawet nie udawała, że zamierza wrócić **do** mieszkania matki. Wygrzebała kluczyki z torebki i z samochodu Jill przesiadła się do swojego.

Sportowy wóz, przyzwyczajony do ciepłego garażu, zapalił z ociąganiem. Glory z uśmiechem pomachała Jill, po czym wyjechała na autostradę i skierowała się prosto do biura szeryfa.

Służbę pełnił ten sam policjant, którego spotkała wcześniej. Paul Johnson, widniało na przypiętym do munduru identyfikatorze. Zebrała się na odwagę i oznajmiła:

- Chciałabym się widzieć z szeryfem Bainbridge'em.

Policjant uśmiechnął się i spojrzał na zegarek.

- Poszedł już do domu, Glory.

No jasne. Przypomniała sobie, że Rick miał na sobie cywilne ubranie, gdy przyszedł do kościoła po Lizę.

- Czy nadal mieszka z dziadkiem przy Bayberry Road? - Miała nadzieję, że nie wygląda na beznadziejnie zakochaną w szeryfie wariatkę.

- Sędzia od pięciu lat przebywa w domu opieki. Jego umysł działa bez zarzutu, ale miał kilka wylewów i samodzielnie sobie nie radzi.

Gorąca zima

Glory nie chciała teraz myśleć o Secie Bainbridge'u i swoich odczuciach wobec niego.

- Ale Rick nadal mieszka w starym domu?

- Mhm. - Johnson nachylił się i dodał konfidencyjnie: - Adara Simms pewnie wkrótce z nim zamieszka, chyba że straciłem wyczucie. Rick spotyka się z nią, odkąd się sprowadziła do miasta. Nie wiem, czy to coś poważnego, ale każdy chciałby mieć taką żonę.

Glory usiłowała zlekceważyć ból, który poczuła na tę wiadomość. Jednak ze słów Paula Johnsona wynikało, że może to być i poważny związek, i zwykła miłostka.

Skinęła z uśmiechem i wybiegła na parking.

Wiał porywisty wiatr i padał gęsty śnieg. Mróz kęsał jej twarz i przenikał przez ubranie.

Okna na parterze wielkiego domu w stylu kolonialnym, który był w posiadaniu Bainbridge'ow od czasu, gdy prapradziad Ricka założył miasto Pearl River, jarzyły się światłami. Glory zaparkowała obok najnowszego modelu pikapu i pobiegła na ganek.

Zastukała mosiężną kołatką, a potem nacisnęła dzwonek.

- Co, u... - zaczął Rick, otwierając drzwi i jednocześnie wkładając flanelową koszulę. Miał na sobie dzinsy i wysokie buty. - Glory... - wyjąkał.

Oparła się pokusie zerknięcia mu przez ramię,

Linda Lael MILLER

39

czy nie widać gdzieś wspomnianej przez Johnsona Adary Simms.

- Czy jest tu Liza? - spytała ze spokojem. Krzywiąc się, Rick wciągnął Glory do domu.

- Nie. Jestem jej prawnym opiekunem, ale większość czasu spędza w mieście u mojej kuzynki Ilene. Często wzywają mnie w środku nocy i nie chcę zostawiać jej samej. - Zapiął koszulę i nerwowo przeczesał włosy palcami.

Rick Bainbridge miał minę przyłapanego na zdradzie męża.

Glory miała w nosie, że być może w czymś mu przeszkodziła.

- Wiedziałaś? - zapytała, zdejmując płaszcz.

- Niby o czym? - Zmarszczył brwi. Oczywiście istniała możliwość, że naprawdę nie wiedział, kim jest Liza, ani że Glory urodziła mu dziecko, lecz wydawało się to mało prawdopodobne. Nie zdziwiłaby się, gdyby się okazało, że stary Bainbridge i Rick uknuli wspólnie tę intrygę.

- Ciekawe, naprawdę zamierzasz udawać, że o niczym nie wiesz? - Glory była zdumiona swoim pozornym spokojem. W środku aż się gotowała, pragnąc skoczyć wiarołomcy do oczu.

- Do diabła, Glory, o czym ty mówisz? Stał tak blisko, że czuła ciepło jego ciała.

I wtedy coś w niej pękło, gdy pomyślała o wszystkich straconych okazjach - świętach, urodzinach, pierwszych zębach i krokach.

Gorąca zima

- Boże, Rick - wycodziła z gniewem - nienawidzę cię za to, że ją przede mną ukrywałeś!

Uspokajającym gestem położył dłonie na ramionach Glory i spojrzał jej w oczy ze szczerym zdumieniem.

- Mam wrażenie, że mówisz o Lizie - powiedział. - Nie rozumiem natomiast, czemu cię ona obchodzi.

Oczy Glory napełniły się łzami.

- Liza jest moją córką, do cholery! - wyszlochała. - Moją i twoją! Urodziłam ją dziewięć lat temu w Portlandzie, a twój dziadek zmusił mnie, żebym ją oddała!

Odwrócił się od niej i odszedł, więc nie mogła odczytać wyrazu jego twarzy.

- To kłamstwo - odparł ledwie dosłyszalnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rick poszedł do obszernego salonu, poruszając się jak w gęstej mgle, i opadł ciężko na fotel. Glory ruszyła za nim, choć jej nie zapraszał, i zajęła miejsce na stołku przed fortepianem.

Przypomniała sobie, że Rick jest niezłym aktorem. Należał do teatru amatorskiego w szkole średniej, w college'u pewnie też. Praca w policji także wymagała ukrywania emocji.

Z łatwością mógłby udawać, że tożsamość Lizy jest dla niego zaskoczeniem.

- Czemu mi nie powiedziałaś? - spytał głucho. Czowała się tak, jakby zwinięto ją w ciasny węzeł.

Jedno niewłaściwe słowo i wystrzeli spirala w powietrze.

- Oszczędź mi teatralnych gestów, Rick.

Gorąca zima

Wiem, że dziadek już dawno wtajemniczył cię w swój mały sekret.

Odsunął tacę z resztkami gotowej pizzy i położył nogi na wypolerowanym blacie stołu. Przymknął oczy, odchylił głowę na oparcie kanapy.

- To czysty obłęd. Gresh i Sandy adoptowali Lizę przez jakąś agencję z Kalifornii.

Glory zerwała się z miejsca, potrząsając gniewnie głową.

- To nie do wiary - wyszczała i wybiegła do holu.

Zaczęła wkładać płaszcz, gdy Rick złapał ją za ramiona.

- Chwileczkę, Glory - rzekł stanowczo. Jego oczy ciskały gniewne iskry. - Nie możesz tak sobie wchodzić i oznajmiać, że urodziłaś mi dziecko, po czym się stąd zabierać. Poza tym lepiej pogódź się z tym, że Liza nim nie jest.

W tym momencie Glory postanowiła zostać w Pearl River, nawet gdyby miała utrzymywać się z pracy w barze. Będzie uczestniczyć w życiu córki. Kiedyś zmuszono ją do oddania dziecka, ale teraz była już dorosła i nikomu nie pozwoli sobą rządzić.

Nawet Rickowi.

- Tym razem łatwo się mnie nie pozbędziesz, Rick. Chcę poznać Lizę.

W jego oczach szalały sprzeczne emocje.

- Wcale się ciebie nie pozbyłem - odparł

Linda Lael MILLER

43

ochryple, akcentując ostatnie słowo. - To ty mnie opuściłaś, pamiętasz? Bez słowa pożegnania. Boże, Glory, szukałem cię wszędzie. Błagałem twoją matkę, żeby mi zdradziła, gdzie jesteś, kilka razy pobiłem się o to z Dylanem.

Glory nie usiłowała się bronić. Nie miała na **to** siły, jakby opuściła ją cała energia.

- Dylan nie mógł ci powiedzieć, bo o niczym nie wiedział. - Westchnęła. - Myślę, że po prostu zabrakło nam szczęścia.

Chciała odejść, jednak Rick przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował.

Najpierw była wściekła, ale gdy nie wypuszczał jej z objęć, serce Glory otworzyło się szeroko niczym drzwi sejfu. Dawne uczucia zalały ją z nową siłą, zmiatając wszelkie próby zapomnienia o Ricku, które czyniła od prawie dekady.

- I co teraz? - wyszeptał, gdy wreszcie oderwał się od jej ust.

Glory uświadomiła sobie z przerażeniem, że Rick nadal ma nad nią tę zdradziecką władzę, jak wtedy, gdy byli nastolatkami. Była pewna, że wszystko się zmieniło, bo jest silniejsza i mądrzejsza, jednak brutalnie udowodnił, że przynajmniej część tej niezależności to fikcja.

Chciała tego czy nie, w głębi ducha nadal była dziewczyną Ricka.

Powiedziała sztywno:

- Do widzenia - i otworzyła drzwi.

Gorąca zima

Na dworze szalała zamieć. Silny podmuch wiatru rzucił nią o twarde tors Ricka. Skuliła się i parła do samochodu, a Rick szedł tuż za nią.

- Ten śliczny wózek nie dowiezie cię do miasta w taką pogodę! - ryknął. - Wsiadaj do pikapu!

Chciała zlekceważyć polecenie, ale jedno spojrzenie na jego minę, w połączeniu z szalejącą zamiecią, skutecznie zgasiło w niej chęć, by odejść w sposób efektowny i wielce dramatyczny.

Pomógł jej wsiąść do półciężarówki. Zajęła miejsce, drżąc z chłodu i zdenerwowania, natomiast Rick pobiegł do domu po kożuch i kluczyki.

- Nie myśl sobie, że sprawa została załatwiona - ostrzegła go, gdy usiadł za kierownicą, zapalił silnik i włączył ogrzewanie. - Liza jest moją córką i po raz drugi nie pozwolę jej sobie odebrać.

Wycofał auto, milczał dłuższą chwilę.

- Uważam, że powinniśmy wrócić do tego jutro, gdy emocje nieco opadną - odpowiedział w końcu.

Zaciskała bezradnie dłonie. Miała ochotę wrzeszczeć i płakać. Rozpaczliwie potrzebowała snu i czasu do namysłu.

- Masz rację - bąknęła.

- Co za szczęście - mruknął, wrzucając bieg. Zagryzła wargi, by nie wykrzyczeć mu w twarz swego żalu za utraconymi godzinami, dniami, tygodniami, kiedy nie mogła być z Lizą. Szlochała cicho na myśl, że nie da się już tego nadrobić.

Linda Lael MILLER

45

Rick zaparkował przed barem i okrążył auto, by pomóc Glory zejść z wysokiego stopnia. Odsunęła jego rękę i nagle poczuła, że dłużej tego nie zniesie.

Stała przed nim z rękami w kieszeniach płaszcza.

- Odebrałeś mi tak wiele - rzekła zimno. - Wizyty u dentysty, zdjęcia z pierwszego dnia szkoły, kostiumy na Halloween i bajki przed snem. Nie miałeś do tego prawa!

Chwycił klapy jej płaszcza z taką siłą, że zmusił ją, by stanęła na palcach.

- Kochałem cię - wycedził. - Zrobiłbym dla ciebie wszystko, harowałbym nawet do końca życia w tartaku, zarabiając na ciebie i dziecko. Mnie także wiele odebrano, Glory. Uważam, że jesteśmy kwita.

Puścił ją i wsiadł do półciężarówki.

Odjechał z piskiem opon, rozpryskując we wszystkie strony mokry śnieg. Gdy na oblodzonym fragmencie jezdni lekko go zarzuciło, Glory uśmiechnęła się drwiąco.

Delia czekała na nią w mieszkaniu. W kącie salonu stała piękna, rozłożysta choinka, pachnąca i ładnie przybrana.

- Czy to był Rick? - spytała bez zbędnych wstępów.

- Tak - odrzekła z westchnieniem Glory. Zdjęła rękawiczki, potem płaszcz i schowała do wąskiej skrzypiącej szafy.

Gorąca zima

- Ciekawe, o co mu chodziło - zagadnęła Delia, wyraźnie spragniona informacji.
- Usiądź, mamó - rzekła ze znużeniem Glory. Delia przysiadła na kanapie z filiżanką miętowej herbaty.
- Jeżeli chcesz mi powiedzieć, że Rick jest ojcem twojego dziecka, to daruj sobie. Żadna nowina. Głowa Glory pulsowała bólem, więc usiadła na tanim plastikowym krzeselku, oparła łokcie na kolanach i zaczęła pocierać skronie czubkami palców.
- Nie o to chodzi - oznajmiła ze znużeniem, zastanawiając się, jak zacząć. - Mamó, przez cały czas mieszkasz w Pearl River. Musisz wiedzieć o dziecku adoptowanym przez brata Ricka i jego żonę. Delia z brzękiem odstawiła filiżankę na spodek. Na jej twarzy odmalował się wyraz zastanowienia.
- Tak - odrzekła niepewnie. - To tragiczne, że oboje zginęli. Ludzie mówili, że przez to sędzia miał pierwszy wylew.
- Mamó, oni adoptowali moje dziecko - rzekła głuchym głosem Glory. Powstrzymywane przez cały wieczór łzy spływały jej po policzkach. - Co najgorsze, Rick o tym wiedział. Skumał się ze swoim dziadkiem!
- Jesteś pewna? - Delia w zadumie zmarszczyła brwi. - Sądzę, że byłoby bardziej w jego

Linda Lael MILLER

47

stylu, gdyby odszukał cię w Portlandzie i przedstawił ci fakty. Gdy wyjechałaś, był wstrząśnięty. Z najwyższym trudem powstrzymałam się przed podaniem mu adresu domu samotnej matki, w którym przebywałaś. Nie uwierzył w moją opowieść, że wróciłaś na wschód, mieszkasz u mojej siostry i uczysz się w prywatnej szkole, choć inni przyjęli to do wiadomości, a wielu, co za ironia losu, zazdrościło ci.

Pociągając nosem, Glory poszła do kuchni po papierowy ręcznik. W oknie nad zlewem ujrzała swoje odbicie. Rozmazany makijaż, sterczące włosy, udrećzone spojrzenie...

Osuszyła policzki ręcznikiem, nie przejmując się swoim wyglądem, wróciła do salonu i usiadła na krzeselku.

- To musiało być dla ciebie ciężkie lato, ja w ciąży ledwie po maturze, a Dylan w Siłach Powietrznych. Delia nachyliła się do niej i spytała cicho:

- Czemu nie chciałaś powiedzieć Dylanowi o dziecku, Glory? Przecież byliśmy rodziną, nie mieliśmy przed sobą tajemnic.

Glory westchnęła. Nie musiała już dłużej utrzymywać sekretu, Dylan i tak spoczywał w spokoju.

- Dziadek Ricka zagroził, że aresztuje Dylana za ciężkie przestępstwo, więc nie będzie mógł iść do lotnictwa. Nie miałam wyboru.

Delia zbladła jak ściana.

Gorąca zima

- O mój Boże, Glory, czemu mi wtedy nie powiedziałaś?

- Bo powtórzyłabyś wszystko Dylanowi, który z pewnością zrobiłby coś głupiego i wpakował się w kłopoty.

Matka uścisnęła rękę córki.

- To wszystko należy do przeszłości. - Wzruszyła z rezygnacją ramionami. - Co teraz zrobisz?

Glory odetchnęła głęboko, po czym odparła:

- Zamierzam zostać w Pearl River, żeby być bliżej Lizy.

- Nie wiem, czy to dobrze - zauważyła delikatnie Delia. - Jej życie stanie na głowie. To małe dziecko, będzie kompletnie oszołomiona.

- Nie powiem jej, kim jestem, mamó - odrzekła ze smutkiem Glory, przyglądając zmierzwiłone włosy. - Chcę być jej przyjaciółką.

Delia wstała ze staromodnej kanapy i rozłożyła ją do spania.

- Już późno, kochanie. - Poszła do sypialni i wróciła z kocem, prześcieradłem i poduszką. - Nie musisz dziś podejmować decyzji. Prześpij się, a potem zobaczymy.

Wspólnie poszły łóżko, po czym Glory poszła do łazienki, żeby się przebrać w piżamę, wyszorować zęby i zmyć makijaż. Matka czekała na nią, przycupnąwszy na oparciu fotela.

- Glory, wiem, że przeżyłaś szok - rzekła ze spokojem - a w głowie masz chaos. Ale błagam,

Linda Lael MILLER

49

nie zapominaj, ile cię kosztowało zdobycie wykształcenia. W Pearl River nie zrobisz takiej kariery jak w dużym mieście.

Pragnęła przede wszystkim być jak najbliżej swojego dziecka. Mogłaby mieszkać w metropolii albo w zapadłej wsi na Alasce i rzucić każdą pracę. Bez słowa cmoknęła matkę w policzek, a wówczas Delia poszła do swojego pokoju.

Gdy została sama, wyjęła album ze zdjęciami i otworzyła na stronie z fotografią Bridget McVerdy. Usiadła po turecku na łóżku i musnęła palcem wiecznie młodą twarz. Gdyby nie jej zamiłowanie do oglądania rodzinnych pamiątek, nigdy nie dowiedziałyby się prawdy o adoptowanej córce Gre-shama, choć teraz wydawało jej się to oczywiste.

Po dłuższej chwili odłożyła album na miejsce, zgasła lampę i położyła się do łóżka.

Za oknami salonu w świetle ulicznych latarni wirowały hipnotycznie srebrzyste płatki śniegu.

Glory wtuliła się w poduszkę i ziewnęła. Jutro wybierze się z wizytą do Ilene Bainbridge, która prowadziła księgarnię na drugim końcu Main Street. Glory nie poznała dotąd Ilene, która według relacji Delii przybyła do Pearl River po pierwszym wylewie sędziego.

Przypomniała sobie noc, kiedy zapewne została poczęta Liza. Razem z Rickiem pojechali nad jezioro na piknik w blasku księżyca i rozłożyli koc pod drzewem...

Gorąca zima

Lśniaca tarcza księżyca osrebrzała liście nad ich głowami, szeleszczące tajemniczo niczym monety, oczy Ricka zaś płonęły, gdy obserwował, jak Glory wyjmuje z wiklinowego kosza kanapki, wodę mineralną i owoce. Blask księżyca opromieniał powierzchnię jeziora, z radia w kabrioletcie Ricka dochodziła delikatna muzyka...

Chwycił Glory za rękę i podniósł jednym szarpnięciem.

- Zatańcz ze mną - poprosił.

Zrzuciła pantofle na obcasach i śmiejąc się, przytuliła do Ricka, unosząc twarz, by ją pocałował.

Jego pocałunek jak zwykle ją zelektryzował. Gdy delikatnie zsunął z jej ramion białą sukienkę na ramiączkach, głaszcząc pieszczotliwie nagą skórę, Glory nie protestowała. Przecież Rick miał się z nią wkrótce ożenić.

Jej nagie piersi lśniły blaskiem najdelikatniejszego opalu. Sutki stwardniały w oczekiwaniu na dobrze znaną rozkosz.

- Glory, skarbie - szepnął zdławionym głosem. - Jesteś tak piękna, że aż boli.

Uniosła dłonie, żeby rozpuścić włosy, a wówczas Rick nachylił się ku niej i przywarł ustami do koralowego sutka.

Glory jęknęła, usiłując opuścić ramiona, ale Rick na to nie pozwolił. Przytrzymał jej nadgarstki, nie przestając pieścić wyprężonych piersi.

Linda Lael MILLER

51

Nie wiedziała, kiedy pozbyli się ubrań. Rick delikatnie położył Glory na kocu i legł tuż przy niej. Całowali się żarliwie, a jego ręka nie przestawała błędzić po jej piersiach i twardym brzuchu.

- Na zawsze twój - wyrzekł bez tchu, nie odrywając warg od jej pulsującej szyi. - Będę cię zawsze kochał.

Rick już dawno temu nauczył Glory pożądania - ich pierwszy stosunek odbył się w tym samym miejscu kilka miesięcy temu - więc teraz nie chciała rozmawiać, nawet o wiecznej miłości. Jej młode ciało było głodne'i nie potrafiła myśleć

o niczym innym.

- Kochaj się ze mną, Rick - szepnęła, skubiąc pieśczośliwie jego wargę. Położył się na niej ze zduszonym jękiem. Ugryzła go leciutko w ucho

i pocałowała w szyję, a gdy w nią wszedł, nagle i z impetem, przyjęła go z radością.

- Powiedz, że mnie kochasz - poprosił zdyszczanym głosem. Miał plecy wilgotne od potu, który perlił się również na czole i nad górną wargą.

Jej ciało płonęło ogniem pożądania, poruszała się pod Rickiem coraz szybciej i gwałtowniej.

- Wiesz... że... tak...

- Powiedz!

- Kocham cię - wydyszała, gdy jej ciało wygięło się, a w żyłach zawrzała rozkosz. - O Boże, Rick, kocham cię!

A teraz, po dziesięciu latach, leżąc na zasłanym

Gorąca zima

tapczanie w salonie matki, rozszlochała się żałością. Dwoje ufnych, niewinnych dzieciaków odeszło już na zawsze, zastąpionych przez gniewnych i rozgoryczonych dorosłych, którzy z trudem mogli z sobą rozmawiać.

Rano Glory wyglądała okropnie, zresztą tego się spodziewała. Miała podpuchnięte i zaczerwienione oczy, podbite sinymi kręgami. Wzięła prysznic, włożyła dżinsy i granatowy golf, a włosy zaplotła w warkocz. Wiedząc, że nie ma szans na ukrycie przeżyć z poprzedniego wieczoru, nałożyła bardzo delikatny makijaż - odrobinę różu i błyszczyku na usta.

Gdy zeszła do gwarne go baru, Delia podała jej filiżankę kawy i miseczkę gorącej owsianki. Kucharz smażył w kuchni tradycyjne jajka na bekonie i naleśniki z syropem klonowym dla głodnych klientów. Glory próbowała się ukryć w ciemnym kącie, ale na próżno. Niemal wszyscy słyszeli, że wróciła do miasta, i pragnęli z nią porozmawiać.

Ledwie monter kabli telefonicznych wstał ze stołka, żeby dalej walczyć z pogodą, już zastąpił go inny znajomy. Zanim skończyła śniadanie, opowiedziała trzem różnym ludziom, że na razie nie wybiera się nigdzie z Pearl River i przyłączyła się do opinii, iż czas najwyższy, aby jej matka ponownie wyszła za mąż.

Linda Lael MILLER

53

Już miała uciec na górę, gdy ponownie zabrzączał dzwonek nad drzwiami, a do ciepłego, jasno oświetlonego wnętrza wpadł podmuch zimnego powietrza.

- Dobry Boże, Rick - zachnęła się Delia, stawiając przed czterema klientami zamówione jedzenie. - Zaniknij drzwi. Ogrzewanie kosztuje majątek!

Glory ze ściśniętym gardłem obserwowała, jak Rick zamyka drzwi i szczyrzy zęby do jej matki. Odniosła wrażenie, że wszyscy w barze patrzą to na nią, to na niego.

- Przepraszam - oznajmił z przesadną grzecznością, zdejmując zaśnieżony kapelusz.

Jednocześnie sterował w kierunku wolnego stołka obok Glory. Usiadł i odwrócił się do niej, mierząc ją zimnym jak śnieg spojrzeniem.

- Przeprowadziłem do miasta twój samochód. Chciała wstać, ale chwycił ją za rękę, zmuszając do pozostania na miejscu.

- Dziękuję, Rick - rzekł pouczająco, a choć miał to być niby żart, jego oczy pozostały poważne.

- Idź do diabła - odparła głosem wypranym z emocji. Nie zamierzała zapomnieć, co ten człowiek jej ukradł.

Delia zawsze mawiała, że uśmiech Ricka należałoby zarejestrować jako groźną broń, a on najwyraźniej nie wahał się jej używać w tym celu.

Gorąca zima

Uśmiechnął się do Glory, a ona znów poczuła się naiwną nastolatką, która pragnie z nim dzielić ciało i duszę.

- W aucie zostawiłem coś, co cię może zainteresować. - Wstał i ruszył do drzwi, żartując po drodze ze znajomymi.

Glory odczekała, aż wyszedł razem ze swoim zastępcą, po czym wybiegła do samochodu. Na siedzeniu znalazła plastikową torbę ze zdjęciami Lizy. Chwyciła ją i pobiegła do mieszkania.

Ten nieoczekiwany dar mógłby zaskoczyć innych, ale nie ją. Wiedziała, że to dla Ricka typowe.

Nawet jeśli się na kogoś złościł, nadal był skory do przysług.

Usiadła w małej kuchence, naląła sobie kawy i zaczęła uważnie przeglądać zdjęcia. Zauważyła najdrobniejsze zmiany w wyglądzie dziewczynki, która z pulchnego niemowlęcia stała się wstydliwą uczennicą czwartej klasy.

- Nie martw się, dziecko - szepnęła Glory przez łyżę. - Zobaczysz, będziesz najładniejszą dziewczyną w Pearl River, możesz mi wierzyć.

Włożyła zdjęcia z powrotem do torby, chwyciła torebkę i płaszcz, po czym znów zeszła do baru.

Klientów było już trochę mniej, ale Delia i kucharz mieli nadal mnóstwo pracy.

- Muszę pojechać do Portlandu, ale najpierw wpadnę do księgarni Ilene Bainbridge - powiadomiła matkę.

Linda Lael MILLER

55

Delia popatrzyła na nią takim wzrokiem, jakby właśnie upuściła tacę z brudnymi naczyniami.

- Co?

- Chcę tylko zabrać kilka rzeczy, które zostawiłam na przechowanie, mamó. Parę przyzwoitych kostiumów, mój życiorys. Wrócę wieczorem.

- Drogi są oblodzone - ostrzegła ją Delia. - Jedź ostrożnie i zadzwoń, gdy już będziesz na miejscu. Pocałowała matkę w policzek.

- Dobrze. Do zobaczenia.

Pięć minut później samochód Glory utknął nosem w zaspie stwardniałego śniegu przed księgarnią Ilene. Zamiast parkować równolegle, mieszkańcy nadal zostawiali auta pod kątem, tak jak kiedyś konie zaprzęzione do wozów.

Na wystawie księgarni jarzyły się świąteczne lampki, rząd kryształowych kielichów i wazonów odbijał szare zimowe światło.

Glory pchnęła drzwi i weszła do środka.

Wnętrze sklepu było bardzo przytulne; stał tam fotel na biegunach, na którym wylegiwał się pręgowany kot, w kominku płonął wesoło ogień. Księgozbiór, jak stwierdziła Glory jednym rzutem oka, był dość tradycyjny.

- Halo? - zawołała, bo nikt się nie pokazał. Pulchna, dobiegająca czterdziestki kobieta, ubrana w kaftan w złote i fioletoworóżowe tureckie wzory, z uśmiechem wyłoniła się z zaplecza.

Gorąca zima

Kasztanowe włosy zaplotła w warkocz i związała w węzeł na karku. Dla zwiększenia efektu wetknęła weń żółte pióro.

- Glory, przyjaciółka Pucka - powiedziała z uśmiechem.

Zważywszy na wystrój wnętrza w stylu new age, Glory pomyślała, czy może ma do czynienia z wróżbitką.

- Po prostu Glory - poprawiła cicho.

- Ilene Bainbridge. - Właścicielka księgarni wyciągnęła upierścienioną rękę. - Słyszałam o tobie od lat, a ostatnio wieści stały się jeszcze ciekawsze. Miło cię wreszcie poznać. - Odsunęła zaspanego kota i wskazała Glory miejsce na bujanym fotelu. - Napijesz się herbaty lukrecjowej?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Ilene znowu znikła.

Po chwili z zaplecza dobiegł jej głos:

- Posłodzić?

Glory wyglądała przez okno, za którym gęstniał padający śnieg.

- Małą łyżeczkę, jeśli można prosić.

Ilene wróciła z dwoma parującymi kubkami. Podała jeden Glory, po czym rozłożyła sobie krzesło i usiadła. Miała dobre, łagodne oczy.

- Miło posiedzieć przy ogniu w taki dzień jak dziś - zauważyła.

Glory potaknęła, popijając drobnymi łyżkami herbatę.

Linda Lael MILLER

57

- Rick wspominał, że Liza spędza tu z tobą większość czasu.

Ponieważ Ilene nie wydawała się zaskoczona nagłą zmianą tematu, Glory przypuszczała, że Rick powiedział jej zarówno o ich związku, jak i o tym, że Glory twierdzi, iż Liza jest jej dzieckiem.

Ilene uśmiechnęła się. Był to spokojny, łagodny uśmiech.

- Liza i ja mamy tu małe mieszkanie na górze. Glory odniosła wrażenie, że Ilene jest przyjazną z natury, zrównoważoną osobą. Zapewne bardzo dobrze traktowała małą.

- Jak rozumiem, nie miała dotąd łatwego życia - mruknęła z poczuciem winy.

Szczerze pożałowała, że nie sprzeciwiła się sędziemu Bainbridge'owi i nie powiadomiła Ricka o ciąży. Starając się ochronić Dylana, naraziła swoją córkę na ból i niepotrzebne wstrząsy.

- Cóż, wiele się działo - odrzekła Ilene z zadumą. - Ale to już przeszłość. I ja, i Rick kochamy Lizę, a ona dobrze o tym wie i czuje się bezpiecznie. Jednak ostatnio zaczęła spekulować, kim są jej biologiczni rodzice. Wciąż o tym mówi.

Glory pomyślała o domu, który kupili Harold

i Delia, i nagle z całego serca zapragnęła zamieszkać w takim miejscu z Lizą i Rickiem. Oczywiście wiedziała, że to niemożliwe - ot, taka gwiazdkowa fantazja. Już nigdy nie zaufa Rickowi, podobnie jak on jej.

Gorąca zima

- Chcę, żeby Liza była szczęśliwa - bąknęła, odpędzając łzy.

Ilene poklepała ją przyjaźnie.

- Rick wspomniał, że zamierzasz się tu zatrzymać. Uważam, że to dobry pomysł. Nie wiadomo, co się może zdarzyć.

Glory odstawiła kubek i uśmiechnęła się do kota, który zwinął się w kłębek na dywaniku przed kominkiem, czekając, kiedy intruz wreszcie opuści fotel na biegunach.

- Dziękuję - powiedziała żarliwie, wstając z fotela.

Ilene także się podniosła.

- Możesz tu przychodzić, kiedy tylko będziesz miała ochotę. Nawet jeśli nie zamierzasz kupować książek.

Glory zrozumiała przekaz. Może odwiedzać Lizę, kiedy zechce. Będzie tu mile widziana. Nie można się było tego spodziewać po Ricku.

- Dziękuję - powtórzyła z wdzięcznością. Wyszła z księgarni i wsiadła do samochodu.

Włączyła ogrzewanie i magnetofon kasetowy. Miała trzy godziny jazdy do Portlandu, a jeśli chciała wrócić przed zapadnięciem zmroku, musiała się śpieszyć.

Po pięciu minutach pędziła już autostradą. Jezdnia została posypana piaskiem, a choć poprzedniego wieczoru wiele aut znalazło się w rowie, warunki jazdy były dobre. Śnieg przestał padać,

Linda Lael MILLER

59

w oddali było widać fragmenty błękitnego nieba przetykane puchatymi obłokami.

Jechała bez zbędnych przystanków, nie licząc lunchu w McDonalddie, gdzie nie musiała wysiadać z samochodu.

Gdy dotarła do magazynu, sporo czasu zajęło jej zlokalizowanie potrzebnych pudeł. W kieszeni tweedowego żakietu znalazła kosztowną złotą bransoletkę, którą podarował jej Alan.

Pod wpływem impulsu podjechała do dawnego mieszkania, by zostawić bransoletkę sąsiadom, ponieważ jednak auto Alana stało na parkingu, zapukała do drzwi. Chciała, by się dowiedział, że nie udało mu się jej zniszczyć, że wciąż miała nadzieje i plany.

- Proszę wejść, otwarte! - zawołał, a gdy weszła, zauważyła, że się pakował.

Na jego widok poczuła leciutki skurcz w gardle. Bez wątpienia był przystojnym mężczyzną, wysokim i ciemnowłosym, ale wiedziała, że już go nie kocha. Być może nigdy nie była w nim zakochana.

- Cześć - oznajmiła, zamykając za sobą drzwi. - Myślałam, że jesteś w pracy. - Wyjęła bransoletkę. - Chciałam ci ją oddać.

Alan skinął głową ze smutnym uśmiechem.

- Bank wysyła mnie do jednej ze swoich filii. Zapewne docenisz ironię mojej sytuacji.

Glory była kompletnie zaskoczona. Jeśli to

Gorąca zima

prawda, pewnie mogłaby odzyskać pracę w Port-landzie z wymarzonym awansem na dokładkę.

Zaledwie kilka dni temu to stanowisko znaczyło dla niej wszystko, a teraz nie mogła się już doczekać, kiedy znów znajdzie się w Pearl River.

- Wracam do rodzinnego miasta - oznajmiła. Jakie to dziwne, że kiedyś myślała, iż bardzo kocha tego faceta. Teraz wydawał jej się bezbarwny, nawet mięczakowaty.

Alan oderwał się od pakowania książek.

- Ach tak, Pearl River! Serce amerykańskiej elity finansowej.

Zignorowała sarkazm, odetchnęła głęboko i cofnęła się, chwytając klamkę.

- No cóż, Alan... żegnaj i powodzenia w nowej pracy.

Wyciągnął do niej rękę.

- Glory, zostań. Chociaż zjedz ze mną kolację, rozstańmy się jak przyjaciele.

- Nie jesteśmy przyjaciółmi - odparła, a potem wyszła z mieszkania. Zimny wilgotny wiatr przyjemnie chłodził jej policzki.

Alan odprowadził ją do samochodu.

- Domyślam się, że przyjechałaś do rodzinnej dziury i jak się okazało, żadna z miejscowych piękności nie zdołała jeszcze usidlić Ricka Bain-bridge'a - rzekł z goryczą, krzyżując ramiona na piersi.

Linda Lael MILLER

61

- To nie ma nic wspólnego z Rickiem - odparła zdławionym głosem. Nie była to cała prawda, ale Alan nie miał prawa się wtrącać. - Zresztą myślę, że w głębi duszy pozostałam dziewczyną z małego miasteczka. Bezwzględne sposoby działania wielkomijskich bankierów zupełnie mi nie odpowiadają. Przeczesał nerwowo ciemne włosy.

- Do diabła, Glory, chciałem tego awansu tylko po to, żebyśmy mogli się w końcu pobrać i mieć dzieci. Wiedziałem, że nic z tego, dopóki siedzisz po uszy w pożyczkach i kredytach...

- Wiedziałeś - poprawiła go zimno Glory - że przez całe lata studiowałam i harowałam dla tego stanowiska. A kiedy tylko się odwróciłam, wepchnąłeś się przebojem na moje miejsce.

- Glory, tak mi przykro...

- Ojej - odrzekła słodko, trzepocząc kusząco rzęsami. - Jest ci przykro. Czemu wcześniej mi tego nie mówiłeś? Przecież to by wszystko zmieniło.

Siadła za kierownicą i z impetem zatrzaskała drzwi.

Sfrustrowany Alan rąbnął dłońmi w maskę. Glory wiedziała, że nie jest skłonny do przemocy, jednak ten czyn ją zirytował. Wrzuciła tylny bieg i pośpiesznie odjechała.

Zatrzymała się w zatłoczonej restauracji na obrzeżach miasta, żeby zjeść kanapkę i napić się

Gorąca zima

kawy. Czekając na zamówione potrawy, wyjęła komórkę i zadzwoniła do Delii.

- Cześć, dojechałam szczęśliwie, a teraz zamierzam wracać. Zobaczymy się za kilka godzin.

Poczucie humoru matki dało znać o sobie akurat wtedy, gdy Glory najbardziej tego potrzebowała.

— Kto mówi? - spytała Delia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zgodnie z obietnicą Glory dojechała do Pearl River przed zapadnięciem zmroku. Wraz z matką i Haroldem zjadła kolację w pobliskim Fawn Creek i załatwiła świąteczne sprawunki w galerii handlowej.

Następnego ranka włożyła zamszowy kostium w odcieniu bladego różu, a do tego kremową jedwabną bluzkę oraz złoty wisiołek i kolczyki, po czym udała się do banku na spotkanie z Harveyem Bakerem. Nie zapomniała wzmianki Delii o wakującym stanowisku asystentki, ponieważ niejaka Allie Cordman wyjechała do Seattle.

Bankowiec był potężnie zbudowanym mężczyzną z szopą siwych włosów. Słyszał już, że Glory poszukuje pracy. Zaprosił ją do skromnie urządzonego biura, przejrzał życiorys i z miejsca zatrudnił.

Gorąca zima

Opuściła bank w nastroju euforii. Jeszcze tylko potrzebowała własnego mieszkania. Zadzwoiła do jedyne go motelu w mieście, ale nie było wolnych pokoi, spróbowała więc w agencji nieruchomości i dowiedziała się, że od zaraz może wynająć mieszkanie z jedną sypialnią w starym wiktoriańskim domu nad rzeką.

Gdy zeszła do baru na późny lunch, miała nie tylko pracę, ale i własny ką t. Zamierzała jak najszybciej się przeprowadzić.

- Nie uważasz, że działasz trochę pochopnie?

- spytała matka, gdy siedziały w opustoszałym barze. Kucharz prowadził właśnie zażartą sprzeczkę z dostawcą warzyw. - Może powinnaś jednak wyjechać i zapomnieć o Lizie.

- Zapomnieć? - Glory mieszała łyżeczką w pustej filiżance po kawie. - Mamo, czy mogłabyś zapomnieć o mnie i o Dylanie?

- Oczywiście, że nie, ale to zupełnie inna sytuacja. Nie tylko was urodziłam, ale i wychowałam.

- Przez chwilę unikała jej spojrzenia, z zainteresowaniem studiując zardzewiały termometr przytwierdzony od zewnątrz do framugi okna. W końcu Delia popatrzyła córce prosto w oczy. - Glory, Rick kogoś ma. To Adara Simms, właścicielka salonu kosmetycznego.

Glory, choć już o tym słyszała, poczuła się tak, jakby zainkasowała cios w żołądek. Jednak to, co mówił Paul Johnson, nie przesądzało sprawy, czy

Linda Lael MILLER

65

ten związek był poważny, czy też nie, dlatego bezwiednie snuła fantazje na temat swojej przyszłości z Rickiem i Lizą, ignorując istnienie Adary. Teraz pojęła, jak było to niebezpieczne.

- Czemu nie wspomniałaś mi o tym tamtego wieczoru - spytała spokojnie - kiedy myślałaś, że idę na randkę z Rickiem?

- To było przedtem, zanim przyszła Mavis Springbeiger i powiedziała mi, że Rick planuje zaręczyć się z Adarą w święta - odrzekła z westchnieniem matka.

Glory zacisnęła na moment powieki. Boże, ależ to było bolesne, myśl, że Rick włoży komuś na palec zaręczynowy pierścionek. Nie odważyła się pomyśleć o weselu.

- Rozumiem - rzekła drewnianym głosem. Matka uścisnęła jej drżącą dłoń.

- Skarbie, jesteś młoda, ładna, mądra i wykształcona. Nie potrzebujesz Ricka ani nawet Lizy, żeby twoje życie było spełnione. Na świecie są jeszcze inni mężczyźni, którzy mogą cię pokochać i z którymi możesz mieć dzieci. Błagam, nie ograniczaj swoich możliwości, tkwiąc tutaj i marząc o przypadkowych spotkaniach z córką!

Glory rozumiała argumenty matki, brzmiały bardzo sensownie, jednak jej serce było głuche na logikę.

- Gdybym cię nie znała, mogłabym przysiąc, że chcesz się mnie pozbyć - zażartowała nieudolnie.

Gorąca zima

Delia uśmiechnęła się, choć miała łzy w oczach.

- Gdyby sumienie mi na to pozwoliło, błagałabym, żebyś została, ale bardzo cię kocham i pragnę dla ciebie jak najlepszego życia.

Dzwonek nad drzwiami zabrzączał, a Delia z nawyku wstała i wygładziła fartuch. Na widok Ricka nie odezwała się, tylko znikła w kuchni, posławszy córce znaczące spojrzenie.

Rick przysiadł się do Glory, nie czekając na zaproszenie. Na jego twarzy malowało się napięcie, usta przybrały wyraz uporu. Glory wyczuła, że ma do niej wiele pytań i mimo pozorów spokoju, chętnie potrząsnąłby nią, żeby mu wyjawiała wszystkie tajemnice z przeszłości.

- Straszysz ludzi - bąknęła Glory, byle coś powiedzieć, bo Rick trwał w upartym milczeniu.

Uśmiechnął się sztywno, na jego gęstych włosach topniały płatki śniegu. Nigdy nie lubił nakrywać głowy.

- Ilene wspomniała mi o twojej wizycie.

- Przyznaję się do winy. - Uniosła dłoń w żartobliwym geście przysięgi.

Przyglądał się jej przez długą chwilę, jakby sądził, że jeszcze coś doda.

- Jestem gotów przyznać, że Liza jest naszym dzieckiem - mruknął w końcu.

- To wielkoduszne z twojej strony - odparła, wstając z miejsca i obchodząc kontuar, aby przynieść dzbanek kawy i filiżankę. Nalała Rickowi,

Linda Lael MILLER

67

dolała sobie i odstawiła dzbanek na miejsce. - Nawiasem mówiąc, dziękuję ci za zdjęcia Lizy. Patrzył na nią twardo, ignorując parujący napój.

- Natomiast nie podoba mi się - mówił dalej, jakby Glory dotąd milczała - że chcesz się wtrącać w jej obecne życie. To dziecko przeszło zbyt wiele. Nie chcę, żeby cierpiała.

Drżącymi rękami podniosła filiżankę i piła kawę drobnymi łyčzkami. Matka parzyła znakomitą, dodając jakiś sekretny składnik, ale Glory nie czuła żadnego smaku.

- Nigdy nie mówiłam, że zamierzam powiedzieć Lizie, kim jestem - rzekła głucho. - Chcę tylko mieć z nią kontakt. I będę miała, Rick, czy tego chcesz, czy nie.

Zacisnął szczęki, wziął z koszyczka torebkę cukru i obracał nerwowo ją w palcach.

- Porzuciłaś ją - wycedził. - Oddałaś do adopcji i odeszłaś. Podjęłaś decyzję i nie możesz jej teraz cofnąć.

Instynkt ostrzegał Glory, żeby na razie nie drażyć tematu. Naciskanie na Ricka tylko zwiększyłoby jego upór.

- Słyszałam, że się żenisz - rzuciła swobodnym tonem.

Odwrócił wzrok i obserwował padający śnieg. Sprawiał wrażenie tak zgnębnego i osamotnionego, że miała chęć go przytulić i pocieszyć.

- Wiele się słyszy w małych miasteczkach - mruk-

Gorąca zima

nał, po czym odsunął krzesło i wstał. - Nie odpuszczisz, co? Zamierzasz tu zostać?

Czuła, że się rumieni. Pragnęła ułożyć ich stosunki w cywilizowany sposób, ale Rick wyraźnie na to nie pozwalał.

- Tak - odrzekła zdecydowanym głosem. - Zostaję w Pearl River. Mam już mieszkanie i pracę.

- Świetnie - rzucił jakby w przestrzeń, przeczesując wilgotne włosy.

- Stare przysłowie mówi, że trzeba akceptować to, czego nie można zmienić. To jedna z takich sytuacji.

Zmełł w ustach przekleństwo.

- Przypuszczam, że zamierzasz w to wciągnąć jakiegoś sprytnego adwokata.

Glory wyprostowała ramiona. Cieszyła się, że wciąż jeszcze ma na sobie zamszowy kostium, który dodawał jej powagi.

- Tak zrobię, jeżeli będzie trzeba. Ale mam nadzieję, że zdołamy się jakoś pogodzić.

Rick odszedł bez pożegnania. Dzwonek zabrzączał gniewnie, gdy gwałtownie otworzył drzwi i zatrzasnął je za sobą.

Delia wyszła z kuchni.

- Muszę przyznać, Glory, że byłaś bardzo dyplomatyczna.

- Staralam się. - Pragnęła pójść na górę, rzucić się na kanapę i szlochać, ale nie chciała się aż tak

Linda Lael MILLER

69

rozklejać. Zerknęła na zegar i westchnęła ciężko. - Potrzebna ci pomoc?

- Niedługo przyjdzie Roxy. Miałaś ciężki dzień. Zjedz coś i zdrzemnij się na górze.

- Boże, mam, czy naprawdę aż tak źle wyglądam? - próbowała żartować.

- Tak - odrzekła z powagą Delia.

- Nie zamierzam się wylegiwać z różą w zębach - oznajmiła stanowczo Glory. - Mam dużo spraw do załatwienia. Przede wszystkim muszę zadzwonić do firmy organizującej przeprowadzki i zlecić jej przywiezienie moich mebli. A potem wyruszam na zakupy. Będę potrzebowała kilku rzeczy do mieszkania.

- Nonsens. Możesz mieszkać u mnie, dopóki nie przyjdą twoje rzeczy. Nie chcę, żebyś obozowała w pustym mieszkaniu, śpiąc na podłodze i jedząc gotowe dania z aluminiowych tacek.

Glory włożyła płaszcz, przewiesiła torebkę przez ramię i odrzekła z uśmiechem:

- Mam, telefonowałam do motelu, ale nie mają miejsc. A ty jesteś zakochana i wychodzisz za mąż.

Czego z pewnością nie potrzebujesz, to zbolącej córki okupującej twoją kanapę.

Ruszyła na górę, potem zadzwoniła w kilka miejsc, na koniec wyszła z domu i wsiadła do auta.

Modląc się, żeby zimowe opony spełniły swoje zadanie, pojechała do wielkiego centrum handlowego w pobliskim miasteczku.

Gorąca zima

Kupiła śpiwór i dmuchany materac, tani składany stolik i także dwa krzeselka, ręczniki i inne niezbędne artykuły gospodarstwa domowego. Potem wróciła do Pearl River, jadąc ostrożnie w szalejącej zamieci, i skierowała się do supermarketu w północnej części miasteczka.

Zauważyła, że ludzie na jej widok zaczynają sobie szeptać do ucha. Była pewna, że nikt nie wie o dziecku, które urodziła dziewięć lat temu, ale małomiasteczkowe plotkarki działały. Wszyscy spekulowali, czemu opuściła przed laty „biednego Ricka Bainbridge'a" i czy teraz stanowi problem dla jego nowego związku.

Zaniosiła sprawunki do zimnego, pustego mieszkania, po czym pod wpływem impulsu poszła do księgarni. Ilene była niekonwencjonalną osobą, ale miała w sobie ciepło, które nęciło zgnębiającą duszę. Zresztą Glory nie miała wątpliwości, że wielu mieszkańców zwierzało się Ilene ze swoich trosk.

Gdy weszła do księgarni, Ilene obsługiwała akurat klienta, ale z szerokim uśmiechem zaprosiła ją do środka.

Glory podeszła do półek i zajęła się wyszukiwaniem powieści grozy. Lubiła czytać, zwłaszcza tajemnicze historie o wilkołakach lub wampirach.

- Przypuszczam, że rozmawiałaś niedawno z Rickiem - odezwała się zniecierpliwiona Ilene, na co Glory wzdrygnęła się zaskoczona.

Linda Lael MILLER

71

- Chyba jesteś jasnowidzem - odrzekła z westchnieniem.

Ilene uśmiechnęła się i spojrzała na wybrane przez nią książki.

- Nie musisz nic kupować, żeby ze mną porozmawiać. Uważam cię za przyjaciółkę i zawsze jesteś tu miłe widziana.

Łzy zapiekły Glory pod powiekami, ale zdołała się opanować.

- Dużo czytam - bąknęła, ściskając książki.

Ilene łagodnie popchnęła ją w kierunku bujanego fotela i kominka. Odsunęła pręgowanego kota i gestem zaprosiła Glory do zajęcia miejsca.

- Co ci powiedział Rick? - spytała, siadając na krześle.

- Uważa, że powinnam wyjechać z miasta - odparła Glory po długiej chwili milczenia. Choć nie było o tym mowy, wiedziała, że Ilene zdaje sobie sprawę, iż to ona jest matką Lizy, a Rick ojcem.

Ilene nachyliła się do niej, złożwszy dłonie na podołku.

- Wyjedziesz?

Glory bezwiednie przełożyła książki.

- Nie. Przyznam, że moja matka sugerowała to samo. Powinnam zacząć nowe życie i tak dalej, ale nie mogę. Coś mi nakazuje być tutaj, blisko mojego dziecka.

- Więc tak właśnie powinnaś postąpić - oświad-

Gorąca zima

czyła Ilene. - Czy planujesz wyjawic Lizie, kim jesteś?

- Nie - odparła pośpiesznie Glory. - To byłoby dla niej za trudne. Chcę być jej przyjaciółką. Nie pojmuję, dlaczego Rick nie potrafi tego zrozumieć.

- Bo się nie stara, przynajmniej na razie - rzekła z uśmiechem Ilene. - To dla niego wielki szok. Ostatecznie nie każdego dnia mężczyzna dowiaduje się, że bratanica jest jego córką. Rick ma pewnie wrażenie, że trafił na plan opery mydlanej.

- Wiem - zgodziła się Glory. - Wierz mi, nie oczekiwałam, że przyjadę na ślub matki i dowiem się, iż dziecko, którego kiedyś się zrzekłam, przebywa w Pearl River i dorasta w rodzinie Bainbri-dge'ow. Ilene zachichotała, po czym podniosła się, by zaparzyć herbatę. Wróciła po chwili z dwoma parującymi kubkami.

- Rumianek - oznajmiła. - Działa kojąco.

- Dzięki. - Skołatane nerwy Glory naprawdę tego potrzebowały.

- Sama porozmawiam z Rickiem - rzekła stanowczo Ilene. - Być może potrafię go przywołać do rozsądku.

- Będę ci wdzięczna. - Glory upiła łyk gorącej herbaty. - Nie chciałabym działać na własną rękę, bez aprobaty Ricka, ale nie mogę też czekać w nieskończoność.

- Oczywiście - poparła ją Ilene.

Linda Lael MILLER

73

Do księgarni wkroczył starszy mężczyzna. Glory rozpoznała pana Pellisa, dyrektora liceum w czasach, gdy uczęszczali tam wraz z Rickiem.

- Czy masz więcej tej herbatki, Ilene? - spytał wesoło tubalnym głosem, który nieraz gasił korytarzowe bójki rozbrykanych uczniów. - Ten wiatr przenika do szpiku kości!

Ilene zaparzyła świeżą herbatę, a pan Pellis zwrócił spojrzenie na Glory.

- Czy to dziewczyna Parsonsów? Ta, co zajęła dwie stronice w księdze maturalnej swojej klasy?

Glory potaknęła z uśmiechem i chciała wstać, ale starszy pan powstrzymał ją uprzejmym gestem.

Zdjął kapelusz, ukazując lśniąca łysinę, a potem szalik i płaszcz.

- Przeszedłem na emeryturę - powiadomił Glory, siadając na krześle. Postukał palcem w skroń. - Ale wszystko mam tutaj. Chodziłaś z chłopakiem Bainbridge'ow, prawda?

Glory znów niemo potaknęła. Chyba nie powinno jej dziwić, że Rick stawał się tematem niemal każdej rozmowy. Ostatecznie Pearl River było jego miastem rodzinnym, a teraz był tu szeryfem.

Pan Pellis zachichotał i uderzył się dłońmi po udach.

- Zawsze myślałem, że zostaniesz aktorką, byłaś taka ładna. Czym się zajmujesz?

- Pracuję w banku, udzielam kredytów. - Podniosła się z fotela. Robiło się późno. - Od

Gorąca zima

poniedziałku zaczynam w Pierwszym Narodowym w Pearl River.

Emerytowany dyrektor rozpromienił się, jakby wygrał na loterii.

- Świetnie. Wpadnę do ciebie, jak będę wpłacał czek z emeryturą.

- Bardzo się cieszę. - Zapłaciła za książki i wróciła do baru.

Leżała wygodnie na kanapie, ubrana w dzinsy, tenisówki i czerwony sweter z golfem, czytając zakupioną powieść grozy, gdy zabrzączał telefon.

Wyrwana z zamyślenia, wzdrygnęła się i sięgnęła po słuchawkę.

- Halo? - powiedziała nieco zbyt ostrym tonem, natychmiast jednak rozpoznała rozmówcę.

- Cześć, mówi Rick.

- Cześć.

Wydawał się znużony i poirytowany, więc Glory się domyśliła, że już rozmawiał z Ilene. Wstrzymała oddech, czekając na ciąg dalszy.

Zapadło pełne napięcia milczenie.

- W mieście nadal organizują coroczne przyjęcie gwiazdkowe dla mieszkańców - oznajmił wreszcie z ociąganiem. - Odbędzie się jutro wieczorem, więc może chciałabyś pójść. To znaczy nie zapraszam cię na randkę ani nic takiego, bo będzie ze mną Adara, ale skoro chcesz się widywać z Lizą...

Linda Lael MILLER

75

Glory była świadoma, że nie może stawiać warunków.

- Dziękuję - odrzekła miękko. Była wzruszona. - Bardzo to doceniam.

- Nie chcę, żebyś jej coś wyjaśniała. Komu, chciała zapytać Glory, Lizie czy Adarze?

Stłumiła jednak tę chęć, bo robienie dowcipnych uwag nie leżało w jej interesie.

- Już ci mówiłam, Rick, że o niczym Lizie nie powiem. Możesz mi zaufać.

- Kiedyś faktycznie tak myślałem - odparł sarkastycznie, a Glory skuliła się od nagłego ukłucia bólu. -

Spotkajmy się na wzgórzu, gdy zrobi się ciemno. Będziemy w pobliżu ogniska.

Glory pokiwała głową, po czym uświadomiła sobie, że Rick tego nie widzi.

- Będę tam. Jeszcze raz dziękuję.

- Jasne - warknął, tak jak się po nim spodziewała.

Glory zerwała się z kanapy, zrzucając książkę i pled na podłogę.

- Hurra! - zawołała.

Jej okrzyk wywabił Delię z sypialni, gdzie ubierała się na kręgle z Haroldem.

- Wygrałaś na loterii? - spytała z cierpkim uśmiechem.

- Lepiej - cieszyła się Glory. - Rick pozwoli mi zobaczyć się z Lizą!

Delia potrząsnęła głową, lecz jej oczy wyrażały

Gorąca zima

radość ze szczęścia córki. Podeszła, chwyciła jej dłoń.

- Obiecuj, że będziesz ostrożna, kochanie. Ta sytuacja może być dla ciebie bardzo bolesna.

Glory na moment straciła entuzjazm, ale szybko go odzyskała.

- Rick podkreślił, że przyjdzie z Adarą, ale mnie to nie przeszkadza. Może się ożenić nawet z King Kongiem, byle tylko pozwolił mi widywać Lizę.

Delia poklepała ją po policzku.

- Powtarzam, bądź ostrożna. Będą tam smoki, piękna królewno. Wielkie, zionące ogniem smoki.

Glory parsknęła śmiechem i cmoknęła matkę w czoło.

- Włos mi z głowy nie spadnie, zobaczysz. Delia nie wyglądała na przekonaną.

Glory spędziła noc w nowym mieszkaniu, czytając do późna powieść, zbyt podekscytowana, by zasnąć. Gdy się obudziła, panował okropny ziąb. Trzęsąc się z zimna, usiłowała uruchomić staroświeckie grzejniki stojące pod oknami.

Na zewnątrz roztaczała się bajkowa śnieżna kraina. Białe czapy przykryły dachy samochodów i rząd skrzynek pocztowych po drugiej stronie ulicy.

Glory wzięła prysznic i ciepło się ubrała. Włożyła rajstopy pod dzinsy, flanelową koszulę i dwie

Linda Lael MILLER

77

pary skarpet do wysokich butów na solidnej podeszwie. Otuliła się puchową kurtką i pomaszerowała do baru. Był taki mróz, że z ust wydobywały się obłoczki pary, a policzki i nos poczerwieniały.

Gdy dotarła do celu, przypominała renifera Rudolfa.

Matka powitała ją tak, jakby spędziła noc w igloo na Alasce. Nalała gorącej kawy, upierając się, że Glory powinna zjeść ciepłe śniadanie.

- Nie przywykłaś, w Portlandzie klimat jest znacznie łagodniejszy.

Glory uśmiechnęła się. Od wielu lat dbała sama

o siebie, więc było jej przyjemnie, że ktoś się o nią troszczy.

Po śniadaniu uparła się, że pomoże w kuchni. Nie mogła się doczekać wieczoru, gdy wreszcie zobaczy Lizę, więc musiała się zająć czymś konkretnym.

Gdy jednak ucichł gwar po lunchu, znowu nie wiedziała, gdzie się podziać. Zadzwoiła do Jill i udały się na popołudniowy seans do Rialto.

Gdy wyszły po dwóch godzinach, porozmawiały chwilę o filmie.

- Wybierasz się na dzisiejszą imprezę? - spytała w końcu Glory.

- Zazwyczaj przychodziłam - odparła Jill. - Ale w tym roku mam gorącą randkę z jednym facetem z Fawn Creek. Życz mi szczęścia. - Przeszły przez ulicę do zaparkowanego za wysoką

Gorąca zima

zaspą samochodu Jill. - Szalony pług śnieżny znowu był w akcji.

Młody chłopak w grubej kurtce i z łopata w rękę wyszedł ze sklepu z artykułami żelaznymi, zamieniony zarówno z zimna, jak i z powodu obecności dwóch ładnych kobiet, i zabrał się do odśnieżania auta Jill. Po niedługim czasie przyjaciółka odjechała, trąbiąc na pożegnanie klaksonem.

Glory spojrzała na zegarek i jęknęła żałośnie. Od imprezy świątecznej nadal dzieliło ją kilka godzin.

W końcu nadeszła właściwa pora. Wraz z Haroldem i Delią, którzy zaopatrzyli się w termos z gorącym kakao, podjechała do górującego nad miastem wzgórza. Na obszernej polanie płonęło wielkie ognisko, dzieci w asyście dorosłych zjeżdżały już na sankach po łagodnym zboczu.

Glory spostrzegła Ricka w towarzystwie Lizy i szczupłej kobiety, ubranej w różowy pikowany kombinezon narciarski. Gdy wreszcie nadszedł wyczekiwany moment spotkania, poczuła paraliżującą nieśmiałość. Nie wiedziała, jak do nich podejść i co powiedzieć.

Matka rozwiązała problem. Ujęła ją pod rękę i poprowadziła w tamtą stronę.

- Witaj, Rick - zagadnęła Delia z promiennym uśmiechem. - Lizo, Adaro, poznajcie moją córkę Glory.

Adara miała ciemne włosy i piękne piwne oczy,

Linda Lael MILLER

79

ale uwaga Glory natychmiast skupiła się na dziewczynce.

Mała spojrzała na nią ze szczerym, przyjaznym uśmiechem.

- Cześć - przywitała się wcale nie speszona.

- Widziałam cię w albumie wujka Ricka. Nad twoim zdjęciem jest napis „Glory, Glory, alleluja”.

Adara zerknęła ukradkiem na Glory. W jej oczach pojawił się jakby cień smutku.

- To taka gra słów w związku z moim imieniem

- wyjaśniła małej Glory. - Posłuchaj, jestem tu nowa... - Unikała wzroku Ricka, chociaż czuła go na sobie, jakby palił ją żar z ogniska. - To znaczy niezupełnie nowa, ale bardzo długo mnie nie było, więc przydałaby mi się przyjaciółka, z którą mogłabym pojeździć na sankach.

Liza, która była z natury towarzyskim dzieckiem, rozpromieniła się, pokazując z dumą kosztowne sanki.

- Możemy pojeździć razem. Chodź!

Gdy ruszyła za dziewczynką, Rick chwycił ją za ramię.

- Pamiętaj - powiedział cicho, groźnie. Zrozumiała go aż nadto dobrze.

- Pańskie rozkazy wryły się w mój mózg raz na zawsze, szeryfie Bainbridge - odrzekła z kpiącym uśmiechem i zsalutowała, po czym pobiegła za oddalającą się z sankami córeczką.

Wraz z innymi amatorami zimowego szaleństwa

Gorąca zima

zjechały radośnie ze wzgórza, a potem pobiegły z powrotem na szczyt. Jeździły tak długo, aż kompletnie zmarzły i nie czuły rąk ani nóg.

- Powinnyśmy postać trochę przy ogniu i napić się czegoś ciepłego, jak myślisz? - spytała bez tchu Glory, chociaż dziewczynka najwyraźniej miała ochotę ponowić zjazd.

Liza z westchnieniem popatrzyła na nową znajomą. W blasku ognia jej piegi wyglądały jak drobinki złota.

- Dobrze - zgodziła się. W jej wzroku płonęło żywe zaciekawienie. - Powiedziałaś, że jesteś w mieście od niedawna. Gdzie mieszkasz? Czy masz tu pracę?

Glory wyjaśniła, że będzie pracowała w banku, a także opisała swoje mieszkanie. Liza wiedziała, gdzie mieszczą się oba miejsca.

Adara stała przy ognisku, popijając cydr, gdy nadeszły Glory i Liza z kubkami gorącego napoju. Ricka nie było w pobliżu, więc jego dziewczyna wyglądała na zakłopotaną.

Gdy Liza zajęła się rozmową z koleżanką, Adara uśmiechnęła się niepewnie i zagadnęła:

- Czy długo zostaniesz w Pearl River? Glory wyczuła jej obawę. Pomyślała, że chętnie by ją uspokoiła.

- Tak, zamierzam się tu osiedlić. Będę pracowała w banku.

Adara wydawała się opanowana, choć ręce jej

Linda Lael MILLER

81

drżały, przez co wylała nieco cydru na zaspę śniegu.

- Jak to miło - bąknęła z nawyku uprzejmości.

Nim Glory zdążyła odpowiedzieć, Adara spostrzegła znajomych i rzuciła się ku nim z przesadnie wesołym okrzykiem.

Poczuła ulgę. Choć Adara niezbyt dawno osiadła w Pearl River, musiała wiedzieć, z kim Rick chodził w liceum. W tak małym mieście było zatrzęsienie plotkarzy.

- Pojeżdżamy jeszcze? - spytała z zapalem Liza, gdy tylko Glory skończyła pić cydr.

- Dobrze! - Była zmarznięta i zmęczona, ale nie zamierzała przepuścić takiej okazji. Do końca życia będzie wdzięczna córce za to, że zaakceptowała ją z taką łatwością.

Pociągnęły sanki na wzgórze, unikając kolizji z pędzącymi w dół pojazdami. Gdy dotarły na szczyt, obok nich stanął Rick.

Obrzucił Glory niechętnym spojrzeniem, jakby zaciągnęła go tu na siłę.

- Jeden raz, za dawne czasy? - zagadnął, oczywiście naburmuszonym tonem.

Pamiętała, jak przed laty razem z Rickiem jeździli z tego samego zbocza. Jej serce przyśpieszyło.

Spojrzała na Lizę i starając się, by zabrzmiało to zwyczajnie, spytała:

- Nie masz nic przeciw temu?

Liza miała zadowoloną minę. Skinęła kilkakrotnie,

Gorąca zima

a wielki pompon na niebieskiej włóczkowej czapce zakolysał się energicznie.

Glory usiadła z przodu, inaczej, niż gdyby jechała z córką, i zadrżała, czując na karku ciepło oddechu Ricka. Otoczył ją udami i postawił stopy na przodzie płóz, po czym ją objął i chwycił mocno za sznurek.

Popędzili po zboczu, lodowaty wiatr chłostał policzki. Niemal na samym dole sanki się wywróciły, a oni przetoczyli się kilka razy i wpadli w głęboką zaspę.

Rick znalazł się na Glory. Zaklął półgłosem i stoczył się z niej, ale przedtem zdążyła jeszcze wyczuć na udzie twardy dowód jego pożądania.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rick odwiózł Lizę do Ilene, a potem pojechał wraz z Adarą do jej apartamentu z widokiem na rzekę. Stała przed drzwiami, czekając na jego pocałunek, ale Rick za nic nie potrafił się przemóc, by go jej ofiarować.

- Możesz mi powiedzieć o Glory - oznajmiła, unosząc dumnie brodę. - Pamiętaj, że prowadzę salon kosmetyczny, więc do poniedziałku wieczorem będę znała najintymniejsze szczegóły waszej znajomości.

Zaklął pod nosem, nerwowo przygładził włosy, wreszcie mruknął:

- Chodziliśmy z sobą w liceum i tyle tych rewelacji.

Adara uśmiechnęła się.

84 Gorąca zima

- Czyżbyś się tłumaczył, Rick? - spytała słodko. - Nie jestem głupia, mój drogi. Już się domyśliłam, że ją kochałeś.

Kochał ją? Szalał za Glory tak, że nie potrafił rozsądnie myśleć. A kiedy wyjechała bez słowa wyjaśnienia, naprawdę sądził, że umrze z bólu. Tygodniami nachodził jej rodzinę i przyjaciół, próbując się dowiedzieć, gdzie przepadła.

- Co główniarze w tym wieku mogą wiedzieć o miłości? - odrzekł z irytacją.

- Czasem bardzo dużo, i pewnie nie jest to obcy ci temat.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- To oczywiste, Rick, tyle że ja nie mogę tego tak zostawić. Nie chcę żyć w fałszywym przekonaniu, że mamy przed sobą jakąś przyszłość, podczas gdy ty w skrytości będziesz marzył o dziewczynie z liceum.

Pomyślał o pierścionku zaręczynowym, który kupił. Jeszcze przed kilkoma dniami był pewien, że w końcu zapomniał o Glory, może się spokojnie ożenić i mieć rodzinę, której tak bardzo pragnął. Teraz miał wrażenie, że się zderzył z nosorożcem. Nie tylko czuł się obolały, ale nie rozróżniał stron świata i nie wiedział, gdzie góra, a gdzie dół.

- Rick? - ponagliła Adara.

Przeklął się za ból, który ujrzał w jej oczach. Była dobrą i miłą osobą, nie zasługiwała na cierpienie.

Linda Lael MILLER

85

- Może powinniśmy na razie ochłonać - wykrztusił z wysiłkiem. - Miną święta, a ja sobie wszystko przemyślę.

Adara pocałowała go w policzek. Drżącą ręką włożyła klucz do zamka i bąknęła niepewnie:

- Zadzwoń, kiedy się nad wszystkim zastanowisz. - Otworzyła drzwi i weszła do środka.

Rick stłumił jęk frustracji i szybkim krokiem ruszył do półciężarówki, której silnik pracował na jałowym biegu.

Nawet to wiele mówiło. Nie zatroszczył się o wyłączenie silnika, choć jęszcze kilka dni temu zostałby u Adary do wschodu słońca.

Usiadł za kierownicą, ściągnął rękawiczki i cisnął je z furją na podłogę. Wrzucił bieg i pośpiesznie odjechał.

Zahamował gwałtownie na podjeździe przed swoim domem i wielkimi krokami ruszył do drzwi.

Nie tylko zranił Adarę, ale wprowadził się w stan ekscytacji, czego wcale nie planował. Odkąd spadli z sanek wraz z Glory - do diabła, od chwili, gdy się na nich znaleźli - bolał go każdy mięsień, a umysł nie dawał spokoju.

Otworzył drzwi i zamknął z potężnym trząs-nięciem. Zamiast powiesić kurtkę, cisnął nią w kierunku wieszaka. Poszedł do salonu i nalał sobie podwójną porcję brandy.

Kilka łyków nieco go uspokoiło, więc przeszedł do gabinetu dziadka i zaczął przeglądać regały,

Gorąca zima

póki nie znalazł księgi maturalnej swojej klasy, do której chodził oczywiście razem z Glory.

Wypił jeszcze trochę brandy i zaniósł ciężkie tomiszczce na masywne biurko pełne szuflad i zakamarków. Usiadł przy nim na skórzanym obrotowym fotelu. Kartkował księgę, aż dotarł do stronice ze zdjęciami Glory.

Była królową balu, szefową grupy cheerleade-rek, na zdjęciach z pikniku klasy maturalnej występowała w staniku od kostiumu kąpielowego i wystrzępionych szortach z dżinsów. Wygłaszała mowę na rozdaniu świadectw, podczas gwiazdkowego przyjęcia siedziała na kolanach Świętego Mikołaja.

Rick uśmiechnął się na widok transparentu z napisem „Glory, Glory, alleluja”.

- Amen - rzekł głośno, powracając do zdjęcia z pikniku. Tego popołudnia zabrał ją do swojego pokoju i kochał się z nią powoli i namiętnie, a ona niczego mu nie odmówiła.

Na samo wspomnienie poczuł erekcję. Zatrzasnął album i rzucił go na biurko.

Musi pamiętać, że Glory dba jedynie o własny interes, by zaś osiągnąć swój cel, potrafi zdradzić tych, którzy jej ufają. Choć jako dorosła kobieta wyglądała bardzo ponętnie i w sposób wzbudzający zaufanie, lecz tak było zawsze i wątpił, by w środku się zmieniła.

Zależało jej na Lizie, co znaczy, że musiał się

Linda Lael MILLER

87

mieć na baczności. Mimo protestów Glory, że nie zamierza denerwować małej, Rick nie miał żadnych złudzeń.

Była pozbawiona sumienia.

A jednak pragnął ją widywać, rozmawiać z nią, trzymać w ramionach. Zadzwoił do biura, żeby zawiadomić, że jedzie na patrol, i z powrotem wsiadł do pikapu.

Wiedział, że wynajęła mieszkanie, jednak instynkt podpowiedział mu, żeby jechać do baru. Ujrzał ją przez zalepione śniegiem okna. Siedziała samotnie z pochyloną głową, pewnie coś czytała.

Wściekły na siebie równie mocno, jak na nią, zaparkował i ruszył do drzwi.

Wisiał na nich szyld z napisem „Zamknięte”, ale Glory od razu podeszła i wpuściła go do środka. Jej oczy patrzyły nieufnie. Rick stał nieruchomo przez chwilę, patrząc na nią. Zapomniał, co właściwie miał jej powiedzieć.

- Co znowu zrobiłam? - spytała ze smutnym uśmiechem, po czym zamknęła drzwi i wróciła do stolika, przy którym przeglądała kwartalne rozliczenie podatkowe Delii. Postanowiła spędzić w ten sposób resztę wieczoru, by nie tkwić w swym pustym mieszkaniu.

Rick nalał sobie kawy, po czym usiadł przy Glory. Zdjął kurtkę i powiesił ją na oparciu krzesła.

Gorąca zima

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że Liza świetnie się z tobą bawiła.

Przeczuwała, że miał co innego na myśli, a jego zmieszanie napełniło ją osobliwą radością.

- To cudowne, otwarte dziecko - odparła. - Ty i Ilene znakomicie się nią zajmujecie.

Rozluźnił się, upił łyk kawy.

- Ilene z początku wydaje się trochę dziwną, ale dla Lizy skoczyłaby w ogień i mała o tym wie. Dzięki temu ma poczucie bezpieczeństwa.

Jak miło było rozmawiać z Rickiem tak spokojnie, bez kłótni.

- Ja i Dylan też to mieliśmy, choć wielu innych rzeczy nam brakowało. Wiedzieliśmy, że mama zrobi dla nas wszystko.

Rick poruszył się niespokojnie na krześle.

- Nie pamiętam zbyt dobrze rodziców. Gresh był sporo starszy ode mnie, a z dziadkiem nigdy nie potrafiłem się dogadać.

- Słyszałam, że przeżył kilka wylewów i trzeba go było oddać do domu opieki. Przykro mi. - Nie kłamała, choć i nie czuła żalu, że tak długo nienawidziła starego Bainbridge'a.

- Dobrze się nim tam zajmują - powiedział Rick, starannie unikając jej spojrzenia.

Spuściła wzrok na plik papierów, nie wiedząc, co jeszcze powiedzieć.

Stopy Ricka zaszurały po linoleum, gdy wstał z miejsca.

Linda Lael MILLER

89

Przestraszyła się, że już chce wyjść, co ją oczywiście wkurzyło. Niech ten facet robi, co chce! Rick podszedł do szafy grającej i zaczął przeglądać zawartość. Delia lubiła stare przeboje, wiele piosenek pochodziła z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku, najnowsze z wczesnych lat siedemdziesiątych.

Po chwili Glory usłyszała brzęk monety wpadającej do szczeliny i zmobilizowała się psychicznie do obrony. Jak przypuszczała, Rick wybrał balladę, której słuchali z radia, gdy po raz pierwszy kochali się nad jeziorem.

Zacisnęła powieki, kuląc się w nagłym bólu.

Rick wziął ją za rękę, pociągnął, żeby wstała, otoczył ramionami i zaczęli tańczyć. Glory była poruszona nie tylko wspomnieniami, ale i bliskością Ricka, jego męskim zapachem. Zapragnęła stopić się z nim w jedno.

Trzymał ją tuż przy sobie. Było to tak cudowne, że oczy Glory napęłniły się łzami.

- Nie rób tego - poprosiła cicho, pewna, że Rick jest świadom swojego oddziaływania i zamierza to wykorzystać. - Proszę.

Po raz pierwszy od jej powrotu do Pearl River odezwał się do niej niłym, ciepłym głosem:

- Chcę cię tylko trzymać w objęciach, Glory.

Nie tylko tego chciał, o czym doskonale wiedziała. Wyczuła to już wcześniej, gdy stoczyli się z sanek, a teraz miała potwierdzenie.

Gorąca zima

Postanowiła przemówić mu do rozsądku, podobnie jak i sobie:

- To niewłaściwe. Jesteś zaręczony. Tanecznym krokiem podszedł do wyłącznika i zgasił światło. Bar oświetlała jedynie kolorowa szafa grająca. Piosenka się skończyła i zaczęła od nowa, a Rick nachylił głowę i zaczął muskać wargami szyję Glory.

- Nie jestem zaręczony - odrzekł w końcu rozmarzonym tonem. Jego ciepły oddech sprawiał, że czuła mrowienie w całym ciele. - Nie oświadczyłem się Adarze. Powiedziałem jej dzisiaj, że potrzebuję czasu do namysłu.

Glory zachwiała się od nagłego przyływu ulgi. Szybko jednak sobie przypomniała, że to przecież nie ma znaczenia. Choć teraz trzymał ją czule w ramionach, częścią siebie jej nienawidził i nie zawaha się wyrzucić na niej zemsty za cierpienia doznane rzekomo z jej winy.

- Idź do domu ^ rzekła ochryple. - Nie powinieneś tu być.

Położył dłonie na jędrnych pośladkach Glory i przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej. Jej sutki pulsowały pod grubą flanelową koszulą, czuła słodki ból tam, gdzie Rick nieuchronnie w nią wejdzie...

Odnalazł jej usta i muskał je delikatnie wargami, czubkiem języka opisując ich kształt. Drażnił się

Linda Lael MILLER

91

z nią przez chwilę, po czym wsunął jej język do ust i począł całować z większym żarem. Oddała mu pocałunek, wsunawszy mu palce we włosy, by przyciągnąć jego głowę do siebie.

Pocałunek się skończył, ale Rick się nie odsuwał. Ukąsił lekko dolną wargę Glory i dłonią otoczył jej pierś, drażniąc sutek czubkiem kciuka.

- Jedź ze mną do domu - poprosił urywanym szeptem - albo wezmę cię tutaj, przysięgam.

Jego słowa przywróciły jej jasność rozumowania. Wysunęła się z jego ramion, gwałtownie wciągając powietrze, jakby długo nurkowała pod wodą.

- Do diabła, Rick - wykrztusiła - nie mamy już osiemnastu lat. Nie będziesz się na mnie mścił za moje rzekome grzechy, ciągnąc do swojego łóżka!

Włożył kciuki za szlufki jej dzinsów i pociągnął na siebie, tak że zderzyła się z jego udami i podbrzuszem.

- Pamiętasz, jak leżałem na tobie w śniegu dziś wieczorem? - wyszeptał, a Glory poczuła przyływ żądz. - Dziwię się, że pod nami nie stopniał.

Miał rację. Między nimi iskrzyło, choć dzieliły ich lata i złamane serca. Gdyby chciał, mógłby ją mieć tu i teraz, w ciemnym barze. Drażniło ją to nie do opisania.

- Wynoś się - rozkazała ostatkiem siły woli. Ku jej zdumieniu cofnął się o krok, pozwalając jej się otrząsnąć.

- W poniedziałek wieczorem chciałbym cię

Gorąca zima

zabrać na kolację - powiedział ochryple. - Musimy porozmawiać.

Glory przez moment nie mogła wyrzucić słowa, wreszcie powiedziała z trudem:

- Ale tylko... o Lizie. Żadnego tańczenia. Dotknął koniuszka jej nosa boleśnie znajomym gestem.

- Niczego nie obiecuję - mruknął, po czym otworzył drzwi i wyszedł w mrok akurat w chwili, gdy szafa po raz trzeci zagrała ich melodię.

Glory pracowała w niedzielę w barze, a potem pomagała Delii i Haroldowi umieścić otrzymane zawnazsu prezenty ślubne i rzeczy osobiste w ich nowiutkim domu. Następnego dnia zaczynała pracę w banku.

Dostała niewielkie biuro, za to dużo ludzi chciało pożyczać pieniądze, bo Pearl River przeżywało boom budowlany, więc ranek minął szybko. Zjadła lunch w bankowym bufecie wraz ze współpracownikami, po czym wróciła do sterty dokumentów pozostawionych przez byłą asystentkę prezesa.

Kwadrans po trzeciej drzwi biura się uchylily i ze szpary wyjrzały promienne zielone oczy Lizy.

- Nie przeszkadzam?

Glory nie znała nikogo, kto byłby milej widziany, choć jej myśli podejrzenie często wracały do Ricka. Przez niego miała zepsutą resztę weekendu.

Linda Lael MILLER

93

- Oczywiście, że nie - odrzekła z uśmiechem. - Proszę, wejdz.

Liza dokładnie obejrzała biuro.

- Fajnie tu - oceniła.

- Usiądź, jeśli masz ochotę. - Wskazała jej krzesło.

Dziewczynka wspięła się na siedzenie naprzeciw biurka Glory, rozpinając jednocześnie płaszcz.

Choć była wykapaną prababką, miała też cechy Ricka i oczywiście Glory.

- Zostałam adoptowana - oznajmiła bez żadnych wstępów.

Glory cieszyła się, że siedzi, bo inaczej nogi by się pod nią ugięły.

- Rozumiem - odrzekła w końcu po długiej chwili milczenia. Przypomniała sobie, że Ilene wspominała, iż Liza interesuje się biologicznymi rodzicami.

- Susie Harbrecker mówi, że mamusia i tatuś mnie nie chcieli i dlatego mnie oddali.

Glory poczuła przemożną chęć odnalezienia owej Susie i potrząśnięcia nią tak, aż zadzwoni zębami, ale zaraz się opanowała.

- Jestem pewna, że to nieprawda - powiedziała ze spokojem. - Jest wiele powodów, dla których ludzie oddają dzieci do adopcji. Czasem są zbyt biedni, żeby się nimi dobrze opiekować, albo zbyt młodzi i niedojrzali. - I przestraszeni, dodała w duchu.

Gorąca zima

Liza westchnęła filozoficznie, naj wyraźniej pragnąc uwierzyć w słowa przyjaciółki. Obie z Glory czuły do siebie naturalny pociąg.

- Występuję w kościelnym przedstawieniu gwiazdkowym.
- Wiem-odparła z uśmiechem Glory, nieco się rozluźniając. - Widziałam cię na próbie.

Liza wydawała się zadowolona, lecz po chwili zmarszczyła brwi.

- Nie wiem tylko, skąd wezmę kostium anioła. Ciocia Ilene umiała szyć w jednym ze swoich poprzednich wcieleń, ale teraz nie wie, jak to się robi.

Zanim Glory zdążyła skomentować to niecodzienne stwierdzenie, rozległo się energiczne stukanie i do biura wszedł Puck. Miał chmurną minę, jakby właśnie przyłapał Glory na spiskowaniu przeciw zasadzie wolnego rynku.

Jeżeli Liza zauważyła wzrost napięcia w pokoju, nie dała tego po sobie poznać.

- Cześć, wujku Ricku - zaszczębiotała, zeskakując z krzesła i zarzucając mu ramiona na szyję. Przytulił ją krótko, nie spuszczając ciemnych oczu z Glory. Były w nich podejrzliwość i nieufność.
- Może poczekaż na mnie w samochodzie? - poprosił, kładąc dłoń na ramieniu Lizy. - Chciałbym zamienić kilka słów z panną Parsons.

Linda Lael MILLER

95

Liza pożegnała się z ociąganiem i wyszła z biura.

- Niezła detektywistyczna robota - pochwaliła Glory, gdy już zostali sami. - Skąd wiedziałeś, że ona tu jest?

Oparł dłonie o blat biurka i nachylił się do niej, mierząc ją złowrogim spojrzeniem.

- Wiem o wszystkim, co się dzieje w tym mieście, więc nie próbuj nic kombinować.

Glory przełamała trzymany w ręku ołówek, choć minę nadal miała uprzejmą.

- Dlaczego zachowujesz się tak, jakbym zamierzała ją porwać i uciec do Ameryki Południowej? Po prostu rozmawialiśmy.

- Masz brzydki zwyczaj wymykania się w najmniej odpowiednim momencie - odrzekł Rick. - Wszystkiego można się po tobie spodziewać.

- Wobec tego nie ma chyba sensu wybierać się na tę kolację i dyskutować o sprawie jak ludzie dorośli, bo już wytoczyłeś działa.

Westchnął, stanął przy oknie. Znowu padał gęsty śnieg.

- Być może przesadziłem - przyznał cicho, po czym zerknął przez ramię na Glory. - Nie wiem, czy potrafię o tym z tobą rozmawiać, skoro nie dogadałem się jeszcze sam z sobą.

- Czy powiedziałaś Lizie, że jesteś jej ojcem? Ciężko oparł się o ścianę, skrzyżował ramiona na piersiach.

Gorąca zima

- Nie - odparł. - To bystre dziecko. Gdybym jej powiedział, szybko by się domyśliła, kto jest matką.

- A co w tym takiego strasznego?

Rick oderwał się od ściany, przeszedł przez pokój i otworzył drzwi.

- Dałoby ci to pewną władzę, a nie chcę, żebyś ją posiadała - odrzekł głucho. - Przyjadę po ciebie o szóstej i pojedziemy na kolację do Fawn Creek. Mają tam elegancką restaurację meksykańską.

Nie rozumiała, dlaczego mu nie odmawia, czemu nie powie Rickowi Bainbridge'owi, gdzie ma sobie wsadzić swoją meksykańską kolację.

- Okej - powiedziała po chwili. - Czy wiesz, gdzie mieszkam?

- Oczywiście, że wiem - odparł, unosząc brwi, a potem, ku jej olbrzymiej uldze, wreszcie sobie poszedł.

O piątej wyszła z banku opatulona w płaszcz, gawędząc i żartując z kolegami. Po kilku minutach znalazła się w mieszkaniu.

Zdjęła niebieskoszary kostium w prążki, weszła pod prysznic, umyła i wysuszyła włosy, włożyła czarną plisowaną spódnicę do pół łydki i długi czarny sweter przetykany srebrną nitką. Właśnie kończyła nakładać makijaż, gdy zadzwonił dzwonek u drzwi.

Przeszła przez pusty salon i otworzyła drzwi, żeby wpuścić Ricka. Wyglądał świetnie w czar-

Linda Lael MILLER

97

nych spodniach i kremowym żeglarskim swetrze, na który narzucił tweedową marynarkę.

Omiótł wzrokiem Glory z niekłamanym podziwem.

Marzyła o pretekście, który pozwoliłby jej go dotknąć, ale nie znalazła żadnego.

- Dobrze wyglądasz - powiedziała. Jego uśmiech był pełen sympatii.

- Ty także.

Początkowo wszystko potoczyło się jak za dawnych czasów. Rick podał Glory płaszcz i podtrzymał ją za łokieć, prowadząc do klasycznej starej limuzyny zaparkowanej przed wejściem.

- Nie jedziemy pikapem? - zakpiła, zagłębiając się w miękki skórzany fotel.

Rick zaniknął za nią drzwi, po czym obszedł auto i usiadł za kierownicą.

- Dla ciebie wszystko, co najlepsze - odparł, przeciągając każde słowo.

Dmuchała pracowała na pełen regulator, poruszając cienkim materiałem spódnicy. Z radia dochodziła dyskretna muzyka.

- To samochód twojego dziadka - zauważyła, chcąc przerwać milczenie. - Jechaliśmy nim na bal maturalny, prawda?

Natychmiast pożałowała tego pytania.

Oczy Ricka pociemniały, gdy patrzył na nią przez długą chwilę, zanim skinął i ruszył ulicą. Po balu kochali się namiętnie, tak podnieceni, że

Gorąca zima

nawet nie zdjęli do końca swych ubrań. Rick posadził ją sobie na brzuchu i trzymał rękoma za biodra, gdy...

Spróbowała ponownie.

- Jak sądzisz, czy dalej będzie tak padało? Rick nie zamierzał jej pomóc.

- Pewnie do lutego lub marca. Przypuszczam, że odwykłaś, bo długo mieszkałaś w zachodniej części stanu.

Glory wydała zduszony okrzyk.

- Rick, nie kpij sobie ze mnie.

Posłał jej znaczące spojrzenie, które rozpało jej zmysły równie silnie, co wspomnienia. Usta wykrzywiły mu się w półuśmiechu.

- Czy łatwo wygrałeś wybory na szeryfa? - zagadnęła znowu, rozpaczliwie pragnąc normalnej rozmowy.

- Czy byłaś zakochana w facecie, którego zostawiłaś w Portlandzie? - odpowiedział pytaniem na pytanie, kompletnie ją zaskakując.

- Skąd w ogóle wiesz o Alanie? - Glory natychmiast zaczęła się bronić.

- Pytałem, czy go kochałaś.

- Tak... nie... nie wiem! - Nie mogła mu przecież wyznać, że oprócz niego nie kochała żadnego mężczyzny. - Do diabła, to nie jest w porządku. Powiedziałeś, że będziemy rozmawiali o Lizie! Potrząsał głową. Choć mówił uprzejmym tonem, jego słowa zabrzmiały prowokacyjnie:

Linda Lael MILLER

99

- Przynajmniej wiem, że nie jestem jedynym facetem, od którego uciekłaś. Zawsze jakaś pociecha. Ilu ich było poza mną?

Glory miała ochotę go uderzyć, ale szosa była śliska, więc się bała, że Rick mógłby stracić panowanie nad kierownicą. Zaciśnęła dłonie w pięści i zadowolili się fantazjowaniem.

- Odwieź mnie do domu.

- Z chęcią, ale po kolacji, kiedy tylko coś ustalimy. Cokolwiek.

Wyjeżdżali już z miasta i zaczęli się wspinać dobrze odsnieżoną trójpasemową "autostradą prowadzącą do Fawn Creek. Wtem Rick zjechał z szosy na ukryty wśród drzew parking, świetnie jej znany z wielu niewłaściwych powodów.

Zgasił silnik i światła, a kiedy zdumiona Glory przywykła do mroku, ujrzała twarz Ricka tuż przy swojej.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - oznajmił, jakby to wszystko wyjaśniało.

- Natychmiast zapal silnik! - wykrzyknęła Glory, czując, jak ogarnia ją panika. Była silną kobietą, ale nie mogła przecież walczyć z Rickiem Bainbridge'em. - Chcę wrócić do domu.

- Doskonale wiem, czego chcesz, równie dobrze jak ty. Być może zmarnujemy resztę naszego życia, jeśli się tym teraz nie zajmiemy.

Gorączkowo macała w poszukiwaniu klamki, ale jej nie znalazła.

Gorąca zima

- Rick, jeżeli mnie zmusisz...

- Wcale nie będę musiał - odparł cicho, gładząc jej kark. - I oboje o tym wiemy.

Nacisnął dźwignię i oparcie fotela powoli opadło do pozycji leżącej. Zanim się opamiętała, Rick już ją całował, a jego mocna dłoń spoczywała miękko na udzie Glory.

Odpiął jej pas bezpieczeństwa, nie przestając całować i podsuwając spódnicę do góry.

Zdołała uwolnić usta, choć .wcale nie były tym ucieszone i żądały powrotu do słodkiej niewoli.

- Rick...

Jednym płynnym ruchem podciągnął połyskliwy sweter i zdjął go z Glory, po czym błyskawicznie poradził sobie z zapięciem stanika, które znajdowało się z przodu. Patrzył i czekał, aż bujne piersi ukażą się w całej krasie.

Wydał ochryply dźwięk, po czym otoczył wargami naprężony sutek, na co Glory jęknęła z rozkoszy, prostując się instynktownie na siedzeniu. Ręka Ricka dotarła do satynowych majteczek i zaczęła je powoli zsuwać.

Wszystko działo się równie szybko, jak zjazd sankami ze wzgórza, lecz tym razem Glory nie mogła włączyć hamulców. Zbyt długo marzyła o dotyku Ricka, zbyt rozpaczliwie go pragnęła, by zdobyć się na „nie”.

On zaś dotarł do pulsującego źródła jej kobiecości, gdzie czekała na niego gorąca i wilgotna.

Linda Lael MILLER

101

Począł ją pieścić najdelikatniej, jak potrafił, a Glory jęczała nieprzerwanie, wijąc się pod jego dotykiem.

- Och, Rick... - wyszeptała ochryple. Zsunął się, położył głowę na jej łonie, a jego wargi i język zastąpiły zwinne palce. Glory wydała gardłowy dźwięk rozkoszy.

Rick nie miał dla niej litości. Ujął jej jędrne pośladki, trzymał ją w żelaznym uścisku, nie pozwalając się ruszyć, choć wcale nie zamierzała umknąć jego czulej zemście. Potem położył ją płasko na fotelu i znów rozpalił jej żądze, pieszcząc piersi i ssąc stwardniałe sutki.

Wiła się pod dotykiem jego dłoni i ust, gorączkowo pragnąc się z nim zespolić, choć wiedziała, że powinna natychmiast przerwać to szaleństwo. Rick przesunął ją tak, że klęczała nad nim, gdy leżał płasko na fotelu. Rozpiął rozporek i powoli wsunął się w nią.

Jej ciało instynktownie ruszyło do akcji, lecz Rick chwycił jej biodra i spowolnił rytm. Szepcząc urywanie słowa, miarowo wsuwał się w nią i wysuwał.

- Rick... Rick... - Poszukała jego warg, a on pocałował ją krótko i ogniście. Stopniowo się zatracił, aż wreszcie odrzucił głowę do tyłu i krzyknął coś gardłowo.

W następnej chwili ich ciała zawarły pakt, tak niezgodny z wojną prowadzoną w innej rze-

Gorąca zima

czywistości, stapiając się w żarliwy rytm. Glory krzyknęła ochryple, na co Rick przyciągnął ją do siebie i wziął w usta jeden z jej sutków, doprowadzając ją tym niemal do szaleństwa. Płacząc, upadła na niego.

- Do licha, Rick - wyjąkała, wstrząsana niepowstrzymanym szlochem. - Jesteś zadowolony?

Parsknął czułym chichotem.

- Osobliwie odpowiednie pytanie... - Otoczył Glory ramionami i trwali tak przez dłuższy czas, póki nie doszli do siebie.

Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że Rick zdjął nie tylko płaszcz, ale i sweter. Jej płaszcz leżał zgnieciony w kącie. Przeraziło ją, że nie pamiętała, jak do tego doszło.

- O Boże - wymamrotała, pociągając nosem. Rick podniósł się i włożył sweter, po czym ustawił pionowo oparcie fotela.

- Glory, wszystko w porządku - mruknął, ona zaś otarła oczy znalezioną w schowku papierową chusteczką i na ile się dało, poprawiła garderobę.

Zatrzasnęła z furią schowek i zapięła pas bezpieczeństwa.

- No więc udowodniłeś - wyszeptała i wściekła, i zapłakana. - Jak facet chce się zabawić, powinien zadzwonić do Glory Parsons!

Uciszył ją, ujmując jej brodę mocno, choć nie boleśnie.

- Nigdy więcej tak nie mów - wycedził. - Ko-

Linda Lael MILLER

103

chałem się z tobą, bo tego pragnąłem. Nie zamierzałem niczego udowodniać! - Odetchnął głęboko. - A teraz skupmy się na tym, co mamy zrobić z naszą córką!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ponieważ Rick nalegał, pojechali do meksykańskiej restauracji w Fawn Creek, gdzie Glory od razu udała się do łazienki, aby poprawić fryzurę i makijaż. Gdy wyszła, Rick czekał na nią w przedsionku, a jego oczy uśmiechnęły się do niej, choć usta pozostały nieruchome.

- Nie martw się - szepnął, gdy ruszyli za kelnerką do stolika. - Nikt się nie domyśli, że pół godziny temu kochałaś się ze mną w samochodzie.

Splonęła rumieńcem i zmierzyła Ricka ostrym spojrzeniem. Zaciśnęła wargi i usiadła na krześle, które jej podsunął.

- To ty mnie uwiodłeś - podkreśliła, gdy zostali sami z menu i migoczącą świecą.

- Być może. - Rick nachylił się nad stolikiem

Linda Lael MILLER

105

i posłał jej szeroki uśmiech. - Ale jak już się rozgrzałaś, to byłaś bardzo chętna.

- Przyszliśmy tu - przypomniała mu sztywno, . otwierając gwałtownie menu - żeby porozmawiać o Lizie.

- Nawiasem mówiąc...-Rick zmarszczył brwi - ...czy stosujesz antykoncepcję? A może znów popełniliśmy ten sam błąd?

Syknęła, z trzaskiem odłożyła menu.

- Jakie to typowe, że pytasz po fakcie! Owszem, mam założoną wkładkę, nie obawiaj się. Poza tym nie uważam Lizy za błąd!

- Jak widzę, mamy naprawdę wiele do ustalenia - odrzekł przez zaciśnięte zęby.

Kelnerka wróciła, żeby przyjąć zamówienie. Oboje wybrali enchiladę z kurczakiem, fasolą i ryżem. Glory pomyślała z goryczą, czemu zgadzają się z sobą wyłącznie w dziedzinie kuchni i seksu. Siedzieli w milczeniu, dopóki na stole nie pojawiły się sałaty.

- Przypuszczam, że twój związek z tym Alanem musiał być poważny, skoro założyłaś sobie wkładkę - zauważył Rick.

Glory wycelowała starannie i wypaliła:

- Przypuszczam, że twój związek z Adarą również musiał być taki, skoro wszyscy w mieście już wiedzą, że kupiłeś jej na gwiazdkę zaręczynowy pierścionek.

Gorąca zima

- Między mną a Adarą wszystko skończone - odparł, dziabiając sałatę widelcem.

- Co za przypadek - odparła Glory z jadowitym uśmiechem. - Między mną a Alanem również. Więc po co właściwie o nich rozmawiamy?

Wzruszył ramionami, usiłując przybrać nonszalancką minę, ale Glory nie dała się na to nabrać. Jego męskie ego cierpiało na myśl, że była związana z innym mężczyzną. Zawsze miał silnie rozwinięty instynkt posiadania.

- Uważam, że powinieneś powiedzieć Lizie, że jesteś jej ojcem - odważyła się zagadnąć po kilku minutach, gdy przyniesiono im zamówione potrawy. - Pewnie bardzo przeżyła utratę Greshama i Sandy.

Rick westchnął, w jego oczach pojawił się bezbrzeżny smutek.

- Tak było - rzekł posepnie. - Przyznam, że mnie również było ciężko. Gresh zajmował się polityką już wtedy, gdy byłem mały, ale zawsze miał dla mnie czas.

Glory poczuła gułę w gardle. Wiedziała, jak to jest stracić brata. Jakaś część jej jestestwa wciąż jeszcze stała nad grobem Dylana, patrząc z niedowierzaniem, jak jego trumna znika w gliniastym dole. Błąd kolegi lotnika pozbawił go młodego życia. Skinęła głową, nie mogąc wykrztusić ani słowa.

Linda Lael MILLER

107

Dobrze odczytując wyraz twarzy Glory, Rick ujął jej dłonie.

- Gdyby Gresh i Dylan tu byli - rzekł cichym głosem - powiedzieliby nam, żebyśmy przestali troszczyć się o martwych i zajęli żywymi.

- Wiem...

Gdy pili kawę, to Rick wrócił do kwestii ich córki.

- Czemu to dla ciebie takie ważne, żebym wyjawiał Lizie, że jestem jej ojcem?

Dokładnie to sobie przemyślała.

- Dzieci zastanawiają się nad tymi sprawami, a gdy się czegoś dowiedzą z innych źródeł, są zrozpaczone, że tak długo zatajano przed nimi prawdę.

- Nie masz innych motywów? Nie chcesz na przykład, żeby dodała dwa do dwóch i uznała, że skoro ja jestem ojcem, ty musisz być matką?

Nie spuściła wzroku, mierząc go spokojnym spojrzeniem.

- Bardzo bym chciała, żeby Liza dowiedziała się, kim naprawdę jestem, ale w odpowiedniej chwili.

Najważniejsze są dla mnie jej szczęście i dobro.

Rick patrzył na nią sceptycznie, ich chwilowe przymierze zostało zerwane.

- A może masz bogatego krewnego, a jedynym sposobem odziedziczenia po nim majątku jest udowodnienie, że posiadasz potomstwo?

Gorąca zima

Było to jak uderzenie w twarz.

- Czy aż tak cię zraniłam? - spytała, gdy już odzyskała mowę.

- Owszem - odparł zimno. - Miałem osiemnaście lat i byłem piekielnie łatwowierny. Twoje słowa i ciało mówiły mi, że mnie kochasz. Kiedy uciekłaś, nie wyjaśniając mi, dlaczego z nami koniec, czułem tak straszny ból, że nie mogłem usiedzieć w miejscu, bo palił mnie żywym ogniem. - Urwał na moment. - Zrobiłem wszystko, żeby cię odnaleźć, ale nikt nie chciał mi pomóc, nawet Dylan i twoja matka. - Spojrzał na nią z boleścią w oczach.

- Nigdy nie zapomnę dnia, kiedy w końcu musiałem dać za wygraną. Gresh zabrał mnie na ryby, żebym się trochę rozerwał. Powiedział, że jeśli nie zdradzę nikomu swojego cierpienia, to nigdy mnie nie opuści i będzie jeszcze gorzej. Rzuciłem wędkę i krzychałem, tak wielki czułem ból. Kiedy Gresh mnie objął, płakałem jak niemowlę.

Glory umiała to sobie doskonale wyobrazić. Te obrazy były bardzo bolesne. Wówczas także cierpiała, nie zdając sobie do końca sprawy, jaki ból zadaje najukochańszej osobie.

- Nie sądzę, żeby ci to pomogło, jeśli powiem, że bardzo mi przykro? I że też wtedy cierpiałam?

- wyjąkała.

Rzucił na stolik dwa banknoty i odsunął krzesło. Jego oczy płonęły przeżywaną na nowo frustracją.

Glory również wstała.

Linda Lael MILLER

109

- Może kiedyś pomoże - odparł cicho - choć wciąż mi się wydaje, jakby to się stało w ostatni wtorek. Pomógł włożyć Glory płaszcz, po czym sam się ubrał. Okazywał jej nienaganną uprzejmość, podtrzymując pod ramię, żeby się nie pośliznęła na oblodzonym parkingu, otwierając przed nią drzwi, a jednak coś w jego zachowaniu coraz bardziej ją mroziło.

Poczuła okropny wstyd na myśl, że choć Rick zaprzeczał, to jednak kochał się z nią dzisiaj, żeby pomścić swój ból. Nie zależało mu na niej, może nawet szczególnie jej nie pragnął. Ostatecznie superprzystojny Rick Bainbridge na pstryknięcie palców mógł mieć każdą kobietę w Pearl River.

- Nie powinniśmy się byli spotykać - powiedziała ze smutkiem, gdy elegancki samochód zatrzymał się przed jej domem. -1 lepiej trzymajmy się z dala od siebie.

Patrzył prosto przed siebie, nie na nią, jego rysy stwardniały.

- Usiłowałem ci to powiedzieć - odrzekł mrukliwie po długiej chwili milczenia. Potem spojrzał na nią oskarżycielsko. - Dla twojego dobra, Glory, dla mojego i Lizy proszę cię, żebyś odpuściła. Wracaj do Portlandu do swojego faceta i zapomnij, że dziesięć lat temu spłodziliśmy dziecko.

Jej oczy napełniły się łzami. Rick miał rację, powinna odpuścić, ale wiedziała, że nie potrafi się

Gorąca zima

do tego zmusić. Świadomość istnienia Lizy prześladowały ją do końca życia.

- Jeśli ty i ja już nigdy się do siebie nie odezwiemy - mruknęła, odpinając pas - wszystko się jakoś ułoży. Ale nie mogę zostawić mojej córki. Nie zrobię tego.

Wysiadła z limuzyny. Była w połowie drogi do wejścia, gdy Rick ją dogonił i mocno chwycił pod ramię. Ironia tego uprzejmego gestu niemal ją rozśmieszyła. Szeryf hrabstwa Pearl River nie wahał się wydrzeć jej serca i zdeptać, ale za nic nie mógł pozwolić, żeby dama wróciła do domu bez eskorty! Włożyła klucz do zamka i weszła do mieszkania bez słowa, gdyby Rick nie chwycił jej za ramiona i nie zmusił, żeby na niego spojrzała.

- Glory, do jasnej cholery - wyrzucił z siebie przez zaciśnięte zęby - zostaw Lizę w spokoju! Nie chcę, żeby cierpiała, kiedy uznasz, że Pearl River cię znudziło i musisz znowu wyjechać!

Chciała uderzyć go w twarz, ale wściekłość niemal ją sparaliżowała.

- Przykro mi, szeryfie - wycedziła - ale zamierzam tu zostać, czy ci się to podoba, czy nie, więc lepiej do tego przywyknij! - Wyrwała się z jego uścisku i gwałtownie otworzyła drzwi.

Rick zaklął z pasją, nie przejmując się sąsiadami, wsunął ręce w kieszenie płaszcza i wielkimi krokami wrócił do samochodu.

Linda Lael MILLER

111

Przez całą noc rzucał się w pościeli, to pragnąc czuć jędrne ciało Glory tuż przy sobie, to znów marząc, by ją udusić. Była niczym gorączka trawiąca jego umysł i rozchodząca się po całym ciele, która niszczyła zdrowy rozsądek, zamieniając cywilizowanego faceta w jaskiniowca.

Wziął prysznic i ogolił się drżącymi rękami, **po** czym włożył mundur i powiadomił biuro szeryfa, gdzie będzie można go znaleźć. Następnie wsiadł do pikapu i wcisnął gaz do dechy.

Pikap zarzucił na zaśnieżonej szosie.

Skręt w lewo zaprowadziłby go do Pearl River, ale Rick skręcił w prawo. Raz się zatrzymał, żeby pomóc wyciągnąć z rowu auto.

Nikt nie ucierpiał, ale młode małżeństwo miało z sobą niemowlę, a było zimno jak w psiarni. Rick poczekał, czy stary grat zapali, zanim odjechał w swoją stronę.

Trochę zazdrościł tym ludziom młodości i niewinności, a także nowego życia, które stworzyli. Miał nadzieję, że wiedzą, iż są bogaci, choć nie mogli sobie pozwolić na przyzwoity samochód, i że będą walczyć o utrzymanie swojego związku nawet w obliczu nieuchronnych kłopotów.

Zacisnął zęby. Przed laty, gdy też był bardzo młody, walczyłby jak lew o utrzymanie przy sobie Glory i dziecka, lecz nie dano mu takiej szansy.

W oddali ujrzał budynki domu opieki Dwie

Gorąca zima

Topole. Cieszył się, że oderwie myśli od nieustannego wspomnienia Glory.

Vicky Walters, z którą krótko się spotykał, zanim poznał Adarę, powitała go ciepłym uśmiechem.

Dopiero teraz spostrzegł, że przez te blond włosy i niebieskie oczy przypomina nieco Glory.

- Cześć, Rick. Wredna pogoda, nie? Uśmiechnął się.

- Skoro mowa o wrednych sprawach, czy mój dziadek już wstał?

- Jest po śniadaniu - ze śmiechem odparła Vicky - i w bardzo dobrym humorze, co nie zdarza się często.

Przed chwilą był w swoim pokoju.

Rick przestał się uśmiechać, gdy tylko pielęgniarzka się odwróciła. Seth Bainbridge był trudnym człowiekiem, nawet w dobrym humorze. A tego dnia z pewnością nie zaliczy do udanych.

Dziadek siedział skulony na wózku pod oknem. Ubrany w ciepły szlafrok i kapcie, oglądał oślepiająco białą okolicę. Nie wyłysiał, chociaż mocno posiwiiał, oczy były bystre jak dawniej, podobnie jak umysł. Reszta ciała zdradziła go jednak bezlitośnie.

- Dziadku? - zagadnął Rick, przystając w drzwiach.

Starzec obrócił się wraz z wózkiem i spojrzał na wnuka spode łba.

- Witaj, Rick.

- Mogę wejść czy powinienem mieć nakaz?

Linda Lael MILLER

113

- spytał, próbując się uśmiechnąć. Niełatwo było zachować spokój, bo stary grzyb zwykle był zimny i nieprzystępny. A rzekomo nastał jeden z jego dobrych dni.

- Wejdz - burknął były sędzia, machnąwszy wzgardliwie dłonią. - No wejdźże.

Rick przestąpił próg, ale nie mógł się zmusić, żeby usiąść.

- Jak się czujesz?

- Fatalnie - odrzekł ponuro.

Rick odetchnął głęboko, po czym powoli wypuścił powietrze. Powinien działać ostrożnie, nie chciał, żeby dziadek doznał kolejnego wylewu. Ale koniecznie musiał się dowiedzieć prawdy.

- Glory Parsons wróciła do miasta. - Wyrzekł te słowa z tą samą ostrożnością, z jaką sprawdzałby, czy pokrywa lodu na Culley's Creek wytrzyma jego ciężar.

Spodziewał się wyrazistej reakcji i oczywiście się nie zawiódł.

Dziadek omiół go szybkim spojrzeniem i zmrużył oczy, a sękaty palec zacisnął kurczowo na oparciach wózka.

- Ta mała, kłamliwa, tania...

Rick miał wiele żalu do Glory, ale nie zamierzał pozwolić dziadkowi jej obrażać.

- Spokojnie - powiedział, unosząc dłonie w pokojowym geście. - Nie przyszedłem tu po dawkę twojego jadu, dziadku, i przysięgam na Boga, że

Gorąca zima

wyjdę stąd i nigdy nie wrócę, jeśli nie powściągniesz języka.

Jak przypuszczał Rick, dziadka nie odwiedzało zbyt wiele osób, bo poza starym doktorem Cup-plesem z nikim się nie przyjaźnił. Gresham i Sandy nie żyli, a Ilene zraziła się do niego już dawno temu. Odmówiła przyprowadzania doń Lizy, by nie narażać małej na jego zmienne humory, a Rick w pełni popierał tę decyzję.

- Dobrze - mruknął niewyraźnie sędzia. Milczał przez dłuższą chwilę, po czym znów się odezwał: - Nie powinna była wracać. Obiecała, że tego nie zrobi.

Rick zacisnął pięści; miał ochotę trzasnąć z całej siły w stół, żeby lampy i popielniczki podskoczyły z brzękiem, ale się powstrzymał.

- Więc faktycznie ją przepędziłeś - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Usiądziesz wreszcie? - fuknął starzec. - Szyja mnie boli, bo muszę zadzierać głowę, żeby na ciebie patrzeć.

Rick przysunął krzesło i ciężko na nim usiadł.

- W porządku, stary marudo, zacznij wreszcie mówić.

- Zmarnowałaby ci życie - wypalił dziadek. Rick pomyślał, że gdyby mógł zacisnąć dłonie w pięści, to by to zrobił. Jego stare ciało aż wibrowało od napięcia i podniecenia. - Nie poszedłbyś do college'u. Na Boga, nie byłbyś dzisiaj

Linda Lael MILLER

115

szeryfem, z nadzieją na otrzymanie za kilka lat stanowiska w legislaturze stanowej!

Rick pocierał sobie skronie kciukiem i palcem wskazującym.

- Glory była ze mną w ciąży, prawda? A ty ją wygnałeś z powodu przekłętej dumy.

- Dziecko było twoje - zgodził się z goryczą sędzia. - Byłem tego pewien, gdy tylko zobaczyłem Lizę.

Ale przecież mogło być czyjekolwiek w tym hrabstwie!

- Uważaj, co mówisz - ostrzegł Rick drewnianym głosem. Uświadomił sobie właśnie, że podejrzewał wtedy, iż Glory jest w ciąży, tylko nie potrafił znaleźć nikogo, kto by mu to potwierdził.

Dziadek drżał z gniewu i frustracji.

- Glory Parsons nie pochodziła z dobrej rodziny, tak jak Sandy. Jej brat tak naprawdę był kryminalistą, a matka...

- Glory była dobrą dziewczyną, dziadku - przerwał z gniewem Rick. - Lepszą niż ty i ja razem wzięci. Dylan nie był gorszy od reszty chłopaków, a co do Delii, to spójrzmy prawdzie w oczy. Wieszasz na niej psy, bo chciałeś się z nią przespać, a ona posłała cię do diabła.

Sędzia długo siedział w milczeniu, gniotąc oparcia wózka i przetykając głośno ślinę.

- Postąpiłem właściwie, Rick - wyrzekł w końcu. - Gresham i Sandy chcieli mieć dziecko, a ja dopilnowałem, żeby tak się stało. Ciebie

Gorąca zima

zaś ocalałem przed popełnieniem największego błędu w życiu, ty niewdzięczny draniu!

Rick wstał z krzesła, poszedł do łazienki i nalał szklanek zimnej wody. Gdy wrócił do dziadka, ten wciąż był czerwony na twarzy.

- Dziadku, uspokój się - rzekł Rick, podając mu szklanek.

Sędzia najchętniej wytrąciłby mu ją z ręki, ale nie mógł, bo naprawdę potrzebował wody, by się opanować. Wypił duszkiem chłodny płyn.

- Zapłaciłem jej, żeby wyjechała - mruknął, a jego słowa zraniły Ricka, choć już wcześniej podejrzewał, że Glory sprzedała go dla pieniędzy.

Teraz podejrzewania zamieniły się w pewność. Było to bardziej bolesne, niż się spodziewał. Przeniósł wzrok na nagie drzewo kołyszące się za oknem, ale starzec nie okazał litości. Wyczuł, że osaczył swoją ofiarę, więc szykował się, by ją dobić.

- Mogła przyjść do ciebie, Rick, i powiedzieć ci o dziecku. Ożeniłbyś się z nią. Ale obaj wiemy, czemu tego nie zrobiła, prawda? Ponieważ oznajmiłem jej, że od dnia, w którym włożysz obrączkę na jej palec, nie dostaniesz ode mnie ani centa, a ona nie chciała ciebie ani dziecka bez pieniędzy Bainbridge'ów, ot co.

Rick wstał z krzesła i poszedł do okna. Czuł się tak załamany, jak tego dnia, gdy Dylan powiedział mu, że Glory wyjechała i już nigdy nie wróci. Tyle

Linda Lael MILLER

117

że teraz nie miał przy sobie brata, który pomógłby mu odzyskać równowagę. Nie miał przy sobie nikogo.

- Powinieneś mi dziękować na kolanach!

- krzyknął sędzia, rozdzierając uczucia Ricka na strzępy niczym rozwścieczony rekin. - Ocaliłem cię przed tą małą, wyrachowaną flirciarą!

Rick nie odważył się otworzyć ust, z obawy że zaraz się rozpłacze. Opuścił pokój, a słowa dziadka boleśnie dzwoniły mu w uszach.

W porze lunchu Glory wyszła z banku i ostrożnie pojechała śliskimi ulicami na cmentarz. Zaparkowała przed bramą i poszła do grobu Dylana.

Nagrobek tonął pod śniegiem, ale wykute w kamieniu imię było widoczne. Glory westchnęła smutno i wsunęła ręce do kieszeni płaszcza. Rozejrzawszy się, czy na pewno jest sama, zaczęła mówić:

- Wczoraj wieczorem pojechałam z Rickiem na kolację - zaczęła, ocierając załzawione oczy.

- Wzięliśmy tę piękną limuzynę, która należy do jego dziadka, i cóż... skończyliśmy na rozłożonym siedzeniu, kochając się jak para nastolatków.

- Znów westchnęła. - Właściwie nie było to uprawianie miłości, bo Rick po prostu próbował się na mnie zemścić za to, co mu zrobiłam. Jest takie słowo, które pasuje tu lepiej, ale znasz mnie, nie lubię przeklinać.

Gorąca zima

Lodowaty podmuch wiatru poruszył gałęziami nagich drzew i rozrzucił włosy Glory. Próbowwała sobie wyobrazić, co powiedziałyby teraz Dylan, i wcale nie było to trudne. Oznajmiłyby, że znajdzie Ricka Bainbridge'a i wybije mu kilka zębów.

- Przemoc niczemu nie służy, braciszku - orzekła stanowczo.

Przypuszczała, że otoczyłby ją ramieniem i poprosił, żeby nie była wobec siebie tak twarda, bo każdy popełnia błędy.

- Dzięki - szepnęła. Wyjęła z torebki gałązkę świerku i wetknęła w śnieg u wezłowania, po czym wróciła do samochodu.

Dotarła do banku akurat na zebranie załogi, a przez resztę popołudnia była tak zajęta, że koniec dnia pracy zupełnie ją zaskoczył.

Nie chciała wracać do mieszkania i siedzieć na składanym krzeselku, gapiąc się na puste ściany, więc pojechała do baru. Delia miała wolne i siedziała na górze, skulona w ulubionym fotelu z książką w ręku.

- Cześć - przywitała się wesoło Glory. A potem zalała się łzami.

- Zapytałabym, co cię dręczy - powiedziała matka, klepiąc ją delikatnie po plecach - ale i tak wiem, że chodzi o Ricka. Usiądź, zaparzę ci gorącej herbaty.

Glory opadła na krzesło, nie zdejmując nawet płaszcza. Torebka upadła na podłogę.

Linda Lael MILLER

119

- On mnie nienawidzi - wykrztusiła, opierając czoło na rękę.
 - Nonsens - odparła matka z kuchenki. - On pragnie twojego ciała, co doprowadza go do szaleństwa.
 - Już miał moje ciało! - wykrzyknęła **rozpaczliwie** Glory i rozszłochała się.
- Delia dyplomatycznie odczekała, zanim zajęła się tą kwestią.
- Zakładam, że nie mówimy o okresie sprzed dziesięciu lat, gdy byliście młodzi, głupi i sterowały wami hormony.
 - Mówimy o wczorajszym wieczorze! - rozdarła się Glory.
 - Rany boskie - wymamrotała Delia, pojawiając się przy niej ze szklanką wody i dwoma tabletkami aspiryny. - Opanuj się, zanim dostaniesz migreny.
- Połknęła aspirynę i od razu poczuła się lepiej, głównie dlatego, że ktoś się nią opiekował.
- Wszystko byłoby znacznie prostsze, gdyby nie chodziło o Ricka.
 - Gdyby nie on, nic takiego by się nie wydarzyło. - Matka poklepała córkę po ramieniu. - Kochanie, tylko mi nie mów, że wymyśliłaś wariacki plan zastąpienia Lizy dzieckiem, które znów spłodzisz z Rickiem.
 - Ależ skąd! - zawołała Glory, niezgrabnie wyplątując się z płaszcza.

Gorąca zima

Delia poszła do kuchenki, żeby zaparzyć herbatę.

- Więc jak do tego doszło? - spytała.

- Z innymi nigdy taka nie jestem - wyjaśniła ze złością Glory. - Ale wystarczy, że Rick mnie pocałuje, i kompletnie odlatuję.

Matka podała jej filiżankę z herbatą i usiadła naprzeciw niej.

- Powiem ci - rzekła, postukując w okładkę książki - że Störm Ravenbrook ma ten sam problem ze swoim facetem, jeśli cię to pocieszy.

- Też mi pociecha - bąknęła ponuro Glory.

- Skarbie, ostrzegałam cię przed zakotwiczeniem się w Pearl River - powiedziała Delia, wzdychając ciężko. - Cytując stare westerny, to miasto jest za małe dla was dwojga. Ponieważ Rick jest właścicielem wielkiej posiadłości, tartaku i połowy nieruchomości w tym hrabstwie, więc raczej się nie wyprowadzi. Co oznacza...

- Wiem, wiem - przerwała ze znużeniem Glory, upijając duży łyk herbaty. - Mam do wyboru: wyjechać albo nauczyć się znosić naszego wspaniałego szeryfa.

- O to mniej więcej chodzi. Wysłuchując od wielu lat zwierzeń klientów w barze, Delia musiała znać więcej smutnych historii niż przeciętny psychoterapeuta. Jej mądrość życiowa mówiła, że dziewięćdziesiąt siedem procent życia polega na imponowaniu innym, po

Linda Lael MILLER

121

zostałe trzy natomiast to umiejętność inkasowania ciosów.

- Dzięki, mamó - powiedziała Glory.

- Za co?

- Za to, że mnie nie krytykujesz. Obawiam się, że musiałabym iść na odwyk, by się oprzeć urokowi Ricka.

- W twoim przypadku - odrzekła ze śmiechem matka - kuracja mogłaby nie odnieść pożądanego skutku. Czy pomyślałaś kiedyś, moja kochana córeczko, że być może nadal kochasz tego przystojniaka?

Glory usłyszała w sobie syrenę alarmową. Choć wiele myślała o Ricku, a w jego ramionach omdlewała z rozkoszy, taka możliwość nie powstała jej w głowie.

- Nie - odparła. - Nie!

Delia wzruszyła ramionami i zapytała córkę, czy zostanie na obiedzie. Harold, który miał robotę w Fawn Creek, obiecał, że w drodze do domu kupi wielką pizzę pepperoni.

Glory potrząsnęła głową, potem zebrała wygnieciony płaszcz.

- Nie mam nastroju. - Wstała, żeby pocałować Delię w czoło. - Dzięki za wszystko, mamó. Kocham cię.

Matka uścisnęła ją za rękę.

- Gdybyś chciała jeszcze pogadać albo po prostu wpaść, będę tu do ósmej. Potem razem

Gorąca zima

z Haroldem jedziemy do nowego domu poukładać rzeczy w szafkach i szufladach.

Obiecała poszukać wsparcia u matki, gdyby zdarzył się jej kolejny kryzys, po czym opuściła bar.

Poszła na parking przed bankiem, gdzie zostawiła samochód. Z księgarni wyszła Ilene i pomachała do niej.

- Wyglądasz na przemarznąętą. Wejdz do mnie, ja i Liza sprawimy, że szybko odtajesz.

Po ostatnich przeżyciach propozycja spędzenia czasu z córką była nieodparta. Glory z radością przebiegła przez zaśnieżoną ulicę i wpadła do księgarni.

W rogu zamkniętego już sklepu stała sztuczna, ale nad wyraz bujna choinka. Między gałęziami migotały kolorowe lampki, a Liza ubierała drzewko staroświeckimi bombkami.

- Cześć, Glory - zaszczebotała z promiennym uśmiechem, który omal nie doprowadził Glory do łez.

Ukryła swoją reakcję, zajmąwszy się powieszeniem płaszcza.

- Cześć - odrzekła w końcu, gdy już się opanowała. - Jaka ładna choinka.

- Dziękuję - ucieszyła się mała. - Ciocia Ilene twierdzi, że ścinanie żywego drzewka jest bezsensowne, jednak wujek Rick zawsze przywozi do dużego domu wielką choinę.

Słowa Lizy rozbawiły Glory na tyle, że uniknęła

Linda Lael MILLER

123

bolesnego drgnięcia na wzmiankę o Ricku. Migocące kolorowe lampki nieco poprawiły jej humor, więc ostrożnie wyjęła bombkę z pudełka i podała małej.

Dziewczynka powiesiła ozdobę i spojrzała z powagą na Glory.

- Czy zostaniesz na kolację? Ciocia Ilene powiedziała, że możemy cię zaprosić, a dziś mamy chińskie jedzenie.

Glory niepewnie zerknęła na Ilene, która skinęła z uśmiechem.

- Bardzo chętnie - odrzekła miękko, wyciągając rękę, żeby dotknąć dziecka, jednak w ostatniej chwili ją cofnęła. Zakłopotana spojrzała na Ilene.

- Czy mogę wam w czymś pomóc?

Ilene patrzyła na nią z pełnym sympatii zrozumieniem.

- Dotrzymaj towarzystwa tej młodej damie

- powiedziała, wskazując na Lizę - a ja usmażę chińskie pierożki. - Poszła na górę do mieszkania.

- Ciocia Ilene dobrze gotuje - zdradziła Liza.

- Uważa, że jedzenie potraw z kuchni innych narodów wspiera pokój na świecie, więc często jemy różne dziwne rzeczy.

Glory skwitowała tę uwagę uśmiechem i zabrała się do ubierania górnej części choinki, gdzie Liza nie mogła dosięgnąć. Była to zwyczajna czynność, rodzice i dzieci zajmowali się tym co roku, jednak Glory uważała to za coś wyjątkowego.

Gorąca zima

- O co chcesz prosić Świętego Mikołaja? - zagadnęła, nie wiedząc, czy Liza w niego wierzy.
 - Mikołajem jest wujek Rick - wyznała szeptem Liza, jakby w obawie, że Glory dozna szoku na tę wieść. - I już dostałam to, co chciałam.
 - A co to takiego? - spytała Glory z zaciśniętym gardłem.
 - Chciałam, żeby wujek Rick nie zenił się z Adarą.
 - Nie lubisz jej?
 - Owszem, lubię, ale uważam, że ona nie jest w typie wujka Ricka.
 - Rozumiem - odrzekła z uśmiechem Glory.
 - Chciałabym kogoś, kto przynosiłby mi do szkoły ciasteczka i przychodził do mojego pokoju, żeby mnie przytulić, gdy będzie mi się śniło coś złego, jak robiła to mamusia.
- Serce Glory ścisnęło się z żalu i niewiele myśląc, przykucnęła i pocałowała Lizę w czubek głowy, prosto w różowy przedziałek. Gdy się wyprostowała, zobaczyła w oknie wystawowym Ricka, który mierzył ją surowym spojrzeniem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dzwonek nad drzwiami księgarni nie zabręczał radośnie, gdy Rick wszedł do środka. Było to raczej ostrzeżenie.

- Wujek Rick! - wykrzyknęła Liza, rzucając się na niego, najwyraźniej nie zauważywszy jego posepnej miny.

Glory przyglądała się w milczeniu, zazdroszcząc Rickowi czułego przywiązania małej.

- Cześć, króliczku - odrzekł z roztargnieniem, przytulając dziewczynkę i żartobliwie pociągając ją za warkoczyk, jednak przez cały czas nie spuszczał wzroku z Glory, a jego mina nie była zbyt przyjazna. Na razie nie musiała się do niego odzywać, bo zjawiła się Ilene, podciągając wysoko rękawy jasnofioletowego swetra.

Gorąca zima

- Witaj, Rick. Zjesz z nami kolację? Dziś mamy kuchnię chińską.

Potań brodę z ciemnym zarostem i w końcu odwrócił się od Glory. Posłał kuzynce miły uśmiech.

- Nie, dziękuję - odparł. - Jestem na służbie. - Spojrzał na rozpromienioną twarzyczkę Lizy. Glory przestała dla niego istnieć. - Jadę w sobotę po choinkę, więc chciałbym, żebyś mi towarzyszyła, jeśli chcesz - zwrócił się do.-małej.

- Tak! - zawołała z entuzjazmem. - Bardzo chcę! Czy Glory też może z nami jechać? I ciocia Ilene?

- W sobotę będę miała najwięcej klientów, bo to tuż przed Gwiazdką - odpowiedziała łagodnie Ilene. Zakłopotana Glory stała w milczeniu, nie wiedząc, co powiedzieć. Było jasne, że Rick nie zamierzał jej zapraszać, a ona mogłaby się wyłgać pod pretekstem zakupów świątecznych. Jednak bolesna prawda była taka, że ogromnie pragnęła udać się na wyprawę po świąteczne drzewko ze swoją córką i mężczyzną, który był jej ojcem.

Rick zmrużył oczy, jakby podejrzewał, że Glory za pomocą bruchomówstwa nakłoniła Lizę do zaproszenia jej na wycieczkę.

- Czemu nie - mruknął w końcu.

Liza ze śmiechem uściskała Ricka, a potem pobiegła na górę, bo chciała mu koniecznie coś pokazać.

Ilene dyplomatycznie poszła wraz z nią.

Linda Lad MILLER

127

- Co tu robisz? - spytał natychmiast Rick, ujmując się dłońmi pod boki.

Glory odsunęła się od choinki, dopiero teraz uświadomiwszy sobie, że próbuje skryć się między gałęziami. Westchnęła ze smutkiem.

- A jak myślisz, co mogę tu robić, Rick? Spędzam czas z Liza.

Podniósł palec i zaczął coś mówić, grożąc jej nim, ale zanim sformułował zdanie, do sklepu wpadła podekscytowana Liza.

- Już mam, wujku! - zawołała, wymachując kartką papieru. - To moja ocena z matematyki. Dostałam piątkę!

- Świetnie - ucieszył się Rick. - Czy mogę to zatrzymać? Chciałbym powiesić tę kartkę na tablicy ogłoszeń w moim biurze, żeby wszyscy widzieli, jaki jestem mądry - zażartował.

Liza promieniała.

- Dobrze. - Spojrzała na Glory. - Kolacja gotowa. Ciocia Ilene powiedziała, żeby zaniknąć drzwi za wujkiem Rickiem i przyjść na górę.

Rick zachichotał i przykląkł, żeby ucałować małą w czoło.

- Do zobaczenia jutro, maleńka - powiedział. Potem spojrzał ostrzegawczo na Glory, napominając ją, żeby nie przekraczała granic.

Skinęła ponuro w odpowiedzi, a wówczas Rick wyszedł.

Gdy już zjadły kolację, Glory pomogła Lizie

Gorąca zima

pozmywać naczynia i odrobić lekcje, potem przeczytała jej rozdział „Dzieci z Bullerbyn” i położyła ją do łóżka. Pocałowała córeczkę na dobranoc, zgasiła światło i poszła do kuchni, gdzie Ilene przeglądała rachunki.

- Dziękuję - rzekła cicho.

Ilene wskazała duży kolorowy czajnik, który stał pośrodku stołu.

- Nalej sobie herbaty. Ziółowa, nie odbierze ci snu.

Glory naląła sobie filiżankę parującego napoju i upiła łyk.

- Dlaczego jesteś dla mnie taka dobra? - spytała przyciszonym tonem, żeby Liza przypadkiem nie usłyszała. - Przecież jestem dla ciebie obcą osobą.

- Mam wyczucie do ludzi, poza tym wierzę w potęgę rodziny.

- Aha... - Glory przełknęła z trudem. Nie chciała się wdawać w rozważania o rodzinie, zwłaszcza po poprzednim wieczorze, tak pełnym emocjonalnych wzlotów i upadków.

- Ty także masz instynkt, Glory - rzekła Ilene, klepiąc ją delikatnie po rękę. - I kiedyś kochałaś Ricka. Jeżeli dasz mu trochę czasu, przemyśli sobie to wszystko i znowu będzie się zachowywał jak człowiek.

- Mam nadzieję - odrzekła ze słabym uśmiechem. - Trudno byłoby nawiązać dobre stosunki

Linda Lael MILLER

129

z Liza, jeżeli ja i Rick nie będziemy w stanie z sobą rozmawiać.

Potem popijały herbatę, wspominając inne święta, inne miejsca. Glory była przyjemnie zmęczona i zrelaksowana, gdy po długim czasie poszła **po** swój samochód i pojechała do domu.

- Jak rozumiem, wszystko już sobie przemyślałeś - rzekła Adara, słusznie oceniając powód niespodziewanej wizyty Ricka. Najchętniej zostawiłby tę sprawę, wrócił do wozu patrolowego i odjechał, ale honor mu na to nie pozwalał.

Wszedł do mieszkania Adary, gdy odsunęła się na bok, żeby go przepuścić.

- Przepraszam - bąknął, stojąc pośrodku obszernego salonu. Nerwowo wsunął ręce w kieszenie. Łzy w jej oczach napełniły go poczuciem winy, bo wiedział, że zrobiłaby wszystko, żeby ich nie pokazać.

- Czy chodzi o Glory? - zapytała drżącym głosem.

Rick wzruszył ramionami.

- Nie jestem pewien. Sytuacja jest dość skomplikowana.

- Wyobrażam sobie. - Pokiwała ze smutkiem głową. —Pięć osób przyszło dziś do salonu, by mi powiedzieć, że zabrałeś ją wczoraj na kolację.

- Przepraszam - powtórzył Rick. Na wspo-

Gorąca zima

mnienie sytuacji w limuzynie zrobiło mu się gorąco. Jeszcze nieraz będzie go to dręczyło. Cóż, zasłużył sobie na to.

Gdy poszedł do drzwi, Adara ruszyła za nim, mówiąc pośpiesznie:

- Jeżeli nie jesteś z nią szczęśliwy... Dotknął jej warg czubkiem palca.

- Nic nie mów - szepnął, a potem opuścił mieszkanie Adary, by nigdy już tu nie wrócić.

W środę ludzie z firmy organizującej przeprowadzkę zatrzymali się przed bankiem, by powiadomić Glory, że jej rzeczy dotarły na miejsce. Pan Baker dał jej z tej okazji wolne. Gdy tylko meble i inne rzeczy zostały wniesione, Glory rzuciła się do ukochanego ekspresu i zaparzyła latte.

Sączyła mleczną kawę, zastanawiając się, który karton rozpakować jako pierwszy, gdy zadzwieczał dzwonek do drzwi. Spodziewała się matki albo Jill, więc zaskoczył ją widok Lizy, która stała z niepewną miną w korytarzu.

Jak zwykle gdy patrzyła na córkę, poczuła bolesny skurcz serca, ale natychmiast przywołała uśmiech na twarz.

- Cześć - powiedziała ciepło, wpuszczając małą do środka.

- Cześć. - Liza stanęła w przedpokoju. Była ubrana w ciepły płaszczyk i śniegowce. Niepewnie przestępowała z nogi na nogę.

Linda Lael MILLER

131

- Czy ciocia Ilene wie, gdzie jesteś? - spytała Glory, zaczynając odpinać guziki płaszczyka.

- Powiedziała jej. Ciocia ma migrenę, więc poszła na górę się położyć.

- Czy mogę jej jakoś pomóc? - spytała zmartwiona Glory.

Liza potrząsnęła głową i zdjęła rękawiczki oraz czapkę z pomponem.

- Nic nie pomaga, tylko cisza i spokój. Mam poczekać w biurze szeryfa i zjeść kolację z wujkiem Puckiem.

- Czy zadzwoniłaś do niego ze szkoły? - zainteresowała się Glory. Lawirując między kartonami, ruszyła do kuchni, zamierzając poczęstować córkę gorącym kakao.

- Nie - odparła niepewnie Liza. - On i tak ściga teraz przestępców. Pójdę do niego prosto po wyjściu od ciebie.

- Lepiej do niego zadzwońmy - poradziła Glory.

Liza przytrzymała jej rękę.

- Najpierw muszę cię o coś zapytać.

Glory przeszedł zimny dreszcz, a potem fala nadziei, że bystra dziewczynka odkryła już prawdę o biologicznych rodzicach.

- Tak?

- Czy umiesz szyć?

Glory parsknęła śmiechem, czując zarazem ulgę i rozczarowanie.

Gorąca zima

- Tak, trochę. Czemu pytasz?

- Bo będę jedynym aniołem, który nie ma kostiumu, jeśli nie znajdę kogoś do pomocy - wypaliła Liza.

- Wujek Rick ma jakieś zmartwienie, w ogóle nie słucha, co do niego mówię, a ciocia Ilene pracowała jako krawcowa we Francji podczas wojny. Była w tamtym życiu bardzo nieszczęśliwa, więc przysięga, że już nigdy nie weźmie igły do ręki...

Glory miała ochotę wyściskać małą.

- Oczywiście, że ci pomogę. Czy wiesz, jak ma wyglądać twój kostium?

- Tak. - Liza rzuciła się Glory na szyję, a potem wyjęła z kieszeni wymiętą kartkę z listą potrzebnych rzeczy i instrukcją wykonania kostiumu anioła.

- Najpierw musimy zadzwonić do wujka Ricka i powiedzieć mu, gdzie się podziewasz - oznajmiła Glory, studiując listę. - A potem pojedziemy do Fawn Creek i kupimy potrzebne produkty.

Zielone oczy Lizy rozblęły z uciechy.

- Galeria będzie świątecznie udekorowana!

Glory skinęła z uśmiechem i poszła do wiszącego na kuchennej ścianie aparatu. Spytała Lizę o numer i zadzwoniła do biura szeryfa. Przedstawiła się i grzecznie poprosiła Ricka do telefonu.

- Glory? - W słuchawce odezwał się inny, lecz także znajomy głos. - Tu zastępca szeryfa Johnson.

Rick pojechał na wezwanie. Czy mogę ci w czymś pomóc?

Linda Lael MILLER

133

Glory się zawahała. Wolałaby przekazać wiadomość bezpośrednio Rickowi, żeby nie było nieporozumień, ale nie mogła czekać. Liza chciała już zacząć przygotowania do pracy nad kostiumem.

- Przekaż mu, proszę, że Liza jest ze **mną**. Jedziemy do Fawn Creek na zakupy.

- Na pewno mu to przekażę - solennie obiecał Johnson.

Glory odwiesiła słuchawkę i zajęła się ubieraniem Lizy. Po chwili zapomniała o istnieniu Ricka. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio tak się na coś cieszyła, jak na tych kilka skradzionych godzin ze swoim dzieckiem.

Wyjechały właśnie z miasta w sportowym aucie Glory, radośnie podśpiewując kolędy, gdy za nimi zamigotały złowieszczo niebiesko-czerwone światła i rozległo się wycie syreny.

Wiedząc, że nie przekroczyła prędkości, zjechała na pobocze i czekała.

Nie zdziwiła się zbytnio, gdy policjantem, który podszedł do samochodu, okazał się Rick.

Opuściła szybę i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie dał jej szansy, by coś mu wyjaśniła.

- Wsiądź z samochodu - polecił tonem twardym jak stal.

Glory zerknęła na Lizę i uśmiechnęła się do niej, bo dziewczynka wyglądała na zaskoczoną i zmartwioną.

- Wszystko w porządku, skarbie - powiedziała.

Gorąca zima

- Wujek Rick pewnie nie dostał naszej wiadomości, więc teraz musimy porozmawiać. Na buzi Lizy odmalowała się ulga.

- Cześć, wujku - zaszczebiotała, machając do niego.

Zmusił się do uśmiechu, a choć oczy miał zasłonięte ciemnymi okularami, Glory wiedziała, że ciskają iskry gniewu.

- Cześć.

Gdy tylko Glory wyszła na zaśnieżone pobocze, Rick chwycił ją za łokieć i zaciągnął na tył samochodu.

- Gdzie, do cholery, się z nią wybierałaś? - wysyczał.

Glory wyrwała mu ramię i wściekle przewróciła oczami.

- Do Chin! - odrzekła z gniewem. - Zamierzałyśmy stąd uciec, Rick! - Wyrzuciła ramiona na boki i trzepnęła się mocno po udach. - Jaka szkoda, że nas złapałeś.

- Czy wiesz, co przeżyłem, gdy nie mogłem jej nigdzie znaleźć? - spytał ochryple.

Glory złagodniała, bo ten lęk akurat potrafiła zrozumieć.

- Przykro mi - odrzekła ponuro. - Liza przyszła do mnie z pytaniem, czy mogę jej pomóc uszyć kostium anioła. Zadzwoiłam do twojego biura i zostawiłam Johnsonowi wiadomość, że razem z Lizą jadę do Fawn Creek na zakupy.

Linda Lael MILLER

135

Odwrócił się na moment, uważnie przyglądając się ośnieżonym czubkom sosen. Glory wiedziała, że próbuje się opanować.

- Pomyślałem, że pod wpływem nagłego impulsu wyjeżdżasz z miasta, tak jak wtedy - wyznał cicho. - I zabierasz Lizę z sobą.

Nie rozumiała, jak w jednej chwili mogła być na niego tak wściekła, a zaraz potem pragnęła go pocieszyć. Wcisnęła ręce w kieszenie czarnych sztruksowych spodni, bo inaczej musiałaby położyć mu je na ramionach.

- Rick, nie jestem już tą przerażoną i sponiewieraną nastolatką. Nie zamierzam zniknąć i nigdy w życiu nie naraziłabym ciebie ani nikogo na ból i lęk wywołany porwaniem dziecka.

Westchnął ciężko, nerwowo przeczesał włosy i powiedział:

- Przywieź ją z powrotem na kolację. Tylko uważaj, drogi są śliskie.

Glory uśmiechnęła się. Ilene trafnie przewidywała, że Rick zacznie się w końcu zachowywać jak człowiek.

- Lepiej sam powiedz Lizie, że wszystko w porządku, bo inaczej będzie się martwiła. Bardzo jej zależy, żebyś był z niej zadowolony.

Spojrzał na nią z nieodgadniętym wyrazem twarzy, wsunął ręce w kieszenie kurtki i podszedł do okna od strony pasażera.

- Baw się dobrze, maleńka - doszło do uszu

136 Gorąca zima

Glory, gdy wracała za kierownicę. Migające światła radiowozu Ricka rzucały na śnieg niebiesko-czerwone plamy.

- Jechałyśmy za szybko? - spytała Liza, gdy Glory wyjechała na szosę. W tylnym lusterku widziała Ricka, który patrzył za nimi. Jego oczy były ukryte za czarnymi szklami okularów.

- Wujek nie dostał naszej wiadomości - wyjaśniła Glory - dlatego się martwił. Czasem, gdy rodzice, no, gdy ludzie się boją, sprawiają wrażenie rozgniewanych.

- No to dziadek musi się bać przez cały czas

- oznajmiła po dłuższej chwili namysłu Liza. - On zawsze się złości.

Glory dopiero po kilku sekundach pojęła, że dziewczynka mówi o dziadku Ricka, sędzim Bain-bridge'u. Nienawiść, jaką do niego czuła, stopniowo ustępowała smutkowi i współczuciu.

- Jego syn był ojcem tatusia i wujka Ricka

- wyjaśniła zabawnie dorosłym tonem Liza. - O tej porze roku zawsze bardzo tęsknię za tatusiem i mamusią - dodała z westchnieniem.

Łzy zapiekły Glory pod powiekami. Poklepała dziewczynkę po kolanie.

- Znałam twojego tatę, chociaż niezbyt dobrze.

- Przypomniało jej się, jak Gresham pocieszał Ricka po jej wyjeździe z miasta, zainspirowanym przez sędziego Bainbridge'a. - Był bardzo miłym człowiekiem. Silnym, zawsze uśmiechniętym.

Linda Lael MILLER

137

- Często mnie gonił po całym domu i próbował łaskotać - zawołała Liza, chichocząc. - A jak mama jego łaskotała, było jeszcze śmieszniej.

Przez całą drogę do Fawn Creek Glory rozmawiała z Lizą o jej przybranych rodzicach, co sprawiało małej wielką przyjemność. Z radością przywoływała coraz to nowe wspomnienia. Sieroctwo spadło na nią jak grom z jasnego nieba i często wracała w myślach do utraconego raj.

Gdy znalazły się w galerii handlowej, najpierw napiły się gorącego kakao. Siedząc przy stoliku, planowały strategię zakupów.

Wystawy sklepów były pięknie udekorowane, z głośników sączyła się świąteczna muzyka. Choć od wielu lat okres świąt Bożego Narodzenia nie sprawiał Glory przyjemności ze względu na rozstanie z Rickiem, utratę dziecka i śmierć Dylana, teraz poczuła, że ogarnia ją wzniosły i radosny nastrój.

Pamiętając o obietnicy, że wróci wraz z Lizą na kolację, nie zatrzymywała się w sklepach tak długo, jak by pragnęła. Gdy wyszły z galerii z naręczem papierowych toreb, sypał tak gęsty śnieg, że chyba w niebie rozpruła się puchowa poducha.

Nie było trudno odnaleźć Ricka, gdy już wróciły do miasta. Jego wóz patrolowy parkował przed barem Delii, on sam zaś stał przed szafą grającą, gdy Glory i Liza weszły do środka.

- Będę najpiękniejszym aniołem wszech czasów!

Gorąca zima

- zawołała rozpromieniona dziewczynka, rzucając się do niego i wymachując torbami.

Glory trzymała się blisko drzwi, boleśnie świadoma, że znów znalazła się poza kręgiem rodziny.

- Jeśli Liza wpadnie do mnie jutro, gdy wrócę z pracy, będę mogła zacząć szyć kostium.

Rick trzymał córkę mocno przy sobie, jakby się bał, że może ją stracić. Nie patrzył na Glory.

- Musisz porozmawiać o tym z Ilene - odparł. Glory podeszła na tyle blisko, żeby odebrać torby z zakupami, po czym odwróciła się na pięcie i załamana wybiegła w zimną, śnieżną noc.

- Dlaczego nie lubisz Glory? - spytała Liza godzinę później, gdy już wraz z Rickiem siedziała w przestronnej jadalni, zając swą ulubioną potrawę, czyli pieczonego kurczaka.

Zamierzał ją zbyć, gdy odniósł dziwne wrażenie, że brat siedzi z nimi w jadalni i namawia go, żeby powiedział prawdę. Rozmasował sobie kark i rzekł z lekkim zakłopotaniem:

- To nie jest tak, że jej nie lubię, króliczku.

- Kiedyś byłeś jej chłopakiem - oświadczyła Liza, sięgając po frytkę. - Widziałam zdjęcia w księdze maturalnej, a ty i Glory się całowaliście!

Rick parsknął śmiechem, w głębi serca czując niewypowiedziany smutek.

- Owszem, kiedyś się całowaliśmy - odparł dobrodusznie. - I co z tego?

Linda Lael MILLER

139

- Kochałeś ją?

Choć zdecydowanie wolałby tak postąpić, zrozumiał, że nie potrafi skłamać.

- Tak, szefowo, kochałem ją. Czy coś jeszcze chciałabyś wiedzieć?

Liza zaskoczyła go kompletnie, gdy poważnym tonem zapytała:

- Tak. Chciałabym wiedzieć, czyja byłam, zanim adoptowali mnie mamusia i tatuś.

Rick odwrócił wzrok. A więc znów do tego wracała. Miał nadzieję, że ten etap już minął.

- Czy to ma jakieś znaczenie? Tatuś i mamusia bardzo cię kochali i opiekowali się tobą.

- Ma znaczenie - upierała się dziewczynka.

- Pewnego dnia odnajdę swoją prawdziwą mamę.

- Sandy Bainbridge była twoją prawdziwą mamą - odrzekł Rick, a choć tego nie chciał, w jego głosie pobrzmiwał ton irytacji.

W zielonych oczach jego córki czaił się smutek. Może święta Bożego Narodzenia były dla niej wyjątkowo trudne, bo wiedziała, że Sandy i Gre-sham już nigdy nie wrócą. On właśnie tak się czuł.

- Chcę zapytać mamę, dlaczego mnie oddała

- powiedziała z uporem Liza. Jej dolna warga drżała niebezpiecznie.

Rick westchnął i odsunął swój talerz, po czym oparł ramiona na stole.

- Ona była dzieckiem, Lizo. Oddała cię, bo nie wiedziała, jak się tobą opiekować.

Gorąca zima

- Dziadek mi powiedział, że miała osiemnaście lat - upierała się Liza. - Kobiety w tym wieku wychodzą za mąż i mają dzieci.

Akurat dzisiaj musiała z nim o tym rozmawiać, i to z powagą starej malutkiej.

- Wierz mi. - Rick westchnął ciężko, siorbiąc colę przez słomkę. - Twoja mama była zbyt niedojrzała, żeby zająć się dzieckiem.

- Czy miała męża?

- Nie. To znaczy chyba nie,. Dziewczynka spojrzała na niego spod zmrużonych powiek.

- Tak sobie myślę, wujku, że ty wiesz, kim jest moja mamusia.

Jak miał spojrzeć dziecku w twarz i zaprzeczyć? Wstał i zaczął sprzątać ze stołu, starannie unikając oczu córki.

- Skąd niby miałbym to wiedzieć? - rzucił, wychodząc z talerzami do kuchni.

Czuł na plecach podejrzliwy wzrok Lizy.

Przez jakiś czas ścisnął kurczowo blat stołu, usiłując się opanować. Na myśl, że nie musiałby tego przeżywać, gdyby Glory nie wyjechała z Portlandu, jego humor jeszcze się pogorszył.

Gdy wreszcie wrócił do jadalni, na stole leżały zeszyty i podręczniki Lizy. Rick był nieskończenie wdzięczny, że temat rodzicielstwa został porzucony, przynajmniej na razie.

Telefon zadzwonił w chwili, gdy kończyli od-

Linda Lael MILLER

141

rabianie zadań z matematyki. Rick sądził, że to wezwanie z biura szeryfa.

- Bainbridge - zgłosił się do słuchawki.

- Rick, mówi Ilene. Migrena nie przechodzi. Czy możesz zatrzymać Lizę u siebie?

Ucieszył się na myśl, że choć przez jedną noc będą jak rodzina.

- Jasne. Może powinienem wysłać do ciebie doktora Cupplesa?

- Tego starego konowała? - prychnęła Ilene.

- Nie pozwoliłabym mu obciąć sobie paznokci. Zresztą wiem, że rano poczuję się lepiej.

- Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała. - Pożegnał się i odłożył słuchawkę. - Ciocia Ilene chce, żebyś tu dzisiaj została - zwrócił się do córki.

- Nadal ma migrenę.

Liza wyraźnie się odprężyła, a Rick uświadomił sobie, że spodziewała się złych wiadomości. Było mu przykro, że ledwie dziewięcioletnie dziecko posiadało już sztukę uzbrajania się przeciw nieszczęściom.

- Może powinna pójść do szpitala.

- Nic jej nie będzie, słoneczko - odparł Rick, całując córkę w czubek głowy. - Czy rozwiązałaś ostatnie zadanie?

Dziewczynka skinęła głową i starannie ułożyła zeszyty i podręczniki. To pewnie cecha, którą odziedziczyła po Glory, bo sam był bałaganiarzem.

- Co będziemy teraz robić? - spytał Rick.

Gorąca zima

Twarz Lizy się rozpromieniła.

- Znieśmy ze strychu świąteczne ozdoby. Będziemy mogli od razu ubrać drzewko, gdy już je przywieziemy.

Rick westchnął teatralnie, ale pomysł mu się spodobał. W tym roku cieszył się na Gwiazdkę, choć przez ostatnich dziesięć lat było odwrotnie.

- Okej - zgodził się. - Ale pamiętaj, że jutro masz szkołę, więc nie będziemy przesiadywać do późna.

- Nie martw się, wujku, wiem - odrzekła z uśmiechem.

Najpierw znieśli porcelanowe figurki do stajenki, które matka dostała przed urodzeniem jego i Greshama. Stajenkę ustawili jak zwykle na szerokim gzymsie kominka. Potem znosili niezliczone pudełka z bombkami i łańcuchami.

Rick usiadł na podłodze przed płonącym kominkiem i pogwizdując kolędę, rozplątywał sznury kolorowych lampek. Liza połączyła je z sobą i wetknęła wtyczkę do kontaktu.

- Wcale mi nie pomagasz - zawołał ze śmiechem Rick.

Liza usiadła tuż przy nim, opierając głowę na jego ramieniu. Jej słowa kompletnie go zaskoczyły, choć powinien być czujny po rozmowie, którą prowadzili wcześniej.

- Myślę, że moi prawdziwi rodzice mieszkają gdzieś w okolicy.

Linda Lael MILLER

143

Mamy kłopot, pomyślał Rick, a zaczyna się on na G i mieszka w Pearl River.

- Czemu tak myślisz? - spytał, nie przerywając rozplątywania sznurów.

- Mam takie przeczucie. - Przyszpiliła go bystrymi oczami i spytała bez ogródek: - Wujku, czy wiesz, kto jest moim tatą?

Odpowiedział jej niemal natychmiast, doskonale wiedząc, że nie godzi się kłamać temu dziecku.

Ochryply głos z trudem wydobywał się z jego krtani.

- Tak, króliczku. Wiem.

- Kto to jest?

Odetchnął głęboko, po czym odłożył lampki i posadził sobie Lizę na kolanach. Patrzyła na niego z bezbrzeżnym zaufaniem.

- Tó ja - rzekł urywanym głosem, przytulając ją mocno.

Nie wydawała się zaszokowana. Właściwie nie była nawet zaskoczona.

- Jak to się stało, że oddałeś mnie mamusi i tatusiowi?

- To niezupełnie tak było - odparł Rick, opierając brodę na głowie Lizy. - Ale dobrze się stało, prawda? Mamusia i tatuś bardzo cię kochali i opiekowali się tobą.

Liza odwróciła się, żeby mu spojrzeć prosto w twarz.

- Ale oni odeszli. Jeśli jesteś moim tatą, to

Gorąca zima

wiesz, kto jest moją mamusią. Powiedz mi, wujku, proszę.

Rick potrząsnął głową. Na razie miał dość emocjonalnej huśtawki, ponadto potrzebował czasu na zastanowienie, zanim pozwoli Glory zająć stałe miejsce w życiu Lizy. Przysięgła, że się zmieniła, ale jej nawyk znikania akurat wtedy, gdy ktoś zaczynał ją kochać całym sercem, był zbyt niebezpieczny.

- Nie mogę tego zrobić, kochanie. Przynajmniej nie dzisiaj. Proszę, zaufaj mi, uwierz, że powiem ci, gdy nadejdzie właściwa pora.

Pocałowała go w policzek, po czym schowała głowę pod jego brodą.

- Kocham cię, Rick - wyszeptała. Kolorowe światła lampek zlały się na moment w jego oczach w jedną barwną plamę.

- Ja też cię kocham, maleńka - odrzekł ochryple.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Liza przysłała do banku na pięć minut przed zamknięciem i czekała na krześle w pokoju Glory.

Wydawała się czymś zaniepokojona.

- Czy coś się stało? - spytała Glory, wkładając płaszcz.

Liza wzruszyła drobnymi ramionkami.

- Czasem myślę, że chciałabym być wróżką i rozwiązywać różne tajemnice.

Glory położyła jej rękę na plecach i delikatnie popchnęła w stronę drzwi.

- O jakich tajemnicach myślisz? Dziewczynka spojrzała na nią ze smutną rezygnacją.

- Dowiedziałabym się, kim jest moja prawdziwa mama, i zapytałabym ją, dlaczego mnie nie chciała.

Gorąca zima

Serce Glory skurczyło się boleśnie, jednak przywołała uśmiech na twarz.

- Jestem pewna, że bardzo cię chciała. Liza znów wzruszyła ramionami.

Pobiegły do samochodu. Glory zapaliła silnik i drżąc z zimna, czekała, aż zacznie pracować ogrzewanie.

W domu zaparzyła dla Lizy kakao, a dla siebie kawę. W mieszkaniu było bardzo ciepło; kapryśne grzejniki miały widać dobry jdzień. Panował już względny porządek, bo Glory rozpakowała większość kartonów.

- Powinnaś postawić choinkę tutaj - oświadczyła Liza, stając przy oknie z widokiem na ulicę.

- Chyba tak zrobię - zgodziła się Glory, która przyniosła akurat z kuchni filiżanki gorących napojów.

- Kiedy zamierzasz ją ubrać?

- Mam nadzieję, że podczas weekendu. Przywiozę sobie drzewko z naszej wspólnej wyprawy.

Na twarzyczce Lizy malowało się napięcie. Usiadła na bujanym fotelu i sięgnęła po kakao. Było jasne, że zbiera się na odwagę, żeby o coś zapytać. Gdy to w końcu zrobiła, Glory omal nie dostała zawału.

- Jeżeli ktoś traci tatusia, a potem dostaje następnego, to czy on także może umrzeć?

Glory odstawiła filiżankę, żeby jej nie wylać na dywan. Najwyraźniej Rick wyjawiał Lizie, kim jest,

Linda Lael MILLER

147

czy jednak wspomniał o biologicznej matce? Do diabła, powinien był ją uprzedzić! Odetchnęła głęboko, usiłując się opanować.

- Skarbie, każdy może umrzeć, i najczęściej nie wiemy, kiedy nas to spotka. - Urwała, modląc się o właściwe słowa. - Chodzi o to, że nie można **tak** zaplanować życia, by umknąć bólu. Nie możesz powiedzieć: „Nie będę kochała tej osoby, bo ona może zostać potrącona przez samochód”.

Liza zaczęła płakać. Odstawiła kakao, podbiegła do Glory i szlochając, wdrapała jej się na kolana. Trzymała swoje dziecko w ramionach, oczy zasły jej łzami.

- Już dobrze, kochanie. Popłacz sobie, jak chcesz.

- Wujek Rick jest policjantem - zawodziła Liza. - Ktoś może go zastrzelić albo będzie miał wypadek, gdy będzie ścigał przestępcę...

- Albo dożyje późnej starości, jak jego dziadek.

- Pocałowała Lizę w skroń.

Po chwili dziewczynka zaczęła się uspokajać.

- Lepiej zaczniemy przymiarzkę do kostiumu

- bąknęła przez łzy. - Mam dzisiaj próbę, a ciocia Ilene odbierze mnie stąd po zamknięciu księgarni.

Glory przyniosła przybory do szycia i zmierzyła Lizę.

Po kwadransie to Rick przyjechał po małą, a nie Ilene. Odesłał dziecko do samochodu i stał w progu z niepewną miną.

Gorąca zima

- Powiedziałeś jej - zagadnęła Glory. Wiedziała, że Rick nie wejdzie do środka, nawet gdyby go zaprosiła.

- Tak - odrzekł z westchnieniem. - Cześćciowo. - Umilkł, po czym rzucił prawdziwy granat, rozbijając nieśmiałe marzenia Glory w proch. - Liza przeszła stanowczo zbyt wiele. Chcę, żebyś się trzymała od niej z daleka, zanim wszyscy nie odzyskamy równowagi.

Przez moment żyła nadzieją, że się przesłyszała.

- Trzymała z daleka? - powtórzyła niepewnie.

- Nie chcę, żeby Liza się do ciebie przywiązała, a potem cierpiała, gdy uznasz, że małe miasteczka i dzieci nie są tym, czego pragniesz.

Tym razem nie było wątpliwości, o co mu chodziło.

- Nie pozwolę ci na to, Rick... kocham to dziecko równie mocno jak ty!

- Mówisz o miłości - odparł z tłumioną wściekłością - ale wychowanie dziecka to coś znacznie więcej. Trzeba przetrwać wiele trudności, a nie sądzę, żebyś to potrafiła.

Odwrócił się, by odejść. Glory otworzyła usta, żeby go zawołać, lecz zrezygnowała. Rick podjął decyzję, nie było sensu go od niej odwozić.

Zamknęła drzwi, rozpostarła na kuchennym stole białą syntetyczną taftę na kostium anioła i skupiła się na pracy. Z trudem powstrzymywała łzy. Nie przerywała szycia, aż o dziesiątej wieczorem miała

Linda Lael MILLER

149

gotowy kostium wraz z aureolą i pierzastymi skrzydłami.

Następnego ranka udała się do banku. Po drodze podrzuciła kostium do księgarni Ilene, nie odzywając się do niej poza słowami powitania. Gdy znalazła się w pracy, najpierw odszukała w książce telefonicznej adresy adwokatów.

W Pearl River praktykowało tylko dwóch. Jeden z nich, jak pamiętała, był bliskim przyjacielem Ricka z dzieciństwa. Zadzwoiła zatem do Brocka Haywooda i umówiła się z nim na spotkanie.

Zgodził się ją przyjąć w porze lunchu.

W sobotę rano kupiła choinkę na stoisku przed supermarketem. Jeden z pakujących drzewka chłopaków pomógł jej umocować ją na dachu auta, a potem Glory pojechała do domu.

Świąteczny nastrój, który udało jej się w sobie rozniecić, ulotnił się z kretelem. Choinka została kupiona niejako z rozpędu. Delia i Harold zaczęliby się martwić, gdyby nie obchodziła świąt.

Zawieszała lampki na drzewku ustawionym przy oknie w salonie, gdy pod jej dom podjechała Jill.

Glory ucieszyła się na widok przyjaciółki, a zarazem miała ochotę się schować.

Oczywiście nie mogła tego zrobić, bo Jill zobaczyła ją w oknie.

- Myślałam, że pojechałaś po choinkę z Ri-kiem i Lizą - zagadnęła przyjaciółka, zdejmując

Gorąca zima

ciepły płaszcz i rękawice. - Nie zatrzymałabym się, gdybym cię nie spostrzegła.

Glory powtórzyła w duchu litanie powodów, dla których absolutnie nie wolno jej się rozpłakać, po czym uczyniła niezręczną próbę zmiany tematu:

- Czy nie miałaś jeździć w tym tygodniu na nartach ze swoim nowym facetem?

Jill przewróciła oczami.

- Okazał się kolejnym kretynem. - Opadła na krzesło. - Obawiam się, że jeśli kiedyś spotkam mężczyznę, który naprawdę mi się spodoba, pokażą go w programie „Nierozwiązane zagadki” jako seryjnego mordercę.

Glory roześmiała się na to mimo gnębiącego ją smutku.

- Może napijemy się gorącego cydru albo latte?

- Latte? Ależ jesteś wyrafinowana! Chętnie się napiję.

W czasie parzenia kawy Glory miała czas, by się trochę otrząsnąć. Nieuchronnie wisiało nad nią pytanie, dlaczego nie pojechała z Rickiem i Lizą po choinkę.

Jill zadała je od razu po powrocie Glory do salonu.

- Co się stało? Pokłóciłaś się z Rickiem? Glory westchnęła. Nigdy dotąd nie wyjawiała Jill całej prawdy, teraz jednak słowa wylały się z niej niepowstrzymanym strumieniem. Opowiedziała, jak sędzia Bainbridge zmusił ją do wyjazdu z mias-

Linda Lael MILLER

151

ta, jak po powrocie odkryła, że dziecko, które oddała, zostało adoptowane przez starszego brata Ricka i jego żonę, i że Rick domaga się od niej, żeby przynajmniej na razie trzymała się z dala od Lizy.

- I ty mu na to pozwalasz? - wykrzyknęła Jill z niedowierzaniem.

- Nie - odparła Glory, potrząsając głową. - Wystąpiłam o prawo do odwiedzin. - Zerknęła na zegarek i znów westchnęła. - Rick powinien niedługo otrzymać dokumenty.

Jill odstawiła filiżankę i zakryła dłońmi uszy, jakby spodziewała się eksplozji. Po chwili posłała Glory łobuzerski uśmiešek.

- Dzisiejsze przedstawienie może dzięki temu zyskać niezłą dramaturgię. Zamierzasz przyjść, prawda?

- Nic mnie nie powstrzyma - odrzekła z mocą Glory.

- I bardzo dobrze - skwitowała Jill.

Łatwo jej mówić, pomyślała Glory. Ona nie igrała z emocjonalnym ogniem.

- Rick Bainbridge?

Rick przystanął w korytarzu niewielkiego budynku sądu w Pearl River, ze zdumieniem patrząc na stojącego przed nim starszego mężczyznę.

- Wiesz, kim jestem, Harry. Dostarczałem ci kiedyś gazety.

Gorąca zima

- Przykro mi, Puck - rzekł Harry, rumieniąc się. A potem podał mu złożony dokument.

Puck zaklął pod nosem i przyjął papiery, nie domagając się dalszych wyjaśnień. Natychmiast poznał, że to pismo z sądu, i doskonale wiedział, kto za tym stoi.

Delia i Harold zjawili się w mieszkaniu Glory punktualnie o szóstej, przywożąc czerwoną poinsecję w doniczce. Delia postawiła ją na stoliku, a Harold uśmiechnął się z uznaniem na widok choinki. W pokoju unosił się zapach potraw.

- Przyrządzasz pewnie coś pysznego. Założę się, że talenty kucharskie odziedziczyłaś po matce. -
Objął Delię ramieniem i uścisnął.

Glory z wysiłkiem przywołała uśmiech na twarz.

- To moja specjalność, hiszpańska paella. Harold oznajmił, że już nie może się doczekać kolacji, i zasiadł przed telewizorem, żeby obejrzeć wiadomości. Delia poszła z Glory do kuchni.

- Wyglądasz na zdenerwowaną - oświadczyła bez ogródek. - Co się stało?

Glory zajęła się wyjmowaniem naczyń z piekarnika i sałaty z lodówki.

- Dzięki za poinsecję, mamó - powiedziała z nadzieją na zmianę tematu. - Jest śliczna.

- Glory.

Westchnęła i spojrzała spod oka na matkę.

Linda Lael MILLER

153

- Kilka dni temu Puck wypowiedział mi wojnę, a ja odpowiedziałam ogniem.

- Co masz na myśli?

- Wyjawił Lizie, że jest jej ojcem. Potem **powiedział** mi, żebym się trzymała od niej z daleka aż do odwołania. Wobec tego poszłam do adwokata i wystąpiłam o prawo do odwiedzin.

Matka zbladła jak ściana.

- O rany. Jak zareagował Rick?

- Jeszcze nie wiem - odparła Glory. - Przypuszczam, że dopiero dziś po południu dostał papiery.

Delia westchnęła głęboko, otoczyła córkę ramionami i mocno uścisnęła.

- Co się stało, to się nie odstanie. Harold i ja będziemy cię wspierać.

- Przykro mi, mamó, że doszło do tego tuż przed twoim ślubem - bąknęła Glory.

Delia i Harold mieli się pobrać w przeddzień Nowego Roku w Pierwszym Kościele Lute-rańskim.

- Masz dość zmartwień, więc ich sobie nie dokładaj - rzuciła pogodnie matka. - Jakoś sobie z tym wszystkim poradzimy.

- Jesteś po mojej stronie? - spytała zaskoczona Glory.

- Dobry Boże, dziecko, a czego się spodziewałaś? Przecież jestem twoją matką!

Ruszyły do salonu z paellą i sałata.

- Wiem, że lubisz Ricka.

Gorąca zima

- Może i tak - odparła Delia, całując Glory w policzek - ale ciebie kocham.

Zjedli kolację, gawędząc przy kolorowych choinkowych lampkach. Gdy naczynia zostały już sprzątnięte, nadszedł czas, by wyruszyć do kościoła na przedstawienie.

- Jak wrócisz wieczorem do domu - powiedziała do matki Glory - proszę cię, żebyś uważnie obejrzała zdjęcie twojej babki Bridget.

Delia skinęła ze smutnym uśmiechem, potem milczała przez całą drogę do kościoła.

Gdy wysiedli z samochodu i wraz z innymi mieszkańcami Pearl River zmierzali do jasno oświetlonego budynku, padał gęsty śnieg. Ołtarz został przybrany girlandami świerkowych gałązek, obok stała wykonana przez zręcznego cieślę piękna, wymoszczona sianem i wyglądająca jak prawdziwa stajenka. Przy wejściu stały zapalone świece, a każdy gość brał jedną z nich, po czym zasiadał w ławkach.

Glory poszukała oczami Ricka, ale go nie widziała. Może, pomyślała w przyпіlywie optymizmu, ściga gdzieś przestępców i w ogóle nie przyjdzie do kościoła.

Zjawił się dziesięć sekund później i zajął miejsce w ławce tuż przed nią, po czym odwrócił się, żeby zmierzyć ją wyzywającym spojrzeniem.

Harold, który nie podejrzewał niczego, podał mu rękę ze słowami:

Linda Lael MILLER

155

- Cześć, Rick. Jak tam się kręci biznes szeryfa?

Twarz Ricka wyraźnie złagodniała, serdecznie uścisnął dłoń Harolda.

- Niestety, aż za dobrze. - Spojrzał na Delię i mrugnął do niej porozumiewawczo. - Przy okazji gratulacje, Haroldzie, żenisz się z najładniejszą dziewczyną w mieście.

Sympatia okazywana przez Ricka Haroldowi i matce była dla Glory równie trudna do zniesienia, jak otwarta wrogość, z którą ją traktował. Odczuła ulgę, gdy organista zaczął grać i wszyscy usiedli na swoich miejscach.

Zgasły światła, paliły się tylko świece. Pastor wygłosił krótkie kazanie o znaczeniu świąt Bożego Narodzenia. Glory usiłowała się skupić, ale tył głowy Ricka, który miała przed oczami, skutecznie jej to uniemożliwiał. Po tylu latach nadal byli wrogami.

Pastor skończył kazanie i zaczęło się przedstawienie. Maria i Józef podeszli do drzwi z kartonu, wiodących do gospody, i zastukali, powodując niebezpieczne zachwianie całej konstrukcji.

Karczmarz otworzył i ponaglany przez siedzącą w pierwszej ławce Jill oznajmił, że w gospodzie nie ma miejsca. Jeśli chcą, mogą przenocować w stajence.

Znużeni drogą Maria i Józef powlekli się tam, ukłękli na sianie jak do modlitwy, po czym nastąpiła

Gorąca zima

dramatyczna przerwa, podczas której Jill podbiegła i włożyła do żłobu lalkę.

W wejściu do kościoła pojawili się pasterze w luźnych szatach, z głowami owiniętymi turbanami z ręczników, bocznymi drzwiami zaś wbiegły anioły. Serce podeszło Glory do gardła, gdy ujrzała Lizę w białym kostiumie, która zajęła miejsce obok reszty aktorów.

Rozległy się pieśni i cytaty z Biblii, ale Glory widziała i słyszała tylko swoją odzyskaną córkę.

Wieczór skończył się stanowczo zbyt szybko. Gdy aktorzy udawali się do sali parafialnej po nagrodę w postaci ciasteczek i gorącego cydru, Glory ujrzała oczy Lizy, z których wyzierał bezbrzeżny smutek.

Najpewniej Rick ogłosił swoją decyzję o ich rozdzieleniu. Glory poczuła, jak rozpala się w niej gniew, zupełnie niestosowny w domu Pana, więc wybiegła z kościoła na mróz. Stała tam, kurczowo ściskając zimną poręcz, a pod powiekami piekły ją gorące łzy.

Wyczuła obecność Ricka na chwilę przedtem, gdy stanął obok niej na schodach.

- Glory...

Wcisnęła pięści głęboko do kieszeni płaszcza, bo inaczej zaczęłaby go tłuc w napadzie histerycznego szału.

- Myślałeś, że się poddam bez walki? - wy-

Linda Lael MILLER

157

szeptala. - Myślałaś, że pozwolę ci odebrać sobie Lizę, jak kiedyś twojemu dziadkowi?

- Glory, posłuchaj...

- Nie, nie będę cię słuchać! - krzyknęła, schodząc ze schodów na chodnik. - Już wszystko słyszałam.

Powiedziałeś, że się boisz, iż przywiążę do siebie dziecko, a potem je porzucę, ale to nieprawda!

Chcesz mnie ukarać za to, że cię kiedyś zraniłam! Nie myślisz o niej, tylko o sobie!

Nie wszyscy przeszli na poczęstunek do sali parafialnej. Rick i Glory odczekali w milczeniu, aż kilka osób, które wyszły z kościoła, oddali się poza zasięg ich wzburzonych głosów.

Potem Rick chwycił ją pod ramię i pociągnął kawałek dalej ulicą.

- Może i myślę o sobie, ostatecznie znam twoje metody, ale ty także nie działasz z czystego altruizmu.

Chcesz uspokoić swoje sumienie i wykorzystujesz do tego Lizę!

- Ona się domyśli, Rick - powiedziała Glory, za wszelką cenę usiłując powściągnąć swój gniew. - Nie trzeba być Einsteinem, żeby odliczyć dziesięć lat i obejrzeć zdjęcia w szkolnym albumie!

- Zajmę się tym, jeśli do tego dojdzie. Na razie chcę, żebyś ją zostawiła w spokoju.

Zanim Glory zdążyła odpowiedzieć, ujrzała na schodach anioła z kucykami, który zerkał w ich stronę.

Zapagnęła wziąć córkę w ramiona

Gorąca zima

i szeptać jej w ucho, że ją kocha i żałuje, iż musiała ją kiedyś oddać.

- Zawieszenie broni, Rick - powiedziała ze znużeniem. - Anioł do nas przyfrunął.

Rick błyskawicznie się odwrócił i na widok Lizy rzucił się do niej.

- Byłaś cudowna! - zawołał, porywając córkę na ręce i niosąc do kościoła. - Chodźmy na poczęstunek, zanim nam wszystko zjedzą.

Liza patrzyła na Glory nad ramieniem Ricka, machając jej smutno na pożegnanie.

Walcząc o odzyskanie równowagi, Glory poczekała na Delię i Harolda, którzy mieli ją odwieźć do domu. Może Rick ma rację, myślała w samochodzie, może naprawdę zależy jej na uspokojeniu sumienia. Kto wie, może jednak będzie lepiej, gdy zacznie nowe życie w innym mieście?

Pożegnawszy się z matką i Haroldem, weszła do mieszkania i zapaliła lampki na choince, nie włączając światła. Potem opadła na kanapę, nie zdejmując płaszcza ani rękawiczek, i wyszeptała:

- Och, Dylan, powiedz, co mam robić? Zostać czy wyjechać?

Rozmowa ze zmarłym bratem - może i stosowna, gdy stała przy jego grobie - oznaczała, że zaczyna jej brakować piątej klepki, ale się tym nie przejęła.

W kaloryferach coś zastukało, ale nie była to wiadomość z zaświatów, tylko brak nowoczesnego

Linda Lael MILLER

159

systemu grzewczego. Glory z westchnieniem zdjęła płaszcz i buty, potem włączyła telewizor. Oglądała jeden program za drugim, ale choćby od tego miało zależeć jej życie, nie potrafiłaby powiedzieć, o czym były. Obudziła się skulona na kanapie, zmarznięta i obolała, po czym wstała, wyłączyła odbiornik i lampki i powlokła się do łóżka.

Jutro walka między nią a Rickiem rozgorzeje od nowa. Musi dobrze wypocząć.

Następnego ranka Glory jak zwykle wzięła prysznic, zjadła śniadanie, umalowała się, wysuszyła włosy i ubrała się do pracy. Czuła się jak drewniana marionetka poruszana przez niemrawego lalkarza. Bank przyjmował klientów od dziesiątej, ona zaś zaczynała pracę godzinę wcześniej. Otworzyła drzwi własnym kluczem i weszła do środka. Gdy dwie pracownice powiedziały jej „dzień dobry”, mechanicznie im odpowiedziała.

Wyjęła notes z umówionymi na dziś spotkaniami, gdy do jej pokoju weszła jedna z sekretarek, niosąc kawę. Była ładną ciemnooką dziewczyną z długimi brązowymi włosami.

- Ktoś cię odwiedził wczoraj wieczorem albo dziś rano - oznajmiła, kładąc obok filiżanki z kawą kopertę. - Znalazłam to w skrzynce.

Lęk ścisnął Glory za serce, gdy obracała w dłoniach kopertę ze swoim nazwiskiem wypisanym chwiejnym, pochyłym pismem.

Gorąca zima

- Dziękuję - mruknęła, chcąc szybko zostać sama.

Sekretarka wyszła, a Glory rozerwała kopertę i wyjęła z niej złożoną na pół kartkę z notesu.

„Droga Glory”, napisała ta sama dziecięca rączka. Czytając dalej, Glory gorączkowo macała w poszukiwaniu słuchawki telefonu.

Liza stała niepewnie obok torów, trzymając pod pachą szkolny album Ricka i świnkę skarbonkę. Gdy pociąg się zatrzyma - na razie nie było go widać - zamierzała wsiąść do jednego z wagonów towarowych, jak to kiedyś widziała na filmie.

Było jej zimno w stopy, choć włożyła dwie pary ciepłych skarpet. Miała na sobie dzinsy, flanelową koszulę i ciepłą bieliznę, bo nie chciała zachorować i umrzeć jak Beth w „Małych kobietkach”.

Pociągnęła nosem. Szkoda, że wrzuciła ten głupi list do bankowej skrzynki, bo przecież Glory od razu zadzwoni do wujka Ricka.

Glory. Liza położyła skarbonkę i album na śniegu, potem objęła się ciasno ramionami. Skoro Glory nie chciała być jej mamusią, no to dobrze. Ona także nie chce być jej córką.

Wcale.

W oddali rozległ się gwizd lokomotywy, a Liza odetchnęła głęboko. Obawiała się, że łzy zamarzną jej na powiekach, gdy się rozplacze, a naprawdę chciało jej się płakać.

Linda Lael MILLER

161

Glory od razu, gdy tylko ją poznała, wydała jej się kimś niezwykłym. Wczorajszego wieczoru, gdy leżała już w łóżku, podekscytowana występem w kościelnym przedstawieniu, nagle wszystko zrozumiała. Słowa Glory, które doszły do jej uszu na stopniach kościoła, stały się całkowicie jasne.

„Ona się domyśli, Rick. Nie trzeba być Einsteinem, żeby odliczyć dziesięć lat i obejrzeć zdjęcia w szkolnym albumie!”.

Wujek Rick był jej ojcem, sam to przyznał. Przed dziesięciu laty on i Glory byli w sobie zakochani, a ona, Liza, miała dziewięć lat. Dziecko rośnie w brzuchu mamy przez dziewięć miesięcy, oglądała kiedyś z ciocią Ilene film dokumentalny na ten temat. Poza tym ciocia powiedziała jej kiedyś, że wujek Rick jest zły na Glory, bo kiedyś bardzo ją kochał, a ona od niego odeszła.

Liza otarła nos wełnianą rękawiczką. Gdyby mogła sobie wybrać mamę, to oprócz tej, którą straciła w katastrofie lotniczej, wybrałaby Glory Parsons. Nie mogła znieść myśli, że Glory jej nie chciała, że odeszła i zostawiła ją samą w jakimś szpitalu.

Postanowiła wyjechać i wychowywać się sama. Nawet perspektywa świąt i gwiazdkowych prezentów nie mogła wpłynąć na jej decyzję.

Pociąg wyjechał z za zakrętu pośród ośnieżonych drzew, kola głośno stukały na torach. Liza chyba milion razy widziała, jak się tu zatrzymywał,

Gorąca zima

więc podniosła album i skarbonkę, szykując się do skoku.

Lokomotywa przeraźliwie zagwizdała na powitanie, a Liza czekała cierpliwie, mając nadzieję, że koszty samodzielnego wychowywania się nie przekroczą sumy 15 dolarów i 87 centów.

- Rick! - wrzasnęła Glory, gdy tylko szeryf się zgłosił. - Liza uciekła! Zostawiła dla mnie list w banku... Boże, Rick, zrób coś!

- Glory - odrzekł zadziwiająco spokojnie - opanuj się. Czy napisała, dokąd się wybiera?

- Nie - wydyszała spanikowana Glory.

- Przeczytaj mi ten list - poprosił z kamiennym spokojem Rick.

Zaczęła czytać, trzymając kartkę w dygocących dłoniach.

Droga Glory,

jeśli mnie nie chcesz, to w porządku, bo ja też ciebie nie chcę. Zostawiłaś mnie w szpitalu. Nie mogę tu dłużej zostać, bo nie chcę, żebyś się kłóciła o mnie z wujkiem Rickiem. I nie chcę cię widzieć w banku, bo wiem, że mnie nie lubisz, bo mnie zostawiłaś. Wiem, że wujek Rick i ciocia Ilene będą za mną bardzo tęsknili, i miałam dostać dużo prezentów na Gwiazdkę. Może uda im się je oddać, to dostaną pieniądze z powrotem.

Całuję, Liza

Linda Lael MILLER

163

- Posłuchaj mnie - rzekł z powagą Rick. - Znajdziemy ją. Wyślę kogoś na dworzec autobusowy, obstawimy wyjazdy z miasta. Pociągiem nie ucieknie, bo to dworzec towarowy. Nic jej się nie stanie, Glory.

- Tak jak Dylanowi nic się nie stało? - wrzasnęła histerycznie. - I Sandy, i Greshamowi...

- Przestań. Nie mam czasu tego wysłuchiwać.

- Przyjedź po mnie, Rick. Chcę pojechać z tobą.

- Będę za pięć minut. Jeśli nie zastanę cię na chodniku, nawet nie zwolnię, nie mówiąc o wchodzeniu do banku. Czy to jasne?

Glory zerwała się z krzesła, szukając torebki.

- Jasne, Rick.

Odłożył z trzaskiem słuchawkę, a Glory pobiegła zgłosić, że musi wyjść, bo zdarzył się nagły wypadek.

Wóz patrolowy Ricka nadjechał z piskiem opon, gdy tylko wyszła z banku. Zgodnie z ostrzeżeniem, przystanął tylko na moment i ruszył, zanim zdążyła zamknąć drzwi i zapiąć pas.

- Mam nadzieję, że jesteś zadowolona - warknął Rick, po czym sięgnął po nadajnik i zaczął rozmawiać ze swoimi ludźmi.

Glory bez słowa przygryzła dolną wargę. Jeżeli coś się stanie Lizie, nigdy sobie tego nie wybaczy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- To moja wina - bełkotała Glory, gdy oboje z Rickiem jeździli po mieście w poszukiwaniu Lizy. -
Gdybym tu nie wróciła...

Zacisnął szczęki, lecz po chwili delikatnie poklepał ją po kolanie.

- Uspokój się. Liza ma dziewięć lat, nie mogła odjechać daleko stąd.

Z przerażeniem stwierdziła, że Rick kieruje się do niewielkiego parku nad rzeką. Woda była o tej porze roku piekielnie zimna, miejscami ścięta lodem. Zaczęła się modlić, żeby nie znaleźli tam Lizy.

- Dla...dlaczego rzeka? - wyjąkała, gdy Rick zaparkował obok kilku piknikowych stołów.

- Spędziliśmy tu wiele szczęśliwych chwil - odrzekł ochryple. - Uważaj, żebyś nie skreśliła karku przez te idiotyczne szpilki.

Linda Lael MILLER

165

Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że jest nieodpowiednio ubrana. Miała na sobie szary zamszowy kostium, bluzkę z żabotem i czarne botki na wysokich obcasach. Wsiadła z wozu równie szybko jak Rick, lecz nie była w stanie dotrzymać mu kroku.

Zaczął schodzić ze stromego zbocza w kierunku stołów piknikowych, nie ślizgając się ani nie potykając w butach na grubej podeszwie.

- Liza! - krzyknął, przyłożywszy dłonie do ust. Glory ostrożnie posuwała się za nim, przepatrując okolicę. Na rzece płynęła błyszcząca w słońcu kra. Boże, błagam, modliła się, żeby tylko nie znaleźć jej w wodzie.

Rick rozejrzał się uważnie dookoła, po czym oznajmił stanowczo, że dziecka tu nie ma. Z jego ust wydobywały się obłoczki pary.

- Skąd wiesz? - chciała wiedzieć Glory. Choć modliła się, żeby Liza nie wpadła do rzeki, musiała mieć pewność, że tak się nie stało.

Rick powiódł ramieniem po okolicy.

- Nie ma śladów na śniegu. Przez ostatnich kilka dni nie było tu nikogo poza nami. - Przyjrzał się jej nieodpowiedniemu strojowi z łagodną przyganą. A potem, bez słowa ostrzeżenia, podszedł do niej, wziął ją na ręce i zaczął się wspinać na wzgórze. - Jesteś cięższa, niż wyglądasz - zauważył.

Glory usiłowała ignorować bliskość jego mus-

Gorąca zima

kularnego ciała. Gdyby tylko wiedziała, że Liza jest bezpieczna, chciałaby, żeby się z nią kochał.

- Dzięki - mruknęła.

Gdy dotarli na parking, Rick postawił Glory na ziemi z westchnieniem przesadnej ulgi. Po chwili siedział już w wozie patrolowym z nadajnikiem w ręku.

Glory zapięła pas, słuchając trzeszczących odpowiedzi na zadawane przez Ricka pytania. Niewiele zdołała zrozumieć.

- Nie znaleźli jej na dworcu autobusowym - powiedział Rick, odkładając nadajnik. - Nie ma też śladu jej obecności na drogach wylotowych z miasta.

Panika zalewała Glory niczym fala przyływu. Czuła, że zaraz utonie. Rick zapalił silnik i wycofał auto.

- To zapewne oznacza, że jest gdzieś w Pearl River - mruknął, przywracając jej nadzieję.

Drżąc z zimna i strachu, Glory objęła się ciasno ramionami.

- Może poszła do ciebie do domu. Jest tam tyle zakamarków, o ile pamiętam, a ona ma stamtąd pewnie miłe wspomnienia.

- Możemy to sprawdzić - zgodził się Rick, wyjeżdżając na autostradę.

Czterdzieści pięć minut zajęło sprawdzenie każdego kąta w rezydencji Bainbridge'ow. Lizy nigdzie nie było, podobnie jak w stajniach, powozowni, magazynach i domku dla gości.

Linda Lael MILLER

167

W wielkiej kuchni Rick zaparzył dla Glory kawę rozpuszczalną, szczerze dolawszy brandy, po czym wybrał jakiś numer. Glory wiedziała, że zadzwonił do biura szeryfa, wbrew nadziei wierząc, że się czegoś dowie.

Omam nie zemdlam, gdy Rick się nagle uśmiechnam i powiedział:

- Liza się znalazła. Jednak kombinowała na dworcu towarowym, ale nie zdążyła na pociąg, więc poszła do baru.

Glory zachwiała się, oparła o blat stołu i upiła duży łyk kawy. Dzięki ci, Boże, powtarzała w duchu, dzięki, dzięki!

Rick zamienił z zastępcą jeszcze kilka słów, których ogłuszona Glory nie była w stanie zrozumieć, po czym z triumfalnym trzaskiem odłożył słuchawkę.

Glory odstawiła kubek, ale Rick kazał jej wypić do dna.

- Pij, j esteś blada j ak ściana. - Uj am j am pod ramię i podprowadził do krzesła.

Wiedząc, że Rick nie zawiezie jej do córki, jeśli go nie usłucha, usiadła na krzesło i najszybciej jak mogła, piła wzmocnionam alkoholem kawę. Potem wrócili do wozu patrolowego i popędzili do miasta. Rick nie skręcił do baru, lecz w pierwszą ulicę w prawo i zatrzymał auto przed przychodnią doktora Cupplesa. Mieściła się w małym niebieskim domku z białymi żaluzjami i gankiem ocienionym markizam.

Gorąca zima

Glory nie była tu od pamiętnego dnia przed dziesięciu laty, gdy się dowiedziała, że nosi pod sercem dziecko. Mimo przykrych wspomnień wyskoczyła z auta tuż za Rickiem.

- Przecież mówiłeś, że nic jej nie jest! - krzyknęła bez tchu, gdy Rick dobiegł do ganku i gwałtownie otworzył drzwi.

- Johnson przywiózł ją tu na wszelki wypadek

- wyjaśnił. - Gdzie moja córka? - spytał pielęgniarkę za kontuarem recepcji..

- Tutaj - pokazała kobieta w średnim wieku, zupełnie niespeszona obcesowym zachowaniem szeryfa. Rick pierwszy wpadł do pokoju.

Liza siedziała na leżance owinięta zbyt obszernym staroświeckim płaszczem kąpielowym, popijając gorące kakao. Na widok Ricka oczy jej się rozszerzyły.

- Masz szczęście, że zbyt się cieszę, że cię widzę, żeby dać ci po pupie! - krzyknął z furją, wygrażając jej palcem.

Liza przeniosła wzrok na Glory i westchnęła jak stara kobieta.

- Przepraszam - wymamrotała. Glory odezwała się znacznie łagodniej.

- Czemu to zrobiłaś? - spytała. Choć znała odpowiedź, miała nikłą nadzieję, że się myli.

- Dlaczego uciekałaś?

- Bo mnie nie chciałaś. Byłabym już w polowie

Linda Lael MILLER

169

drogi do Kalifornii, gdyby ten piekielny pociąg się zatrzymał.

W drugich drzwiach stanął doktor Cupples. Był starym człowiekiem, siwym jak gołąb, z wyblakłymi niebieskimi oczami.

- Cześć, Rick - powiedział, po czym dodał z ociąganiem: - Dzień dobry, panno Parsons. Chciałbym porozmawiać z wami w moim gabinecie.

Rick skinął głową, po czym zwrócił gniewne spojrzenie na Lizę.

- Jeszcze nie wiem, czy nie dam ci lania - ostrzegł - więc ani mi się waż ruszyć!

W gabinecie doktora Glory nie mogła się opędzić od wspomnień. To tu usłyszała radosną wieść, która miała jej potem przynieść tyle cierpienia. Gdy siadała na krześle naprzeciw biurka, poczuła, że kręci jej się w głowie.

Rick także zajął miejsce i założył nogę na nogę.

Doktor starannie zamknął drzwi, po czym z westchnieniem zasiadł w fotelu. Nacisnął klawisz w aparacie telefonicznym i poprosił:

- Doris, na razie nie łącz żadnych rozmów. Rick poruszył się niespokojnie na krześle, marszcząc ciemne brwi.

- O co właściwie chodzi?

Doktor usiadł wygodniej, podpierając sobie brodę palcami.

- Muszę wam coś wyznać, a nie jest to łatwe,

Gorąca zima

więc będę ci wdzięczny, Rick, jeśli nie będziesz mi przerywał.

Rick mruknął coś niewyraźnie, ale zachował spokój. Glory siedziała jak na szpilkach, przeczuwając, że stary doktor wyzna im coś bardzo ważnego.

- Kiedy dziesięć lat temu przyszedł do mnie na wizytę, Glory - zaczął - zawiodłem twoje zaufanie, a zarazem naruszyłem tajemnicę lekarską, dzwoniąc do mego przyjaciela Setha Bainbridge'a z wiadomością, że jesteś w ciąży, a Rick jest ojcem dziecka.

Glory to nie zdziwiło, podejrzewała to już dawno. Za to Rick wyprostował się gwałtownie niczym rakietą przed wystrzeleniem z wyrzutni.

- Co?!

- Myślałem, że robię przyjacielowi przysługę. Teraz żałuję, że nie trzymałem się z dala od całej sprawy. Mała Liza mogłaby być o wiele szczęśliwsza, gdybym tak postąpił. Sędzia uważał, Rick, że powinieneś iść do college'u i korzystnie się ożenić, więc zapłacił Glory za opuszczenie miasta.

Rick posłał Glory miazdzące spojrzenie.

- Niech się pan tak nie oskarża, doktorze. Ten plan by nie wypalił, gdyby Glory nie była tak cholernie łasa na pieniądze!

Wolałaby myśleć, że Rick mówi w gniewie i stresie po zaginięciu dziecka, ale wiedziała, że tak

Linda Lael MILLER

171

nie jest. Sama była zbyt obolała i rozzalona, żeby się bronić.

- Glory miała osiemnaście lat - zauważył łagodnie doktor. - Dziewczyna wychowywana bez ojca, nikogo po swojej stronie... - Spojrzał jej prosto w oczy. - Nie masz pojęcia, jak bardzo żałuję, że się wtedy wtrąciłem i nie kiwnąłem nawet palcem, by ci jakoś pomóc.

Rick zerwał się z krzesła i wybiegł z gabinetu, a Glory za nim, rzuciwszy doktorowi przepaszające spojrzenie.

Chwycił Lizę w ramiona i przycisnął ją mocno do piersi. Jego wzrok przeszywał Glory jak sztylet.

- Ty i twój prawnik chcieliście wojny - wysapał. - No to będziecie ją mieli!

Zanim zebrała się na odpowiedź, Rick wybiegł razem z Lizą.

Stary doktor położył jej dłoń na ramieniu.

- Rick jest dobrym człowiekiem - rzekł ze spokojem - chociaż strasznie narwanym. Jeśli dasz mu dzień lub dwa, odzyska zdrowy rozsądek.

Glory miała złamane serce. Kiwnęła smętnie głową i wyszła z przychodni.

Idąc do baru Delii, słyszała w głowie słowa swojej córki... „nie chciałaś mnie”...

Na widok Glory matka się przeraziła. Wpuściła ją do mieszkania nad barem i posadziła na kanapie.

Gorąca zima

- Glory, kochanie, co się stało? Myślałam, że się ucieszysz, skoro Lizie nic się nie stało...

Glory zsunęła kozaczki. Były zupełnie zniszczone, ale tym się nie przejęła.

- Miałaś rację - rzekła głucho. - Miałaś rację. Delia nachyliła się, żeby rozpiąć guziki płaszcza Glory, i zsunęła go jej z ramion. Wzięła ciepły pled z kanapy i nakryła zziębnięte kolana córki.

- No już dobrze - szepnęła. - W czym miałam rację?

- Nie powinnam była tu wracać - lamentowała Glory. - Tylko zamąciłam Lizie w głowie. Uciekła, bo uważa, że jej nie chciałam. Mamo, mogła zostać ranna, a nawet zginąć. Jakiś psychopata mógłby ją porwać...

- Ciii! - przerwała jej Delia. - Dziecko jest całe i zdrowe, Glory, tylko to się liczy. - Poszła do kuchenki, żeby zaparzyć herbatę, najlepszy środek na złamane serce. - Miałaś rację co do jednej rzeczy. Mała jest szalenie podobna do Bridget McVerdy!

Glory zaczęła cicho płakać. Liza nie musiałaby tego przeżywać, gdyby ona dotrzymała danego sędziemu słowa i trzymała się z dala od Pearl River. Ale nie, musiała tu wrócić i namieszać! Teraz Liza nie tylko cierpi z powodu śmierci przybranych rodziców, lecz jest przekonana, że matka i ojciec ją porzucili.

Gdy Delia wróciła z herbatą, ciasteczkami i pacz-

Linda Lael MILLER

173

ką papierowych chusteczek, Glory już się trochę uspokoiła. Osuszyła oczy, rozmazując tusz po całej twarzy, i wydmuchiwała nos. Następnie upiła łyk mocnej herbaty i zjadła ciasteczko.

- Jest proste rozwiązanie wszystkich problemów - napomknęła Delia, siadając naprzeciw córki.

- Jakie? - spytała Glory, pociągając nosem.

- Ty i Rick moglibyście się pobrać. Stworzyć rodzinę dla waszej córki.

Glory potrząsnęła głową.

- Przyznaję, mamó, że jestem na tyle szalona, by kochać się w Ricku jak dawniej. Być może jestem masochistką. Ale nasz związek nie ma przyszłości. Rick jest na mnie wściekły, widzi tylko fakt, że wzięłam od sędziego pieniądze i opuściłam Pearl River. Zraniłam go głębiej, niż przypuszczałam, więc nigdy mi nie wybaczy.

- Może przekonasz się o tym, gdy pójdziesz i wyznasz mu, że go kochasz?

Aż się skuliła na myśl o reakcji Ricka.

- Nie mogę tego zrobić.

- Chyba jednak nie jesteś masochistką - zauważyła cierpko Delia, po czym sięgnęła po ciasteczko.

- Chciałabym być taka jak ty, mamó - rzekła z westchnieniem Glory. - Doświadczyłaś wiele bólu w miłości, ale to cię nie złamało. Byłaś dzielna. Stawiałaś krok za krokiem, a teraz patrzcie

Gorąca zima

i podziwiajcie, masz własny bar i męża, który cię uwielbia.

- Uważasz, że nigdy nie uciekłam od problemów? W takim razie masz bardzo słabą pamięć. Gdy we troje z Dylanem przybyliśmy do Pearl River, uciekliśmy od bardzo nieciekawej sytuacji.

- Ale umiałaś zacząć od początku. Co byś zrobiła na moim miejscu?

- Wiedząc to, co wiem,- teraz? Stanęłabym przed Rickiem Bainbridge'em i wyznała mu, że bardzo go kocham. Pracowałabym i starała się zbliżyć do Lizy.

Glory odstawiła filiżankę. Nie była tak odważna jak matka. Nie potrafiła znieść nienawiści Ricka ani przekonania, że skrzywdziła własne dziecko. Nie, najlepiej będzie się stąd zabrać.

Rany Lizy w końcu się zagoją, trzeba mocno w to wierzyć.

Odsunęła pled i chwiejnie wstała z kanapy.

- Pójdę już do domu -mruknęła. -Mam coś do zrobienia.

- Odwiozę cię - zaproponowała Delia.

- Nie trzeba, mamo, naprawdę. Mój samochód stoi pod bankiem.

- Jesteś zbyt słaba, żeby tam dojść - nalegała matka. - Do reszty zniszczysz sobie buty.

To prawda, kozaczki nadawały się już tylko na śmietnik. Włożyła klapki Delii, bo zwykłe obuwie

Linda Lael MILLER

175

byłoby na nią za ciasne, i posłusznie poszła za nią do auta.

Matka odwiozła ją do mieszkania, rozebrała jak małe dziecko, podała ciepłą flanelową piżamę, włączyła ogrzewanie i zapakowała Glory do łóżka. Następnie napoiła ją sokiem z cytryny zmieszanym z gorącą wodą i miodem i dała dwie tabletki aspiryny.

Glory wzięła tabletki i popiła, mimo to zaprotestowała:

- Nie jestem chora.

- Ale będziesz, jeśli się tobą ktoś nie zajmie - oświadczyła matka, potem wyszła z pokoju i zaczęła rozmawiać przez telefon. Oznajmiła Haroldowi, że spędzi noc w mieszkaniu córki.

Glory skończyła pić sok cytrynowy, opadła na poduszki i przymknęła oczy. Odpocznie kilka minut, a potem zadzwoni do adwokata i do banku.

Gdy się obudziła, natychmiast się zorientowała, że musiało upłynąć kilka godzin. Delia podśpiewywała wraz z radiem kolędy, z kuchni dochodził boski aromat potraw.

Poszła do łazienki, a potem udała się do kuchni. Na choince paliły się lampki, zaprzeczając istnieniu cierpienia na świecie.

- Hej - przywitała się Glory, przysiadając na krześle.

Matka cmoknęła ją w czoło.

- Hej, skarbie. Ugotowałam twoją ulubioną potrawę, spaghetti z klopsikami.

Gorąca zima

- Niezła sztuczka, skoro nie miałam żadnych produktów w lodówce ani w szafkach. Dopiero jutro zamierzałam zrobić zakupy.

Delia mieszała aromatyczny sos, który tylko ona umiała tak przyrządzać. Wzruszyła szczupłymi ramionami.

- Harold zrobił dla mnie zakupy.

- Powinnaś zaprosić go do nas na kolację - powiedziała Glory, czując się winna, że ona, dorosła kobieta, zabiera matce czas.

- Tak zrobiłam, ale Harold oznajmił, że na pewno chcemy spokojnie porozmawiać, więc nie będzie nam przeszkadzał.

- Fajny z niego facet - orzekła z westchnieniem Glory. - Byłabym zazdrosna, gdybym cię tak nie kochała.

- Być może kiedyś powiesz to samo o Ricku, jeśli tylko zdołasz się przedrzeć przez te warstwy pozornej wrogości i dotrzesz do serca.

- To wymaga odwagi większej niż moja - bąknęła Glory. - Ciekawe, czemu uważasz, że Rick jest taki wspaniały? Większość matek by go znienawidziła za to, że przez niego nastoletnia córka zaszła w ciążę.

Delia nałożyła dwa kopiaste talerze spaghetti z klopsikami, po czym poszła po sałatę, wino i chlebek czosnkowy. Zająła miejsce przy stole i dopiero wtedy udzieliła odpowiedzi:

- Rick miał lepszą sytuację niż ty i Dylan

Linda Lael MILLER

177

- powiedziała, mieszając widelcem potrawę - a jednak wiele wycierpiał. Najpierw umarli jego rodzice, potem stracił ukochaną dziewczynę, starszy brat i jego żona zginęli w katastrofie lotniczej. Założę się, że Rick obawia się szczerze ci wyznać, iż nadal cię kocha, bo się lęka, że umrzesz albo znowu wyjedziesz.

Glory przygryzła wargę, by powstrzymać się od płaczu.

- Skąd wiesz, że Rick nadal mnie kocha? Delia parsknęła śmiechem.

- Wiedziałam to od pierwszej chwili, kiedy się tu zjawiłaś. Nie odrywał od ciebie oczu, chyba że na niego patrzyłaś. Jego furia także wiele wyjaśnia. To obojętność, a nie gniew jest przeciwieństwem miłości. A Rick stale się na ciebie wścieka.

Przypomniała sobie, jak w drodze na kolację kochali się w limuzynie. Namiętność Ricka była po części emanacją złości, niemniej jednak okazał jej także bezbrzeżną czułość. Mimo to potem nadal się kłócili.

- Mamo, miałaś rację, że powinnam się trzymać z dala od Ricka i Lizy, nawet gdy już odkryłam prawdę. Powinnam tylko wpaść na wasz ślub i pojechać do San Francisco. Nikt by się nie dowiedział, jak to jest z rodzicami Lizy. Schrząniłam sprawę.

- Nie jestem tego pewna, kochanie. Mała dziewczynka potrzebuje matki. Z całą pewnością Liza

Gorąca zima

czuje się osamotniona, choć Rick i Ilene ogromnie się starają.

- Duże dziewczynki także jej potrzebują -wykrztusiła przez łzy, wdzięczna za okazane jej wsparcie. Delia posłała sobie na kanapie. Glory spała znacznie lepiej, wiedząc, że nie jest w mieszkaniu sama. Rankiem jej postanowienie jeszcze się umocniło. Wkrótce poczyni niezbędne przygotowania i opuści Pearl River, żeby nie krzywdzić dłużej swojej córeczki.

Ponieważ rozegranie całej tej akcji wymagało czasu, Glory na razie nie informowała pracodawcy o swojej decyzji. Rzuciła się w wir pracy i unikała wszelkich rozmów. Wszyscy zastanawiali się oczywiście, co takiego się wczoraj wydarzyło, choć stugębna plotka zapewne zdradziła niektóre szczegóły.

Po pracy pojechała do galerii handlowej w Fawn Creek, gdzie kupiła prezenty gwiazdkowe dla Lizy, Jill, Ilene, matki i Harolda. Świąteczne dekoracje i radosna muzyka tym razem jej nie cieszyły. Nie mogła się już doczekać, kiedy będzie po świętach.

W domu starannie zapakowała prezenty i położyła je pod choinką. Gdy zabrzączał dzwonek, serce zabiło jej mocniej, ale to nie mógł być Rick. Wyjaśnił jej wszystko tamtego dnia, gdy odnaleźli Lizę.

Linda Lael MILLER

179

Jednak gdy Glory otworzyła, przed drzwiami stał właśnie on.

- Delia powiedziała mi, że planujesz wyjechać z miasta - powiedział z oczami tak pozbawionymi wyrazu, jakby miał na nosie swoje ciemne okulary.

Glory tylko skinęła, choć wiedziała, że powinna mu odpowiedzieć, ale chwilowo niezdolna była do sformułowania poprawnego zdania. Zresztą nie wykrztusiłaby słowa przez zaciśnięte gardło.

- Czy mogę wejść? - spytał Rick. Usłyszała w jego głosie to, czego nie zdradzały oczy: ogromny wysiłek, by się opanować.

Nadal nie mogąc wydobyć z siebie słowa, Glory cofnęła się, wpuszczając go do środka. Rick z ociąganiem przestąpił próg, poruszając się bez zwykłej pewności siebie, i przystanął przed udekorowaną choinką.

Na wierzchu paczek z prezentami leżało pudełko z napisem „Dla Lizy”, wypisanym dużymi złotymi literami. Glory spodziewała się, że Rick nadmieni, iż jego córka nie potrzebuje od niej żadnych upominków. Gdyby to zrobił, czuła, że rzuciłaby się na niego jak tygrysić, wrzeszcząc, drapiąc i gryząc.

- Ładna choinka - bąknął, nie dodając innych komentarzy.

Z wahaniem zamknęła za nim drzwi.

- Dziękuję - mruknęła. Spojrzał jej prosto w oczy.

180

Gorąca zima

- Liza czuje się dobrze - powiedział ochryple. Skrzyżowała ramiona na piersi, osłaniając zbolące serce.
- To świetnie - odparła.
- Tak chyba będzie najlepiej - rzekł Rick z westchnieniem. - Mam na myśli to, że wyjedziesz z Pearl River.

Modliła się, żeby się nie rozplakać. Pozostały jej tylko resztki dumy.

- Chyba tak - wybąkała.

Postąpił krok w jej stronę, a w jego oczach pojawiła się nagle czułość, która wyczierała spod czujnej ostrożności, która zawsze tam była, nawet gdy jeszcze byli dziećmi, jak sobie teraz uświadomiła.

- Glory...

Nasycił jej imię głęboką treścią. Usłyszała błaganie, napomnienie, wściekłość, ranienie pocałunku.

Ujął ją za biodra, ona zaś jęknęła, wiedząc, że choć jej świat wali się w gruzy, pragnie Ricka silniej niż kiedykolwiek.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował, a ona się nie broniła, tylko objęła go mocno za szyję. Jego potężne dłonie spoczęły na jej pośladkach, przyciskając ją z całej siły do jego podbrzusza, a wargi pieściły jej usta.

- Rick - jęknęła z cicha, gdy wreszcie oderwał się od jej warg, lecz jej nie usłyszał. Zdjął jej przez

Linda Lael MILLER

181

głowę bawełniany podkoszulek, ona zaś mu na to pozwoliła, wiedziała bowiem, że to, co się teraz dzieje, zdarzy się po raz ostatni. Zachowa to wspomnienie do końca swego nieszczęsnego życia. Ściągnął z niej stanik, nie tracąc czasu na rozpinanie haftek, tylko zsuwając go jej do pasa. Uniósł ją, a jej pełne piersi znalazły się na wysokości jego twarzy. Glory otoczyła nogami jego wąskie biodra i odrzuciła głowę do tyłu z okrzykiem olbrzymiej ulgi i oczekiwania. Jego ciepłe wargi wzięły w posiadanie naprężony sutek.

Rick pieścił jej piersi tak namiętnie, jakby nie mógł się nimi w żaden sposób nasycić. Brał w usta to jedną, to znów drugą, muskając, gryząc jak najdelikatniej zębami, liżąc czubkiem języka. Po pewnym czasie zaniósł Glory do sypialni i ułożył na krawędzi materaca.

Rzucała głową na boki, ściskając kurczowo prześcieradło, gdy zsuwał z niej obcisłe dżinsy i figi, a potem rajstopy i buty. Wsunął dłonie pod jej pośladki i podniósł, by móc ją pieścić ustami.

Wygięła się, mnąc gorączkowo satynową pościel. Jej duma została rozbita na kawałki, spalona na popiół w ogniu namiętności.

- Rick... o tak... błagam cię... Rick...!

Przyniósł jej Cudownie szybkie spełnienie, a gdy leżała spocona i drżąca, oddychając płytko i spazmatycznie, błyskawicznie ściągnął z siebie ubranie.

182

Gorąca zima

Wszedł w nią potężnym pchnięciem, ona zaś uniosła ku niemu biodra, by przyjąć go w siebie.

Ukrywszy twarz w jej włosach, poruszał się wraz z nią w jednakowym rytmie, od czasu do czasu skubiąc ją czule w płatek ucha bądź szyję.

Przywarła do Ricka całym ciałem, pragnąc słodkiego, upojnego spełnienia, które nie mogło się dokonać, póki nie zatracili się w oszłamiającej rozkoszy, krzycząc i jęcząc w aksamitnym nocnym powietrzu.

Rick doszedł, po czym jęcząc gardłowo, wtulił się w ramiona Glory i pozostał tak, drżąc na całym ciele. Leżąc pod nim, Glory cicho płakała, szepcząc jego imię. Przyciągnęła jego głowę i czule pocałowała.

- Zawsze będziemy mogli to pamiętać - rzekł cicho po bardzo długiej chwili milczenia, wstając i sięgając po ubranie - jeśli nic innego nam nie pozostanie.

Podciągnęła kołdrę pod brodę, zapatrzyła się w ciemny sufit. Resztką sił, walcząc ze łzami, wypowiedziała te oto słowa:

- Żegnaj, Rick.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zazwyczaj łagodne oczy Ilene Bainbridge miały iskry frustracji i gniewu.

- Rick, dorośnijże wreszcie! - warknęła, nie troszcząc się o przyciszony ton, bo w księgarni nie było klientów, a Liza nie wróciła jeszcze ze szkoły. - Oto biuletyn dla ciebie, szeryfie: nie jesteś pierwszym mężczyzną, którego zraniła kobieta. A jeśli nie zmienisz niektórych swoich zachowań, skończysz jak Seth. Zostaniesz zgorzkniałym, mściwym staruchem!

Ze zdumieniem wpatrywał się w kuzynkę. Nigdy dotąd nie widział jej aż tak rozgniewanej.

- Zaraz mi pewnie powiesz, że odwiedzą mnie dzisiaj trzy duchy i wytkną błędy w postępowaniu - zażartował, chcąc ją choć trochę ułagodzić.

184 Gorąca zima

Ilene wróciła do rozpakowywania dostawy książek. Ruchy miała gniewne, gwałtowne.

- Idź już, Rick. Nie chcę teraz z tobą rozmawiać, bo mogłabym powiedzieć wiele rzeczy, których potem będę żałować.

Nie ruszył się z miejsca, ze skrzyżowanymi ramionami stał oparty o kontuar.

- Jak powinienem według ciebie postąpić? - spytał spokojnym tonem.

Nie należał do osób, które pozwalają sobie coś narzucić, ale Ilene darzył wielkim szacunkiem. Od tragicznej śmierci brata i bratowej, kiedy to sąd przyznał mu opiekę nad Lizą, Ilene bardzo mu pomagała.

- Sam musisz o tym zdecydować, Rick - odrzekła z ciężkim westchnieniem. - Jednak na twoim miejscu starannie zbadalabym swoje uczucia, zanim pozwoliłabym Glory ponownie odejść z mojego życia. Postarałabym się także zrozumieć, co to znaczy mieć osiemnaście lat i musieć stawić czoła komuś takiemu jak Seth Bainbridge. To wiele tłumaczy. Poza tym są święta, pora wybaczenia.

Zapisał pager, więc Rick chwycił słuchawkę telefonu i wybrał numer swojego biura.

- Bainbridge - rzucił, gdy sekretarka odebrała telefon.

Zgłoszono wypadek samochodowy pięć minut drogi na północ od miasta. Patrol stanowy nie mógł interweniować, mając pełne ręce roboty ze wzglę-

Linda Lael MILLER

185

du na duży ruch świąteczny i potężne opady śniegu, poproszono więc biuro szeryfa o zajęcie się sprawą.

- Powiedz im, że już jadę - odrzekł. - Czy ktoś wezwał karetkę?

- Już jedzie - powiedziała sekretarka, na co Rick pożegnał się i odłożył słuchawkę.

- Wesołych świąt - bąknął do Ilene nieobecny tonem, otwierając drzwi księgarni i wychodząc na mroź. Włączył koguta i syrenę w wozie patrolowym i ruszył na północ.

W czasie jazdy próbował się uzbroić przeciw temu, co może zobaczyć na miejscu zdarzenia.

- Żeby tylko nie było tam dzieci - mamrotał na wypadek, gdyby jakiś opiekuńczy anioł mógł go usłyszeć.

Liza powoli podeszła do Glory, która stała opodal niewielkiej choinki. Ubierały ją kilka dni temu, w rogu przytulnej księgarni Ilene.

Glory trzymała prezenty, które kupiła dla córki.

- Witaj - powiedziała ostrożnie Liza, jakby przemawiała do ptaka, który może się przestraszyć i odlecieć.

Ilene powiesiła szyld z napisem „Zamknięte”, przekręciła w zamku klucz i schowała się za kontuarem, by opróżnić kasę.

Gdy Glory wyciągnęła do Lizy kolorowe paczuszki, dziewczynka powiedziała nieśmiało:

Gorąca zima

- Dziękuję. Też mam coś dla ciebie, ale na górze.

Błagam, nie pozwól mi się rozpląkać, modliła się w duchu Glory. Proszę, pozwól mi to przetrwać i obdarz Lizę szczęśliwym życiem, a już nigdy więcej o nic cię nie poproszę.

Czekała w milczeniu, obawiając się wypowiedzieć choć słowo. Liza także zwlekała, jakby nie wierzyła, że Glory nadal tu będzie, gdy ona się odwróci.

- Zaczekasz? - spytała cienkim głosem.

- Oczywiście, będę tutaj - zapewniła łagodnie Glory.

Otrzymawszy tę obietnicę, dziewczynka odłożyła swoje prezenty na bujany fotel i pobiegła na górę.

Glory przełknęła z trudem i spojrzała na Ilene, która bacznie ją obserwowała.

- Przypuszczam, że Liza zostanie tu z tobą, chociaż wie, że Rick jest jej ojcem - bąknęła.

Ilene potrząsnęła ze smutkiem głową.

- Zamierza zatrudnić nianię i gosposię - odparła. - Chce, żeby Liza zamieszkała z nim.

- Będziesz za nią tęskniła? - Włożyła ręce do kieszeni, żeby ukryć ich drżenie.

- Oczywiście. Ale będę ją często widywać. Zanim Glory mogła coś odpowiedzieć, z góry zbiegła Liza, dumnie niosąc przed sobą małe pudełeczko, opakowane w błyszczący papier w biało-czerwone paski i obwiązane wstążkami.

Linda Lael MILLER 187

- Czy możesz ód razu otworzyć swój prezent? - spytała niecierpliwie.

Glory na moment straciła mowę ze wzruszenia, więc zajęła się rozpakowywaniem upominku. W zwykłym białym pudełku, na podkładce z miękkiej bawełny, leżał śliczny srebrny medalion.

Glory przygryzła mocno dolną wargę i otworzyła go; w środku znajdowała się miniaturowa fotografia Lizy. Po długiej chwili niezręcznego milczenia opadła na kolana i chwyciła córeczkę w ramiona.

- Och, skarbie, dziękuję! To najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam. Będę go zawsze nosiła. Kiedykolwiek go dotknę, przypomnę sobie ciebie.

Liza cofnęła się nieco.

- Przypomnisz sobie mnie? - powtórzyła jak echo. - Wyjeżdżasz?

Długo powstrzymywane łzy zapiekły Glory pod powiekami.

- Tak, maleńka.

- Dlaczego? - W jednym krótkim słowie było tyle bólu i rozpaczy, że serce Glory rozpadło się na kawałki.

Powoli włożyła medalion na szyję i zapięła go, by zyskać na czasie. Musiała się opanować. Potem położyła dłonie na wąskich ramionkach córki.

- Kochanie, to co powiem, może być dla ciebie trudne do zrozumienia, ale mam nadzieję, że

Gorąca zima

spróbujesz to pojąć, bo bardzo mi na tym zależy.

- Urwała na moment. - Kocham cię i myślałam o tobie każdego dnia przez dziewięć lat, odkąd oddałam cię do adopcji. I do końca życia będę

0 tobie myśleć i modlić się o twoje szczęście.

- Znów przerwała, przymknęła oczy. - Wiem już teraz, że mój przyjazd do Pearl River okazał się błędem. Odkąd dowiedziałam się, kim jesteś, sprawiam ci tylko cierpienie i ból, a wolę umrzeć, niż dalej cię zdręczać. Więc muszę wyjechać.

- Nie! - wykrzyknęła Liza, wyrrywając się z objęć tylko po to, żeby zarzucić Glory chude ramionka na szyję. - Nie! Jesteś moją mamą i nie możesz sobie wyjechać i mnie tu zostawić... proszę, nie rób tego... nie...

Trzymała dziecko w objęciach. Za kilka minut wyjdzie za te drzwi i będzie to najtrudniejsza decyzja w jej życiu, trudniejsza nawet niż pozostawienie Lizy za pierwszym razem. Lecz ona

1 Rick nie mogli dalej szarpać tego dziecka, przeciągać na swoją stronę.

- Skarbie, przyrzekam, że będę do ciebie pisać, a kiedy będziesz starsza i tata ci na to pozwoli, będziesz mogła mnie odwiedzić. - Odsunęła się, żeby spojrzeć w zalane łzami oczy Lizy. - A ty mi przyrzeknij, że już nigdy więcej nie uciekniesz z domu.

- Glory, proszę...

Przełknęła z trudem, ujęła córkę pod brodę.

Linda Lael MILLER

189

- Liza.

- Przysięgam.

- Dobrze. - Pocałowała ją w czoło. - Kocham cię, córeczko.

Powoli wstała i ruszyła do drzwi.

- Glory! - jęknęła z rozpaczą Liza.

- Niech mi Bóg wybaczy - szepnęła, mocując się z klamką. Lodowaty podmuch wiatru przywiódł jej na myśl Ricka. - Niech wybaczy nam obojgu.

Nie oglądając się za siebie, wybiegła w zimną bezgwiezdną noc, na wpół oślepią łzami i bólem.

W domu spakowała walizki, wyrzuciła z lodówki jedzenie i zdjęła ozdoby z choinki.

Potem wzięła długą, gorącą kąpiel, ubrała się i zeszła do samochodu. Przejechała obok domu Jill, ale nie zatrzymała się, bo wcześniej zostawiła jej niezbyt jasną wiadomość na sekretarce. A potem minęła bar.

Jasno oświetlone okna ukazywały kolorowe, przytulne wnętrza. Delia i Harold siedzieli u szczytu stołu nad wielką misą ajerkoniaku, w środku roiło się od znajomych. Wszyscy spodziewali się Glory, ale za nic nie chciała znaleźć się w wesołym rozgadany tłumie. Zadzwoń później, z drogi, gdy zatrzyma się na kawę w przydrożnym barze. Miała nadzieję, że matka i Harold zrozumieją, czemu uciekła z miasta przed ich ślubem.

Było tylko jedno miejsce, które musiała odwiedzić

Gorąca zima

przed wyjazdem z Pearl River. W samochodzie miała świątecznie przybrane małe drzewko w doniczce. Skręciła na cmentarz.

- Kierowca był pijany - zdradził Rickowi jeden z ratowników medycznych. Owinął pacjenta pledem i przywiązał go pasami do noszy.

Rick zaklął i powiódł wzrokiem po miejscu wypadku. Duży samochód nie miał prawie żadnych śladów, mniejszy zaś nadawał się do kasacji.

- Ilu jest rannych? - spytał ratownika.

- Tylko ten facet. Wypił kilka kolejek za dużo i nieźle walnął się w głowę, lecz przypuszczam, że wyjdzie na czas ze szpitala, żeby zjeść jutro indyka wraz ze swoją rodziną.

- Jeżeli przekroczył dopuszczalny limit alkoholu we krwi - oznajmił spokojnie Rick - spędzi święta w areszcie. Ma pan odczyt z alkomatu i jego dokumenty?

Ratownik podał mu liczbę, na co Rick zaklął siarczyście, i prawo jazdy rannego.

Rick sprawdził papiery i nachylił się nad podpitym kierowcą.

- Cześć, stary - zagadnął jowialnie. - W imieniu biura szeryfa hrabstwa Pearl River chciałbym ci życzyć wesołych świąt. Będziesz mógł skorzystać z naszej gościnności, bo jak tylko cię opatrzą, przyjedziemy po ciebie. Oczywiście masz prawo

Linda Lael MILLER

191

zachować milczenie. Wszystko, co powiesz, może zostać użyte w sądzie przeciwko tobie...

- Szeryfie, pan nic nie rozumie - jęknął kierowca. - Wypiłem tylko parę ajerkoniaków. Są święta, do cholery!

- Mhm - mruknął Rick, po czym podszedł do rodziny skulonej w mocno uszkodzonym samochodzie. Nachylił się i zajrzał przez okno. Kierowca opuścił szybę i przywitał się z szeryfem.

Z tyłu siedziały dwie piegowate dziewczynki z cienkimi kucykami, tuląc do siebie lalki. Spojrzały na niego rozszerzonymi ze strachu oczami, a Rick w duchu podziękował łaskawemu losowi, że je oszczędził.

- Wesółch świąt - powiedział. - Czy na pewno nikomu nic się nie stało?

Kierowca, mężczyzna w wieku Ricka, westchnął ciężko.

- Nic nam nie jest - odparł. - Jesteśmy trochę zdenerwowani, to wszystko.

- A co z samochodem? Jest na chodzie?

- Nie da rady nim jechać. Ludzie z karetki zadzwonili po pomoc drogową. Ale w kabinie nie będzie pewnie miejsca dla nas czworga, poza tym robi się piekielnie zimno.

Rick wsunął ręce w kieszenie ciepłej kurtki i zaproponował:

- Odwiozę was do miasta, jednak zanim wyru-

Gorąca zima

szymy, chciałbym, żebyście mi szczegółowo opowiedzieli, co tu się właściwe stało. Czy w Pearl River ktoś na was czeka?

- Moja babcia, Alice Northrup - odezwała się słabym głosem kobieta. - Pewnie obserwuje drogę już od południa.

Rick nie pamiętał jej wnuczki, ale wiedział, gdzie znaleźć Wspomnianą babcie. Była to niziutka siwowłosa staruszka, która mieszkała w niewielkim domku na uboczu. Uśmiechnął się i otworzył dziewczynkom drzwi swojego samochodu.

- Poproszę przez radio, żeby ją z wami skontaktowali - oznajmił.

Dzieci popatrzyły na niego z powagą.

- Czy jesteśmy aresztowane? - spytała jedna z siostrzyczek.

Rodzice roześmiali się z czułością, Rick zaś przykucnął, żeby spojrzeć małej prosto w oczy.

- Nie, proszę pani. Gdybym zrobił coś takiego, Święty Mikołaj byłby na mnie strasznie zły. A to taki facet, z którym wolałbym nie zadzierać.

- Mamy prezenty w bagażniku - dodała druga dziewczynka.

Rick umieścił matkę z córkami i prezentami w wozie patrolowym, nastawiwszy ogrzewanie na cały regulator, po czym przez radio wezwał swoje biuro. Zastępca szeryfa Johnson przyrzekł powiadomić babcie Alice, że jej rodzina dotrze do niej niebawem.

Linda Lael MILLER

193

Potem szeryf wraz z kierowcą obszedł miejsce wypadku. Zaznaczył w raporcie istotne szczegóły, po czym odwiózł rodzinę do babci.

Z zazdrością obserwował, jak staruszka wybiegła, by ich przywitać. Właśnie po to są święta, pomyślał i z goryczą zauważył, że on sam nie może jakoś poprawić w tym względzie swojego życia.

Zatrzymał się w biurze, oddał dyżurnemu raport, wyjął z szafy paczkę z prezentem i wrócił do samochodu.

W holu domu opieki stała wielka, pięknie przybrana i oświetlona lampkami choinka. Z pobliskiej kaplicy dochodziły dźwięki kolęd. Pensjonariusze zebrali się wokół drzewka i także śpiewali. Ich twarze promieniały radością.

Rick uśmiechnął się i pozdrowił kilka osób, po czym ruszył w głąb korytarza. Nie musiał sprawdzać, by wiedzieć, że jego dziadka nie będzie wśród kolędników, bo Seth nigdy nie przywiązywał wagi do świąt.

Zatrzymał się przed drzwiami jego pokoju i zastukał.

- Wejść - mruknął znajomy głos. Rick wszedł z szerokim uśmiechem.

- Witaj, dziadku - powiedział, przystając przed łóżkiem. - Wesółych świąt.

- Phi! - prychnął staruszek, ale sięgnął po paczkę z prezentem. - Pewnie kapie. Albo kolejne pudełko czekoladek.

Gorąca zima

- Nieprawda. - Puck usiadł na krześle. Pragnął być w domu z Lizą i Ilene... marzył, by Glory także tam była... ale kochał starego gbura mimo jego opryskliwości.

Sędzia rozerwał papier, spod którego ukazał się zestaw do budowania okrętu w butelce. Choć starał się nie okazywać zainteresowania, z ciekawością otworzył instrukcję i uważnie ją studiował.

- Podaj mi okulary! - zażądał. Rick zachichotał i spełnił polecenie.

- Przypuszczam, że złożenie tego zajmie ci czas do następnych świąt - zażartował. - Wtedy będziesz mógł zapakować okręt i mi wręczyć.

Seth mimo woli się roześmiał.

- Akurat. Nie masz w Wigilię nic lepszego do roboty, niż kpić sobie ze starego człowieka?

Rickowi zrobiło się smutno.

- Mogę tu z tobą posiedzieć - odparł ze spokojem.

- Ta kobieta nadal jest w mieście?

Rick natychmiast poczuł rosnącą furję, ale przypomniał sobie, że są święta, Liza i Ilene czekają na niego w domu, a rodzina Alice Northrup szczęśliwie dotarła do Pearl River.

- Chodzi ci o Glory?

- Tak, a niby o kogo?

- Niedługo wyjeżdża. - Poczul w sobie dziwną pustkę.

- Zapłaciłem jej, wiesz o tym.

Linda Lael MILLER

195

- Tak, dziadku - odparł z westchnieniem Rick.

- Wiem.

- Powiedziałem jej, że wyślę tego jej braciszka do więzienia, jeśli nie zostawi cię w spokoju

- oznajmił z dumą.

Rick wyprostował się gwałtownie, jakby ktoś dźgnął go rozżarzoną prętą.

- Co? - wychrypiał. - Wmieszałeś w to jeszcze Dylana?

Sędzia zachichotał, najwyraźniej dumny z własnej przebiegłości.

- Był rozrabiaką. Wsadzenie go do pudła nie byłoby trudne.

Rick wstał i chwycił starca za kłapy szlafroka. Nie chciał go przestraszyć, pragnął jedynie, by dziadek skupił się na jego słowach.

- Powiedziałeś Glory, że jeśli nie wyjedzie z miasta, przyskrzynisz Dylana? - spytał powoli i wyraźnie.

Dziadek skinął głową, unosząc krzaczaste brwi. Z jego twarzy zniknął wyraz rozbawienia.

- Chciałem twojego dobra, Rick. A ona nie chciała wziąć pieniędzy. Musiałem coś wymyślić...

- Głupiec - prychnął Rick, odwracając się od starca. Nie mówił zresztą do niego. Miał na myśli siebie.

- Co za cholerny głupiec!

- Rick, posłuchaj...

Było już dla niego za późno, stary pewnie pójdzie do grobu, wierząc, że postąpił właściwie.

Gorąca zima

Za to Rick miał jeszcze czas, by wszystko naprawić. Nie chciał zmarnować ani minuty.

- Wesołych świąt - zawołał wesoło, klepiąc dziadka po plecach. - Przyjadę jutro i dopilnuję, żebyś zjadł porządną porcję indyka razem z nadzieniem, ale teraz muszę już lecieć!

- Hej, zaczekaj...

Wybiegł z pokoju, jakby go kto gonił. Zeskakując po dwa stopnie, wypadł do holu, nucąc pod nosem kolędę. Po chwili biegł już po zaśnieżonym parkingu do swego samochodu.

Najpierw pojechał do mieszkania Glory, łamiąc wszelkie ograniczenia prędkości, lecz kiedy tam dotarł, zobaczył, że w oknach jest ciemno. Pewnie poszła do matki do baru.

Zawrócił gwałtownie, uderzając kołami o krawężnik, i pognął do Delii.

W barze roило się od gości, głównie ludzi, którzy nie mieli dokąd pójść, z szafy grającej wydobywały się ogłuszające dźwięki kolęd. Rick przecisnął się przez tłum, odszukał Delię i ujawszy ją pod łokieć, pociągnął za sobą do kuchni, gdzie było nieco ciszej.

- Gdzie jest Glory? - zapytał.

Delia zerknęła na zegarek i zmarszczyła brwi.

- Nie wiem. Powinna już tu być. Zaraz do niej zadzwonię.

Rick poczuł skurcz w gardle.

- Przed chwilą u niej byłem. W oknach było ciemno.

Linda Lael MILLER

197

Delia spojrzała na niego oskarżycielsko, po czym rzekła dobitnie:

- Ostatnio była bardzo przygnębiona.

Podeszła do wiszącego na ścianie aparatu i wybrała numer córki. Nikt nie odebrał. Odczekała dłuższą chwilę, po czym się rozłączyła. W zamyśleniu ssała dolną wargę.

W progu kuchni stanęła Jill.

- Przynoszę smutne wieści - oznajmiła od progu. - Naprawdę kiepskie.

- Co się stało? - rzucił nerwowo Rick. Jill spiorunowała go wzrokiem."

- To wszystko twoja wina, szeryfie. - Omiotła go wściekłym spojrzeniem.

- Jill, uspokój się, proszę - rzekła napiętym tonem Delia.

Jill otoczyła ją ramieniem.

- Kilka minut temu wróciłam do domu z zakupów, o których przypomniałam sobie w ostatniej chwili.

Glory zostawiła mi wiadomość. Ma nadzieję, iż wszyscy to rozumieją, ale musi wyjechać z Pearl River, póki zostały jej jeszcze resztki odwagi. - Spojrzała na Ricka spod przymrużonych powiek, nie wypuszczając Delii z objęć. - Dziś wieczorem wyjechała do San Francisco.

Delia miała łzy w oczach. Rick nie „widział jej tak wzburzonej od pamiętnego wieczoru przed dziesięciu laty, gdy podpity przyszedł do niej, domagając się, żeby mu wyjawiała, dokąd wyjechała Glory.

Gorąca zima

- Nie pożegnała się z Haroldem i ze mną? - wyszeptała Delia z niedowierzaniem.

- Jestem pewna, że do ciebie zadzwoni - rzekła pocieszająco Jill.

- Przypuszczam, że Glory nie bardzo wychodzą pożegnania - mruknął Rick przez zaciśnięte zęby.

Opuścił bar tylnym wyjściem, nie chcąc oglądać rozradowanych twarzy.

Gdy wsunął się za kierownicę wozu patrolowego, zaczął padać gęsty śnieg.

- Tym razem mi nie uciekniesz, Glory - wyszeptał, sięgając po nadajnik. Skontaktował się z biurem i poprosił Johnsona o telefon do rezydencji Bainbridge'ów. - Zapytaj Ilene, czy Glory się z nią pożegnała.

- Rozumiem - odrzekł zastępca.

Po kilku minutach, gdy Rick objeżdżał ulice miasteczka, przyszła odpowiedź. Tuż przed zamknięciem księgarni przyszła tam Glory, pożegnała się z Lizą i odjechała.

Klnąc pod nosem, Rick zadzwonił do domu. Po kilku sygnałach odebrała Ilene.

- Rezydencja Bainbridge'ów. Mówi Ilene.

- Jak się czuje Liza? - wypalił bez żadnych wstępów Rick.

W słuchawce usłyszał westchnienie.

- Nawet nieźle jak na dziecko, które straciło dwie matki i jednego ojca.

- Co Glory jej powiedziała, do cholery?

Linda Lael MILLER

199

- Że ją kocha - odrzekła z przekąsem Ilene. - Ale ty wiesz przecież, jaka to straszna kobieta.
 - Ilene, do diabła, oszczędź mi tego. Właśnie się dowiedziałem, że dziadek zmusił ją dziesięć lat temu do wyjazdu, grożąc, że wsadzi jej brata do więzienia. Muszę ją jak najszybciej odnaleźć.
 - Czy myślisz o tym, o czym mam nadzieję, że myślisz?
 - Jeżeli... kiedy znajdę Glory, mam zamiar przyznać, że jestem idiotą i błagać ją o przebaczenie. Potem się jej oświadczę, a jeśli się zgodzi, wyciągniemy sędziego Jordana z domu, żeby poprowadził ceremonię ślubną.
 - Gdyby ci się to wszystko udało, mielibyśmy do czynienia z prawdziwym bożonarodzeniowym cudem - oznajmiła z zapalem Ilene. - Chwała na wysokości! Powodzenia, Rick.
 - Dzięki. - Szczyrzył zęby jak głupiec, ale głos miał ochrypły.
- Cmentarz był dobrze oświetlony, przy wielu grobach stali odwiedzający. Dla licznych osieroconych krewnych była to trudna pora.
- Zmiotła śnieg z nagrobka Dylana i postawiła na nim choineczkę.
- Wesołych świąt - wyszeptała przez łyżę. Przykucnęła przy grobie i położyła dłoń na zimnym kamieniu. - Wiem, wiem. Muszę przestać do ciebie przychodzić i z tobą rozmawiać. Ale pamiętaj,

Gorąca zima

że zawsze za tobą łąziłam, od dziecka. - Osuszyła łzy chusteczką, uśmiechnęła się słabo. - Pamiętasz, jak schowaliśmy latarki pod poduszką i zsynchronizowaliśmy zegarki, żeby podejrzeć, jak mama przyniesie nam w nocy prezenty? Ty dostałeś rękawicę baseballową, a ja taką lalkę, która mówiła, jak się pociągnęło za sznurek... - Nagle coś w niej pękło i zaczęła przeraźliwie płakać. Zakryła twarz dłońmi, kiwała się, trzęsła w spazmach.

- No już, już dobrze, panienko. - Jakieś silne ręce podniosły ją z kucek. - Myślę, że ci, co już odeszli, też mają Wigilię tam, w górze.

Zaskoczona Glory patrzyła na dobroduszną twarz starszego mężczyzny.

- Kim pan jest?

- Nazywam się Clyde Ballard. - Dotknął róna ośniezonego kapelusza. - Leży tu moja żona Sylwia, zawsze zostawiam jej poinsecję. Bardzo lubiła tę roślinę o czerwonych pąkach i umiała sprawić, że kwitła rok po roku.

Glory otarła oczy wierzchem rękawiczki, bo zabrakło jej już chusteczek, i przyjrzała się uważniej panu Ballardowi. Nie wydawał jej się znajomy.

- Musi pan za nią tęsknić - powiedziała, wstydząc się swojego wybuchu rozpacz.

- Tak, bardzo. - Nachylił się, żeby odczytać napis na płycie Dylana. - A pani na pewno tęskni za tym młodzieńcem. Jaka szkoda, że umarł tak wcześnie.

Linda Lael MILLER

201

Glory pokiwała głową. Zaczynała się czuć nieco lepiej.

- Zginął w katastrofie kilka miesięcy po wstąpieniu do lotnictwa.

- To naprawdę okropne. Ale jestem pewien, że on by nie chciał, żeby wypłakiwała sobie pani oczy w święta na jego grobie!

- Ma pan rację. Dylan strasznie by mnie objechał za takie ekscesy. - Zachichotała.

- Oczywiście, że mam rację - rzekł z przekonaniem pan Ballard. - Wybieram się do baru Delii na ciasto orzechowe i ajerkoniak. Powinna pani pójść ze mną, na pewno będzie wesoło.

- Wiem - odrzekła z uśmiechem Glory. Clyde Ballard chciał jeszcze coś dodać, ale Glory zauważyła wóz patrolowy, który na światłach zajechał na cmentarny parking. Serce podskoczyło jej do gardła.

- Rick - wyszeptała.

- Jest pani poszukiwana za przestępstwo, młoda damo? - ze śmiechem spytał Ballard.

- Owszem, notorycznie nie uważam na przejściach dla pieszych - konspiracyjnym szeptem wyznała Glory.

- Poważna sprawa... Pójdę już, bo mi zjedzą całe ciasto. Jest pani pewna, że nie ma ochoty iść ze mną? Glory spontanicznie cmoknęła go w policzek.

- Może wpadnę później. - Serce waliło jej jak młot. - Wesołych świąt, panie Ballard.

Gorąca zima

- Nawzajem, młoda damo. - Mijając Ricka, który śpiesznie nadchodził drogą, grzecznie uchylił kapelusza.

Rick nie widział niczego dookoła, patrzył tylko na Glory. Dobiegł do niej i chwycił za ramiona.

- Myślałem, że opuściłaś mnie dla pieniędzy - wychrypiał. - Dziadek wreszcie opowiedział mi, jak było naprawdę. Groził Dylanowi więzieniem, jeżeli zostaniesz.

- Albo jeśli ci wspomnę choć słowem o całej sprawie - dodała Glory. - Co tu robisz, Rick?

Chwycił ją za rękę i doprowadził do najbliższej ławki. Otrzepał ją ze śniegu, żeby Glory mogła usiąść, po czym ukląkł przed nią i powiedział łamiącym się głosem:

- Tak bardzo się myliłem. Byłem uparty i dumny, miałaś rację, gdy mi zarzuciłaś, że myślę wyłącznie o sobie. Czy mi przebaczysz? Proszę!

Glory zamrugła, nie wiedząc, czy jej się to wszystko nie śni.

- Dobrze - wyjąkała.

Rick roześmiał się uradowany, po czym zerwał się na nogi, pociągając Glory za sobą. Objął ją i czule pocałował.

- Kocham cię - rzekł, gdy po bardzo długiej chwili oderwał usta od jej warg.

Patrzyła na niego z powagą. A więc to się działo naprawdę. Żaden wymyślony pocałunek nie mógł być aż tak cudowny.

Linda Lael MILLER

203

- Ja także cię kocham, ale...

- Ale ciii... - Położył palec na jej ustach. - Czy wyjdiesz za mnie, Glory? Teraz, dziś wieczorem?

Ucałowała z czułością koniuszek jego palca, po czym z ociąganiem potrząsnęła głową.

- Nie, Rick. Musimy jeszcze wiele rzeczy przemyśleć. Jednak wyjdę za ciebie w lecie, jeżeli nadal będziesz tego pragnął.

Nie wypuszczał jej z objęć, czując się wprost fantastycznie.

- Ale teraz już nie wyjedziesz - wyszeptał z ustami na jej skroniach. - Zostaniesz z nami w Pearl River?

Ujęła jego twarz, czując lekkie ukłucia zarostu.

- Zostanę, Rick. Obiecuję - powiedziała z mocą, po czym wspięła się na palce, by go pocałować.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Światła w oknach rezydencji Bainbridge'ów płonęły ciepłym blaskiem pośród śnieżnej nocy. Gdy wóz patrolowy zaparkował na końcu podjazdu, drzwi wejściowe otworzyły się gwałtownie i stanęła w nich drobna sylwetka.

- Ilene powiedziała mi dzisiaj, żebym dorósł - wyznał ochryple Rick, wyłączając silnik. - Cóż, zgadzam się z nią. Bez względu na to, co się z nami stanie w ciągu najbliższych sześciu miesięcy, Liza jest twoją córką tak samo jak moją i już nigdy nie będę próbował was rozdzielić, Glory.

Uścisnęła go za rękę, otworzyła drzwi i wyskoczyła na zaśnieżony dziedziniec.

- Liza! - krzyknęła przez łąy. Dziewczynka rzuciła się do niej, piszcząc z radości.

Linda Lael MILLER

205

- Glory, wróciłaś!

Matka otoczyła córkę ramionami i mocno przytuliła.

- Zostanę, jeśli będziesz tego chciała - udało jej się wyszeptać. - Moje kochanie, tak mi przykro za wszystkie kłopoty, na jakie cię naraziłam... uwierz mi, nie chciałam cię skrzywdzić...

Liza odsunęła się nieco i popatrzyła uważnie na Glory. Przez moment ich role jakby się odwróciły, jakby nagle Glory stała się dzieckiem.

- Rozumiem, mamusiu. Ciocia Ilene wyjaśniła mi, co się stało, dlaczego ty i wujek Rick, to znaczy tata, byliście nieszczęśliwi.

Na słowo „mamusia” Glory zalała się łzami szczęścia.

- No i proszę, wybiegłaś na dwór bez płaszcza - ofuknęła dobrodusznie córkę. - Chodźmy do środka, zanim się przeziębisz.

Dom był elegancko udekorowany. W powietrzu unosił się zapach choinki, w tle dyskretnie po-brzmiewały świąteczne kolędy.

Uradowana Ilene pocałowała Glory w czoło, Ricka zaś w policzek.

- Najwyższy czas - rzekła z westchnieniem, a potem oznajmiła, że musi spróbować nadzienia do indyka i zniknęła w kuchni.

Rick położył jedną rękę na plecach Glory, drugą na plecach Lizy i delikatnie popchnął swoje kobiety do wielkiego salonu, gdzie w rogu królowała

Gorąca zima

olbrzymia choinka, na kominku zaś płonął ogień. Pomógł Glory zdjąć płaszcz, rozebrał się z kurtki, po czym przykucnął, żeby spojrzeć Lizie prosto w oczy.

Siedziała na jednym z obszernych skórzanych foteli, jej twarzyczka promieniała radością jak Gwiazda Betlejemska.

- Ożenisz się z mamą - oznajmiła z niezachwianą pewnością.

Rick zerknął na Glory i posłał jej łobuzerski uśmiech, po czym znowu spojrzął na córkę.

- Tak, zamierzam się z nią ożenić. Ale skąd o tym wiesz? Ostatnio nie układało nam się najlepiej.

- Bo sobie tego życzyłam, stąd wiem. Specjalnie poprosiłam moją drugą mamusię i tatusia, żeby porozmawiali o tym z Panem Bogiem. Przecież są aniołami i obcują z Nim w niebie.

Serce Glory ścisnęło się boleśnie. Przysiadła na oparciu fotela Lizy i otoczyła ją ramieniem. Jej oczy napełniły się łzami.

Rick pociągnął Lizę żartobliwie za jeden z cieniutkich warkoczyków.

- Przepraszam, że byłem taki zasadniczy, kochanie - rzekł ochrypłym głosem. - Czy zechcesz mi wybaczyć?

Liza otoczyła go ramionkami za szyję.

- Ależ oczywiście, tatusiu! - zapiszczała. - Przecież nie jestem jakimś głuptasem!

Linda Lael MILLER

207

Rick ze śmiechem przytulił małą, ale spoglądał na Glory.

- Lepiej zadzwoń do Delii. - Mrugnął do niej. - Jill powiedziała jej, że wyjechałaś z miasta, więc nie była szczęśliwa, jak się domyślasz.

Glory skinęła głową i podeszła do stojącego na ozdobnym stoliku aparatu. Wybrała numer baru i czekając na połączenie, bawiła się srebrnym medalionem, który dostała od Lizy.

Delia odebrała niemal natychmiast, w jej głosie wyczuwało się napięcie.

- Halo?

- Mamo, to ja, Glory.

- Pan Ballard powiedział mi, że spotkał cię na cmentarzu! - wykrzyknęła Delia. - Skarbie, czy wszystko w porządku?

Glory podniosła wzrok na Ricka, który siedział w fotelu z Lizą usadowioną na jego kolanach.

- Lepiej niż w porządku, mamo. Rick i ja postanowiliśmy spróbować się porozumieć, więc zostaję w Pearl River. Przy odrobinie szczęścia pobierzemy się tego lata.

W słuchawce rozległ się szloch, ale były to łzy szczęścia.

- Boże, kochanie, to cudowna wiadomość!

- Poza tym Rick obiecał nie utrudniać mi kontaktów z Lizą, nawet gdybyśmy nie stworzyli rodziny.

- Na pewno będziecie razem - powiedziała

Gorąca zima

z przekonaniem Delia. - Słowo daję, te święta są tak cudowne jak na filmach. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby pomagał w tym jakiś dobry anioł.

Glory obserwowała promienną, ożywioną twarz córki.

- Z pewnością mamy tu do czynienia z aniołem. Wesołych świąt, mamó. Zobaczymy się jutro.

Delia cmoknęła w słuchawkę, życzyła Glory bajkowej nocy i rozłączyła się.

Gdy wróciła od telefonu, Liza miała właśnie zawiesić swoją pończochę na prezenty. Była wielka, niemal tak duża jak właścicielka. Rick podniósł córkę, żeby mogła ją zawiesić na specjalnym haku przy drzwiach.

Świadomość istnienia takiego haka złagodziła nieco kamień w sercu Glory. Seth Bainbridge też był kiedyś małym chłopcem, który z zapalem wieszał własną pończochę. Resztki goryczy w stosunku do starca, który przyczynił jej tyle bólu, gdzieś się ulotniły. Cudownie było pomyśleć, że inne dzieci rodu Bainbridge'ów także będą kiedyś świętować swoje Gwiazdki. Dzieci jej i Ricka.

- Muszę wracać do pracy - rzekł Rick z ciężkim westchnieniem i postawił Lizę na podłodze.

Dziewczynka pokiwała głową, przyzwyczajona do nieregularnego czasu pracy swojego taty, po czym przeniosła wzrok na Glory.

- Ale ty zostaniesz, prawda? Będziesz tu rano, gdy się obudzę?

Linda Lael MILLER

209

W innych okolicznościach Glory by odmówiła. Oczywiście nie miała żadnych uprzedzeń co do spania z Rickiem - od zawsze uważała go za swojego partnera - lecz nie planowała dzielenia z nim łoża przed ślubem, gdy Liza przebywała w tym samym domu. Zważywszy jednak na to, że dziewczynka tak wiele przeżyła, z pewnością zasługiwała na obecność matki w tym szczególnym dniu.

- Zostanę - powiedziała, zerkając niepewnie na Ricka.

Spojrzał na nią tak gorąco, że aż się zarumieniła.

Rick pocałował Lizę na dobranoc i wysłał na poszukiwanie ulubionej książeczki z bajkami. Gdy mała wybiegła w podskokach, przyciągnął Glory do siebie i przytulił.

- Będę się dziś z tobą kochał długo i namiętnie

- obiecał cichym głosem. Zadrżała w jego objęciach.

- Rick...

- Wiem - przerwał z ustami na jej skroniach.

- To tylko dzisiaj. Nie przeprowadzisz się do mnie przed ślubem, co jednak nie znaczy, że nie będziemy się kochać w twoim mieszkaniu, kiedy tylko nadarzy się okazja. - Pocałował ją czule, nie kryjąc jednak pożądania, przez co dał jej przecucie rozkoszy, które czekają na nią dzisiejszej nocy. Gdy oderwał usta od jej ust, Glory przytrzymała go za gors koszuli, żeby nie upaść na ziemię.

Gorąca zima

- Czy nadal śpisz w tym samym pokoju? - wyjąkała.

- Nie, proszę pani - odparł z szerokim uśmiechem. - Mój dawny pokój należy do Lizy. Ja mieszkam teraz w dużej sypialni na końcu korytarza.

Glory zarumieniała się. Gdy chodziło o tego mężczyznę, jej duma gdzieś znikwała. Zawsze tak było.

- Będę na ciebie czekała, gdy wjócisz do domu, Rick.

Skubnął czule jej dolną wargę.

- Powiada się czasem: nie spodziewaj się cudów, aleja powiem odwrotnie - ostrzegł ją gardłowym głosem. - Mamy mnóstwo do nadrobienia, a ja zamierzam ci pokazać, ile straciłaś.

Stała z głową wspartą na jego silnym ramieniu, rozkoszując się chwilą. Potem obdarzyła go czułym uśmiechem.

- Bawi cię myśl, że czekając na ciebie, będę zachodzić w głowę, co niezwykłego mi zaproponujesz, prawda?

- Tak. - Jeszcze raz namiętnie ją pocałował, klepnął lekko w pupę i wyszedł.

Po chwili do salonu wbiegła Liza z książką.

- Poczytasz mi, prawda? - spytała z nadzieją. - To bajka o wizycie Świętego Mikołaja.

Glory usiadła w fotelu i posadziła sobie Lizę na kolanach. W duchu odmówiła modlitwę dzięk-

Linda Lael MILLER

211

czynną i zaczęła czytać. Ilene wśliznęła się do salonu z dwoma szklaneczkami gorącego rumu dla siebie i Glory i też wysłuchała dobrze znanej bajki.

Gdy Glory skończyła czytać, siedziała w milczeniu, rozkoszując się faktem, że może trzymać córeczkę w ramionach, choć kiedyś myślała, że już nigdy jej nie zobaczy. Zalewało ją poczucie szczęścia na myśl, że nie będą się musiały więcej rozdzielać. A na dodatek, gdy prezenty zostaną włożone do pończoch i skończy się wigilijny wieczór, znajdzie się w ramionach ukochanego mężczyzny.

Liza oparła główkę na ramieniu Glory i głośno ziewnęła.

- Ktoś fu powinien uciekać do łóżka - zauważyła łagodnie Ilene.

Liza popatrzyła Glory w oczy.

- Ale nie odejdziesz stąd, prawda, mamó? Glory czule dotknęła koniuszka nosa córki.

- Nie odejdę, nigdy. Co więcej, pójdę z tobą, otulę cię kołdrą i posłucham, jak się modlisz.

Wspięły się na schody obramowane pięknie rzeźbioną poręczą. Dawny pokój Ricka zmienił się nie do poznania. Ściany pokrywała tapeta w różo-wo-złote pasy, a na miejscu wodnego łóżka stało łóżeczko z baldachimem i koronkami. Na parapecie leżała kolekcja misiów i lalek, zamiast modeli samolotów i czasopisma „Młody Mechanik”.

Liza umyła zęby i włożyła flanelową piżamkę. Potem obie z Glory ukłękły przy łóżku.

Gorąca zima

- Dziękuję Ci, Panie Boże, że pozwoliłeś mi znowu mieć mamę i tatusia. I dziękuję za to, że są święta. Byłeś dla mnie naprawdę dobry, więc jeśli Święty Mikołaj... - Liza urwała i spojrzała znacząco na Glory - ...nie przyniesie mi gry Nintendo ani lalki Barbie w stroju balowym, i tak będę bardzo szczęśliwa. Dobranoc, Panie Boże, i życzę Ci wesołych świąt.

Glory oparła na moment głowę na rękach, żeby ukryć łzy. Choć były emanacją radości, nie smutku, obawiała się, że Liza może je źle zrozumieć i się zmartwić.

- Dzięki Ci, Boże - powtórzyła zdławionym głosem.

Następnie Liza wskoczyła do łóżka, Glory zaś otuliła ją kołdrą i mocno pocałowała na dobranoc.

- Tak się cieszę, że wróciłaś - wyszeptała dziewczynka.

- Ja też bardzo się cieszę - odrzekła Glory drżącym głosem. - Kocham cię, maleńka.

- I ja cię... kocham - powiedziała Liza, ziewając w środku zdania.

Glory zeszła na dół i napiła się gorącego rumu, który Ilene dla niej podgrzała. Spojrzała z wdzięcznością na przyjaciółkę.

- Ależ to był dzień...

- To prawda, mnóstwo wrażeń - zgodziła się z uśmiechem Ilene. Upiła łyk aromatycznego rumu

Linda Lael MILLER

213

i wpatrzyła się w płonące na kominku polana. - Rick zamierzał wyrwać sędziego Jordana z łóżka i zmusić go, by dziś w nocy udzielił wam ślubu.

Glory roześmiała się, wyobraziwszy sobie Ricka, który wyciąga z łóżka opierającego się starca w długiej nocnej koszuli i szlafmocy.

- Uznaliśmy, że zaczekamy ze ślubem sześć miesięcy. Nie chodzi o to, że mam wątpliwości. Chcę pokazać Rickowi, że może na mnie liczyć.

Ilene poklepała ją po ręku.

- Jesteś mądrą kobietą, Glory. Gdy nadejdzie czerwiec, nasz uparty i zasadniczy Rick będzie mięciutki jak wosk.

Rozmawiały jeszcze z godzinę, po czym Ilene postanowiła się położyć.

- Liza wstanie bardzo wcześnie, bo będzie ciekawa prezentów - wyjaśniła. - Więc lepiej się wyśpię.

Glory zgodziła się z nią, a gdy Ilene już wyszła, dołożyła do kominka.

Krótko po północy wrócił Rick. Na widok Glory siedzącej w salonie przy kominku, na jego twarzy pojawił się ciepły uśmiech. W całym domu pachniało choinką.

Poderwał ją z fotela, usiadł na, nim i posadził Glory na swoich kolanach.

- W drodze do domu zatrzymałem wstawionego grubasa za przekroczenie prędkości - zaczął opowiadać, muskając policzek Glory. - Wyobraź

Gorąca zima

sobie, że jechał saniami, i to zaprzężonymi w osiem reniferów.

Roześmiała się, zastanawiając się, czy można kogoś jeszcze bardziej kochać. Jej serce przepęłniała radość.

- Nie wierzę panu, szeryfie. To na pewno jakieś halucynacje.

Z kieszeni kurtki Rick wyjął małe aksamitne pudełko.

- Skoro mi się tylko wydawało, to jakim cudem mógł mi to dać?

Glory wpatrywała się ze zdumieniem w pudełko.

- To chyba nie jest...?

- Ejże, jak możesz myśleć, że to ten sam pierścionek, który kupiłem dla Adary? Czyżbyś sądziła, że jestem aż takim prostakiem? Namówiłem Milligana, żeby otworzył swój sklep jubilerski. - Wsunął pudełko do rąk Glory.

Jej palce zadrżały, gdy je otwierała. Diamenty rozjarzyły się blaskiem choinkowych lampek i płomieni ognia.

- Och, Rick, jest taki piękny.

Wyjął pierścionek z pudełka i wsunął go jej na palec. Gdy już to zrobił, zapytał z powagą:

- Czy wyjdiesz za mnie, Glory? Pocałowała go z bezbrzeżną czułością.

- Tak. W czerwcu, jak się umówiliśmy. Rick westchnął filozoficznie.

Linda Lael MILLER

215

- Niech będzie czerwiec. - Klepnął Glory lekko w pupę i postawił ją na nogi. - Do roboty, moja przyszła żono. Mamy prezenty do rozdania, to bardzo ważne zadanie. A potem pójdziemy na górę i pokażę ci, jak bardzo cię Kocham.

Zdjął kurtkę i rzucił na kanapę, potem ściągnął pas z bronią i starannie zamknął go w szafie.

Glory z olbrzymią radością zaczęła napełniać pończochę Lizy mandarynkami, pudełkami cukierków i czekoladek oraz masą innych słodyczy. Pomogła Rickowi rozstawić konsolę do gier wideo, o jakiej marzyła Liza, a obok niej położyła upragnioną lalkę Barbie, dużego pluszowego konia i zestaw naczyń z delikatnej chińskiej porcelany.

Potem stali przez chwilę, trzymając się za ręce

i podziwiając swoje dzieło, na koniec Rick sprawdził ustawienie osłony na kominku i zgasił lampki na choince. Ku zaskoczeniu Glory chwycił ją na ręce w stylu Rhetta Butlera i zaniósł na górę.

Sypialnia pana domu była olbrzymia, stał w niej osobny kominek, kanapa, dwa fotele i wielkie małżeńskie łóżko. Przy oknie sięgającym od sufitu do podłogi stał niski stolik. Glory zamarzyła, żeby tam usiąść i obserwować grę promieni księżyca na puszystym śniegu.

- Czy często pracujesz wieczorami? - zapytała. Rick postawił ją i natychmiast zaczął rozpinąć koszulę.

- Moje godziny pracy są po prostu szalone.

Gorąca zima

Czasem pracuję w nocy, innym razem wcześniej rano, czasem dobę albo i dwie bez przerwy. - Nachylił głowę i lekko ugryzł widoczny pod materiałem bluzki sutek Glory. - Będziesz musiała przyzwyczać się do seksu o najdziwniejszych porach. Jedno tylko mogę ci obiecać. Zdarzać się to będzie nader często. - Uśmiechnął się. - Chcesz iść ze mną pod prysznic?

Glory skinęła i przymknęła powieki, gdy Rick zabrał się do rozpinania guzików jej bluzki. Rozebrał ją powoli, często przerywając, żeby ją pocałować lub musnąć wargami każdy skrawek nagiej skóry. Gdy wreszcie wziął ją za rękę i poprowadził do łazienki, Glory drżała na całym ciele.

Rick odkręcił kran z ciepłą wodą, wszedł pod podwójny prysznic i pociągnął Glory za sobą.

Była pewna, że jeśli natychmiast nie przejmie inicjatywy, Rick to zrobi, więc sięgnęła po mydło i dużą gąbkę i zaczęła go starannie namydlać. Rick jęknął gardłowo i oparł się rękoma o ścianę, gdy dotknęła jego męskości i uklękła, żeby go spłukać pod strumieniem wody.

Zacząła go delikatnie pieścić, a wówczas krzyknął z nienasycenia.

- Tak długo - wyjęczał, dysząc spazmatycznie. - O Boże, Glory, to trwało tak długo...

- Ciii - szepnęła łagodnie, wykonując rozkoszne ruchy językiem.

Doprowadzała go do szaleństwa, na zmianę to

Linda Lael MILLER

217

leciutko kęsając, to znów całując i ssąc. Na koniec Rick nie wytrzymał i poderwawszy Glory na nogi, zamknął jej usta pocałunkiem tak żarliwym, że nie było wątpliwości, kto tu rządzi.

Gdy oderwał usta od jej warg, kręciło jej się w głowie. Nie protestowała, gdy oparł jej ręce o stalowy pręt zamontowany wewnątrz prysznicza,

i delikatnie rozsunął uda. Wciągnęła ze świstem powietrze, wiedząc, że stosunek z Rickiem przewyższy wszystko, co mogłaby jej podsunąć fantazja.

Przez chwilę pieścił jej bujne piersi, a potem chwycił ją mocno za biodra, ustawiając w odpowiedniej pozycji.

- Czy mnie pragniesz, Glory? - spytał z ustami na jej szyi. Strumień ciepłej wody oblewał ich oboje.

- O tak - odrzekła. - Tak, Rick, pragnę. - A potem poczuła jego dotyk w tym najwrażliwszym miejscu.

Wsunął się w nią lekko, by ją rozdrażnić. Wygięła się ku niemu, chcąc go przyjąć, czując rozkoszne mrowienie w całym ciele. Rick nie odrywał warg od jej szyi.

- Mógłbym kazać ci czekać - rzekł leniwie. - Mógłbym kazać ci czekać bardzo długo.

- Nie, Rick... pragnę cię... teraz...! - Resztką sił skrzyła biodra i wchłonęła go w siebie.

Z gardła Ricka wyrwał się jęk. Mamrotał słowa

Gorąca zima

miłości i oddania, poruszając się z nieskończoną delikatnością.

Początkowo ruchy te były wolne i miarowe, lecz z każdą chwilą żar namiętności rósł niczym wielka fala przyływu.

Brakowało im tchu, dyszeli jak po przebiegnięciu maratonu. Aż wreszcie doszli, poszybowali w kosmos rozkoszy. Potem oparli się bezsilnie o ścianę prysznic, wyczerpani do cna i ponad wszelką miarę szczęśliwi.

Lecz zgodnie z obietnicą Puck jeszcze z nią nie skończył. Przysiągł spędzić pięćdziesiąt lat na czynieniu jej zadość za zmarnowanych dziesięć, a Glory cieszyła się na każdą chwilę.

Umyli się i osuszyli, potem Rick zaniósł przyszłą żonę do łóżka i położył ją na nim delikatnie, głodnymi oczami śledząc grę płomieni na nagiej skórze.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał - i tak bardzo cię potrzebuję.

Przycisnęła jego głowę do piersi, a on pieścił ją czule. Jego ręka błądziła rozkosznie w okolicy ud.

Potem wziął jej ręce i założył za głowę, przytrzymując jak słodką niewolnicę.

Wielokrotnie tej nocy Rick dawał Glory niewyobrażalną rozkosz, wymyślając coraz to nowe wspaniałe pozycje. Czasem to on jej się poddawał, jednak ewidentnie wolał, by czyniła tak Glory.

W krótkich chwilach trzeźwego myślenia za-

Linda Lael MILLER

219

stanawiała się, jak mogła przeżyć bez niego dziesięć długich lat.

Przespali godzinę, lecz potem Rick obudził Glory w najśłodszy z możliwych sposobów i posiadał ją po raz kolejny. Pozwolił jej pójść pod prysznic, dopiero gdy Liza już wstała.

Gdy wróciła z łazienki owinięta ręcznikiem, na łóżku leżała jej walizka.

- Wczoraj w drodze do domu zatrzymałem się przy twoim samochodzie i zabrałem ją z sobą - wyjaśnił. - Wyobrażasz sobie te spekulacje? Niemal to słyszę: „Mówię ci, Mavis, zostawiła samochód przed cmentarzem i zniknęła bez śladu. Przed cmentarzem!”.

Roześmiała się, wyjmując z walizki czystą bieliznę, parę džinsów i luźny szafirowy sweter.

- Plotki zawsze będą istnieć, Rick - odparła, zaczynając się ubierać. - Będą gadać, że z tobą spałam, i cóż, nie pomylą się.

Przerwał jej zakładanie stanika i pocałował delikatnie różowe sutki. Potem sam go jej zapiął i założył ramiączka.

- Kocham cię, Glory - szepnął. Zarumieniła się, gdy na niego spojrzała, bo tak bardzo pragnęła, żeby rzucił ją na łóżko i znowu posiadał. Jak zdoła przeczekać sześć długich miesięcy, nie dzieląc z nim regularnie sypialni? Jednak była zdecydowana to zrobić, bo pragnęła, by ich małżeństwo było długie i solidne.

Gorąca zima

- Och, Rick, jestem taka rozwiązła - jęknęła.

- Cierpliwości, Glory - odrzekł ze śmiechem. - Możemy się dziś spotkać u ciebie w mieszkaniu.

Też się do niego uśmiechnęła, potem objęła za szyję, całując mocno w usta.

- A skoro to będzie moje łóżko, szeryfie - szepnęła - to ja będę dyktować warunki.

Rick odsunął się od niej z ociąganiem. Na pożegnanie dotknęła przodu jego dżinsów, gdzie stęskniony już na nią czekał.

Na dół zeszli osobno, Glory pierwsza, a Rick pięć minut po niej.

W przeddzień Nowego Roku padało, co jednak nie zniechęciło gości weselnych Delii i Harolda do udziału w ceremonii. W kościele stały jeszcze świąteczne doniczki z poinsecją, płomienie świec romantycznie migotały.

Glory stała z przodu kościoła, ubrana w błękitną suknię drehny. Łzy szczęścia skropiły bukiet róż i goździków, który trzymała w ręku. Państwo młodzi wymienili słowa przysięgi, po czym przejściem między ławkami ruszyli do wyjścia w takt radosnej muzyki. Gdy Glory odwróciła się, żeby pójść w ich ślady, jej oczy zetknęły się z oczami mężczyzny, który będzie jej mężem, gdy nadejdzie lato. Sześć miesięcy wydało jej się nagle bezkresną rzeką czasu.

Z drugiej strony, gdy porówna się pół roku

Linda Lael MILLER

221

z wiecznością, to zaledwie kropla. Glory i Rick poprosili pastora, by udzielił im nauk i porad, jak wraz z Lizą mają stworzyć rodzinę. Od pewnego czasu usilnie nad tym pracowali.

Glory kiedyś, co prawda nie tylko ze swojej winy, solidnie namieszała, lecz nie zamierzała popełnić tego samego błędu. Przekonała się już, że miłość nie zdarza się ot, tak, lecz trzeba ją chronić i pielęgnować.

Rick czekał na nią przed wyjściem. Elegancko podał jej ramię.

- Zawiozę cię na przyjęcie weselne - szepnął jej prosto w ucho, ukradkiem musnąwszy je czubkiem języka - ale nie obiecuję, że pojedziemy tam najkrótszą trasą.

Zarumieniona Glory z ulgą zauważyła, że wszyscy goście patrzą na jej matkę, która wyglądała prześlicznie w blad różowej sukni i kapeluszu z wielkim rondem.

- Ależ Rick - skarciła go, niemniej jednak pozwoliła się zaprowadzić do limuzyny. Nie wypowiedziała też słowa sprzeciwu, gdy zjechał z szosy na ustronny parking z widokiem na rzekę.

Słabe protesty zostały zdławione pocałunkiem, który sprawił, że zabrakło jej tchu, a kiedy Rick opuścił oparcie fotela, osunęła się, niezdolna usiedzieć o własnych siłach.

- Rick, wszyscy zobaczą, że nas nie ma... to wesele mojej matki...

Gorąca zima

- Zapewniam, że zdążymy wrócić na zdjęcia i tort - mruknął z ustami na jej szyi. Podciągnął delikatnie jej obszerną suknię, gładził aksamitną skórę.

Glory instynktownie ugięła nogi w kolanach i rozsunęła uda. Chwyciła mocno skórzane pod-łokietniki, podczas gdy Rick zanurkował pod suknię i muślinowe halki, żeby pieścić ją jak najczulej przez cieniutki jedwab majteczek. Gdy je z niej zsunął, jęknęła gardłowo, wijąc się na fotelu. Spod warstwy delikatnych falban i koronek usłyszała jego stłumiony chichot. Mogłaby przysiąc, że Rick zanucił:

- Glory, Glory, alleluja!

Państwo Delia i Harold Seemer mają zaszczyt zaprosić na ślub swojej córki Glory Ann Parsons z panem Rickiem Alexandrem Bainbridge 'em w sobotę dnia 22 czerwca o godzinie 14.00.

Pierwszy Kościół Luterski w Pearl River, Oregon